



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI

NR 5 • 4 II 1998 r.

CENA 1 zł 60 gr

W numerze:

Wokół układu

str.

3

Przełamać tabu
dyskusja redakcyjna

str.

4 - 5

Nie zmarnować

str.

6

Nauka Polska

str.

8

Kozetka dla nastolatka

str.

9

Czuły instrument

str.

10

Dyrektor Ferdynad Sańko zaproponował swoim trzem polonistkom, aby na ubiegłorocznej próbnej maturze sprawdzały nie podpisane nazwiskiem prace uczniów. Miało to zwiększyć obiektywizm oceniania. Jednak już wtedy **Maria Lewińska** i **Lidia Szczerbiak** zarzuciły swojej koleżance **Małgorzacie Kubiec** brak owego obiektywizmu przy ocenianiu wypracowań maturzystów szczególnie z ich klas. Powstałe kontrowersje miała pomóc rozstrzygnąć, zaproszona przez dyrektora na spotkanie z nauczycielkami **Maria Weber**, metodyk z gorzowskiego WOM.

— Wydawało się, że już na właściwym egzaminie maturalnym polonistki nie będą miały do siebie takich zastrzeżeń. Otrzymały do sprawdzenia po trzy prace ze swoich klas, zaś pozostałe — z innych — wyjaśnia dyrektor. Tymczasem sytuacja się powtórzyła i polonistki ponownie zakwestionowały wystawione przez panią Kubiec stopnie.

— Byliśmy zaskoczone ocenami, jakie otrzymali nasi uczniowie — mówi Lidia Szczerbiak. Przez 4 lata dobrze poznałyśmy ich możliwości. Co do niektórych uczniów byłam spokojna, że napiszą co najmniej na trójkę, a otrzymali jedynkę. Próbowalam więc dociec, jakiego rodzaju błędy zostały popełnione. Przeczytałam półtorej strony jednej z nich i nie znalazłam błędów, choć roilo się od czerwonych znaczków koleżanki. Przy czym stosowane przez nią oznaczenia były dla mnie niezrozumiałe. A przecież, wręczając maturzystom prace, powinnam wyjaśnić poczynione na marginesach uwagi i uzasadnić ocenę.

— Na warsztatach i konferencjach metodycznych cały czas sły-

Otwarcie puszki Pandory okazał się nowy sposób oceniania prac maturalnych z języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Skwierzynie.

DWÓJA ZA DWÓJE

IZA KUJAWSKA

szaliśmy, że mamy doszukiwać się w pracach uczniów pozytywnych stron, oceniając to, co jest napisane, a nie według tego, jakbyśmy chcieli, żeby było napisane — twierdzi nauczycielka. — Chciałyśmy porozmawiać z kol. Kubiec, ale zostałyśmy przez nią zakrzyczane. Dała nam do zrozumienia, że nie przygotowałyśmy uczniów do matury i nie ma o czym dyskutować. Nie doszło niestety do rozmowy, która oczyściłaby atmosferę.

— W pracach ocenionych przeze mnie na niedostateczny nie potrafiłam — na co być może liczyły koleżanki — znaleźć niestety niczego, co pozwoliłoby mi na naciągnięcie oceny. Sama byłam przerażona ich żenująco niskim poziomem i długo zastanawiałam się, co z tym fantem zrobić. Nie było moją intencją kwestionowanie kompetencji polonistek. Wypracowania nie były na temat, co już je dyskwalifikowało (zgodnie z instrukcją dla egzaminatorów). Do tego ich autorzy za-

prezentowali rażące ubóstwo językowe, nieznajomość terminów literackich, infantylność sądów, mizerny dobór lektur. Przecież to był egzamin maturalny, a nie kartkówka.

Kiedy oddawałam prace dyrektorowi, powiedziałam mu wprost, że inaczej nie mogłam ich ocenić. Ale jest przecież możliwość drugiej recenzji, więc jeśli oceny zostaną podwyższone, nie będę protestować. Ostatecznie dyrektor zatwierdził zaproponowane przez koleżanki stopnie. To jednak nie złagodziło rozpoczętego już wcześniej „pojedynku urażonych ambicji” nauczycielek.

— Ja również znalazłam się w trudnej sytuacji jako przewodniczący komisji egzaminacyjnej, otrzymując skrajne recenzje tych samych prac. Zwróciłem się o opinię — zresztą również za sugestią pani Kubiec — do gorzowskiego WOM — mówi dyrektor Sańko.

Kontrowersyjne prace maturzystów zweryfikowała metodyk Maria Weber. Nie miała za-

strzeżeń do sposobu oceniania Lidii Szczerbiak i Marii Lewińskiej, gdyż oceny proponowane przez nią i polonistki — jak twierdziła — były zbliżone. Szczegółowo natomiast przeanalizowała wypracowania, sprawdzone przez Małgorzatę Kubiec. W uwagach końcowych m.in. odnotowała, że nauczycielka wskazuje błędy rzeczowe tam, gdzie ich nie ma, nie zaznacza wszystkich błędów ortograficznych, podkreśla całe zdania zamiast konkretnych słów, a uwagi na marginesie prac są niespójne z treścią recenzji. Niepokoiły ją również stwierdzenia w tychże recenzjach typu „dobór lektur żenujący”, „praca fatalna” itp.

Ponieważ pani Kubiec nie zgodziła się z powyższymi zastrzeżeniami, ponownej „ekspertyzy” jej prac dokonała przebywająca już od dawna na emeryturze, zaproponowana przez WOM, **Weronika Kurianowicz**. Jej zdaniem nauczycielka zastosowała własne, niezrozumiałe dla innych kryteria oceniania i nieprawidłową klasyfikację błędów. Główną uwagę skupiła na kompetencji językowej autorów prac, mniej zainteresowania okazując interpunkcją i ortografią. Stwierdziła też, że polonistka jako błędy stylistyczne traktowała również sformułowania i niezręczności językowe, nie odpowiadające jej własnemu gustowi. W swojej opinii pani Kurianowicz napisała, że poprawiająca do swojej roli podeszła zbyt emocjonalnie i w wielu wypadkach traciła obiektywizm. A krótko mówiąc — nadużyła czerwonego ołówka.

7

W przedpokoju

Na naradzie kuratorów w Poznaniu w końcu stycznia minister edukacji Mirosław Handke ogłosił oficjalne rozpoczęcie programowej i strukturalnej reformy edukacji, a także wprowadzenie zmian w sposobie zatrudniania i wynagradzania nauczycieli. Tym samym reforma weszła do przedpokoju, bo próg przekroczyła już w czerwcu ubiegłego roku wraz z wprowadzeniem podstaw programowych mających obowiązywać od 1999 r.

Propozycje przedstawione w Poznaniu i właśnie poddane społecznej dyskusji w gruncie rzeczy są zbieżne z tym, co wiosną ubiegłego roku przygotowane zostało przez ówczesny departament strategii i analiz oświatowych w MEN. Dwukrotnie też dyskutowano je na spotkaniach Rady ds. Edukacji, także powołanej przez poprzedniego ministra.

Spośród zaproponowanych tam trzech wariantów reformy strukturalnej minister Handke wybrał dziś wariant C, który również zyskał przychylność większości ówczesnych członków rady. Jednak w zeszłym roku poprzedni minister edukacji nie zdecydował się na oficjalne ogłoszenie tych propozycji. Dlaczego? Bo nie wystarczy mieć koncepcję, trzeba także mieć czas — komentował nam na gorąco poznańskie wydarzenie minister Jerzy Wiatr. A w demokracji ten czas jest znacznie krótszy i kalendarz polityczny nie dawał mi szans na odpowiedzialne ogłoszenie zmian strukturalnych.

Pośpiech obecnego ministra, zwłaszcza w ogłoszeniu reformy programowej i strukturalnej jest zatem zro-

zumiały. Tym razem czas wydaje się być jego sprzymierzeńcem. Z uznaniem też przyjmuję fakt, że obecna ekipa MEN idzie drogą, którą wytyczyli już poprzednicy — i to pomimo groźnych dla losów reformy zapowiedzi z początku kadencji obecnego rządu.

Nie oznacza to jednak, że dla długotrwałych oświatowych zmian nie trzeba pozyskiwać wszystkich sił politycznych w kraju. A zwłaszcza wyraźnego poparcia środowiska nauczycielskiego — bo przecież proces edukacyjny odbywa się w klasie. Właśnie nauczycieli żywnie dotyczy trzecia część anonsowanych przez ministra Handke zmian — zasad zatrudnienia i wynagradzania. Nowe idzie, stare jedzie — chciałoby się rzec po pierwszych szczątkowych informacjach o tej części koncepcji ministra. Bo tak naprawdę jest to odkurzona „Dobra i nowoczesna szkoła”, czyli ten program, który wyraźnie przestraszył w 1993 roku środowisko oświatowe. Druga nieudana i pociągająca próba wprowadzenia tej propozycji miała miejsce w trakcie nowelizacji Karty Nauczyciela. Nie doszło do niej głównie dlatego, że w ślad za słuszną koncepcją różnicowania płac nie szły gwarantowane na to pieniądze. Bo od woli politycznej wprowadzenia przemian nie mniej istotna jest strona finansowa. Na razie padają tylko przykładowe szacunki kosztów i słyhać głośnie wezwania ministra edukacji o konieczności zwiększenia budżetu na oświatę aż o 50 proc.! Czy nie jest to jednak życzeniowe rozbudzanie nadziei.

LIDIA JASTRZĘBSKA





W ZWIĄZKU

22 stycznia odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Programowej, powołanej przez Zarząd Główny ZNP 15 grudnia 1997 roku. Komisja wyłoniła Prezydium w składzie: Barbara Rychlik, Wiesław Kucharski, Robert Żuk. Pracami Komisji kieruje Wiesław Kucharski. Podczas posiedzenia przedyskutowano problematykę i organizację pracy Komisji. Jej członkowie opowiedzieli się m.in. za utrzymaniem twórczego charakteru Związku i jego uczestnictwem w kształtowaniu i przebudowie systemu oświaty, kontynuowaniem i intensyfikowaniem działalności rewindykacyjnej i obronnej, dostosowywaniem struktury i działalności ZNP do zmian zachodzących w kraju. Z uwagi na planowane na rok bieżący zmiany w podziale administracyjnym, Komisja opowiedziała się za przedłużeniem kampanii sprawozdawczo-wyborczej i przeprowadzeniem wyborów do zarządów ZNP po dostosowaniu struktury ZNP do nowej struktury władz terenowych. Wstępnie ustalono, że dalsze prace nad projektem programu działania ZNP na nową kadencję będą toczyły się w trzech zespołach problemowych: działalności Związku w zakresie oświaty i wychowania, działalności rewindykacyjnej i ochrony prawnej, działalności wewnątrzszkolowej. W posiedzeniu uczestniczyli wiceprezisi ZG ZNP Sławomir Broniarz i Anna Zalewska.

26 stycznia obradował Zarząd Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi pod przewodnictwem Stanisława Rąbskiego. Omówiono plan pracy Sekcji na 1998 rok, ustalono tematy na spotkanie z przewodniczącymi okręgowych sekcji pracowników administracji i obsługi w lutym br., przeprowadzono analizę materiałów dotyczących zbiorowych układów pracy nadesłanych przez okręgi.

26 i 27 stycznia odbyło się posiedzenie zespołu Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego, na którym przeanalizowano projekt dokumentu dotyczącego reformy programowej „Standardy osiągnięć szkolnych (przykłady zapisywania cz. II)”. Sformułowano uwagi, które zostaną przekazane Ministerstwu Edukacji Narodowej.

27 stycznia zespół negocjujący ZNP pod kierownictwem wiceprezesa ZG ZNP Bożeny Dunajskiej przeprowadził w MEN rozmowy dotyczące celowości wstrzymania prac nad ponadzakładowym układem zbiorowym pracy dla nauczycieli.

27 i 28 stycznia obradowało Prezydium Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów pod przewodnictwem Adama Fuchsa. Porządek obrad obejmował szereg spraw: sprawozdanie z działalności Prezydium w ostatnich miesiącach, omówienie obchodów 40-lecia Sekcji, plan pracy na 1998 rok, informacja o pracy Komisji Programowej, ustalenie terminarza i tematyki posiedzeń Prezydium oraz posiedzenia plenarnego z udziałem przewodniczących sekcji okręgowych, przygotowania do sporządzenia sprawozdania z działalności Sekcji za kadencję. Uczestnicząca w posiedzeniu wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska przedstawiła najważniejsze zadania Związku w pierwszym półroczu 1998 roku. **LB**

W OŚWIACIE

W Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyła się 26 stycznia inauguracja Roku Mickiewicza. Patronat honorowy nad cyklem imprez odbywających się z okazji zbliżającej się dwusetnej rocznicy urodzin naszego wieszca narodowego objął prezydent Aleksander Kwaśniewski. Rok Mickiewiczowski został wpisany przez UNESCO do kalendarium najważniejszych wydarzeń 1998 r. Przygotowywana jest m.in. wystawa w Baczysaraju, Andrzej Seweryn ma recytować „Dziady” pod Pałacem Papieża w Awinionie, Polskie Radio urządzi recytację „Pana Tadeusza”. W grudniu odbędzie się w Paryżu sesja pod patronatem prezydenta Chiraca. W Polsce największą sesję naukową zapowiedziano na październik.

W wyniku rozmów prowadzonych między kierownictwem Zarządu Okręgu ZNP i władzami miasta Łodzi, które reprezentował prezydent, wiceprezydent oraz kierownictwo Wydziału Edukacji, podpisane zostało porozumienie co do wysokości i sposobu wdrożenia podwyżki płac dla pracowników łódzkiej oświaty samorządowej. Od 1 stycznia 1998 r. wynagrodzenia wzrosną o 2,6 proc. powyżej inflacji, tj. o 111 zł na pracownika. Zakończyły się też rozmowy ZNP z władzami miasta Zgierza. Uzgodniono, że wysokość jednorazowego wyrównania za 1997 r. wyniesie na jeden etat średnio 100 zł netto. Pieniądze zostaną wypłacone do końca lutego. Rozmowy dotyczące podwyżek płac w 1998 r. rozpoczną się w pierwszej dekadzie lutego. Podpisanie tego porozumienia oznacza zakończenie akcji protestacyjnej w zgierskich placówkach oświatowych.

W Poznaniu odbyła się w dniach 28—29 stycznia br. ogólnopolska narada kuratorów oświaty z udziałem pozostałych szkół wyższych i dyrektorów Wojewódzkich Ośrodków Metodycznych. Obszerną relację z tej narady zamieścimy w najbliższym numerze „Głosu”.

W Toruniu jest w stadium organizacji pierwsze w kraju eksperymentalne Gimnazjum Akademickie, w którym od września bieżącego roku mają pobierać nauki wybitnie uzdolnieni uczniowie po ukończeniu klasy szóstej szkoły podstawowej z całej Polski. W tej placówce będzie obowiązywał program nauczania o dwóch profilach: humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym, opracowany we współpracy z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Wkrótce rozpisany zostanie konkurs na dyrektora szkoły.

Premier Hiszpanii Jose Maria Aznar odwiedził warszawskie Liceum Ogólnokształcące im. Niguela de Cervantesa. Dzięki umowie między ministerstwami edukacji Polski i Hiszpanii uczniowie klas dwujęzycznych tej placówki uzyskują maturę polską i hiszpańską. W tym roku już drugi rocznik zdaje taką maturę. Młodzież została obdarowana przez gościa kserokoparką oraz zaproszona do Madrytu. Ambasador z kolei otrzymał od młodzieży pejżaż namalowany przez jednego z uczniów.

O dziewiątej rano 22 stycznia wszedł do klasy w Szkole Podstawowej nr 12 w Wałbrzychu przy ul. Mickiewicza zamaskowany mężczyzna, który drewnianym kołkiem uderzył w głowę nauczycielkę Zofię G. Sprawca z kilkoma współnikami zbiegł z miejsca zdarzenia. Policja ujęła napastników, którymi są, jak wynika z nieoficjalnych informacji, prawdopodobnie uczniowie szkoły. Śledztwo trwa.

Rada Główna Szkolnictwa Wyższego na swym posiedzeniu 22 stycznia br. zdecydowała, że z projektu ustawy o samorządzie wojewódzkim należy usunąć uprawnienia tych samorządów do zakładania i prowadzenia szkół wyższych. Zgodziła się z propozycjami MEN w sprawie pobierania za egzaminy wstępne po 50—60 zł od kandydatów na studia, a od zdających na niektóre kierunki artystyczne ze względu na kosztowność tych egzaminów, nawet po 80 zł. Na tymże posiedzeniu Rady Głównej minister edukacji — jak informuje „Rzeczpospolita” — wyraził pogląd, że już w najbliższych latach wstępny egzamin na wyższe uczelnie nie będzie mógł być powtórzeniem matury. Rekrutacja będzie polegać na tym, że uczelnie określa, ile punktów maturzysty będzie musiał uzyskać podczas egzaminu dojrzałości w swojej szkole, by dostać się na określony kierunek.

Zespół dr. Zbigniewa Izdebskiego z zielonogórskiej WSP przeprowadził na zlecenie Światowej Organizacji Zdrowia badania dotyczące AIDS. Przeprowadzono je na reprezentatywnej grupie ponad 3 tys. dorosłych Polaków. Przy okazji kilka pytań odnosiło się do problematyki młodzieżowej i jej wieku dojrzenia. Wynika z nich, że wiek inicjacji chłopców nie zmienia się od lat. W dniu osiągnięcia pełnoletności „pierwszy raz” ma za sobą 60 proc. Wzrasta odsetek dziewcząt wcześniej zaczynających współżycie. W tej chwili 20 proc. traci dziewictwo przed maturą. Z badań wynika, że blisko dzie-

więciu na dziesięciu dorosłych Polaków jest za wychowaniem seksualnym w szkołach. Informacje te przedstawiła „Gazeta Wyborcza” piórem Wojciecha Staszewskiego 23 stycznia br.

W okresie ferii zimowych Ochotnicze Hufce Pracy przygotowały dla uczniów szkół ponadpodstawowych oferty zatrudnienia krótkoterminowego. OHP obejmą swoimi działaniami około 9500 osób w wieku powyżej 15 lat. Młodzież pracuje w budownictwie, przemyśle, ośrodkach i domach wczasowych, gospodarce komunalnej, reklamie, pralniach, piekarniach. Najwięcej ofert jest w Katowicach, Gdańsku, Warszawie, Wrocławiu i Szczecinie. Pośrednictwem pracy zajmują się Młodzieżowe Biura Pracy komend regionalnych i wojewódzkich. Jednocześnie trwa akcja „Zima — OHP’98”. Organizowane są wycieczki, obozy wypoczynkowo-szkoleniowe, kursy, warsztaty mające rozwijać przedsiębiorczość i umiejętności w zdobywaniu i poszukiwaniu pracy. Tymi formami aktywnego wypoczynku ma być objętych prawie 3500 dziewcząt i chłopców.

Minister spraw wewnętrznych i administracji Janusz Tomaszewski podzielił pogląd rzecznika praw obywatelskich Adama Zielińskiego wobec radoskich akcji „Małolat” i „Wagarowicz”. Zgadza się z nim, że władze lokalne nie mają prawa wyznaczać godziny policyjnej dla młodzieży, gdyż nie jest to zgodne z przepisami Konstytucji RP i konwencji ONZ o prawach dziecka. Uznał też za uzasadnione oświadczenie w tej sprawie Komitetu Helsińskiego. Odpowiadając na list rzecznika, minister podkreślił jednocześnie, że nie powinno się zrażać władz lokalnych w podejmowaniu wysiłków na rzecz przeciwdziałania przestępczości i demoralizacji nieletnich.

Jolanta Terlikowska z Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych rozproszyla w trzech warszawskich szkołach ankiety na temat picia. Odpowiadało na nie około 1000 nastolatków. Byli to licealiści, uczniowie technikum i zawodówki. Okazuje się, że piwo po szkole pije 40 proc. ankietowanych. Co czwarty nastolatek uważa, że bycie abstynentem jest śmieszne, ale co piąty nim jest. 23 proc. ankietowanych uczniów technikum piło raz, a może dwa razy w życiu. Jednocześnie co dziesiąty nastolatek deklaruje, że w ciągu ostatniego miesiąca pił alkohol więcej niż dziesięć razy. Tyle informacja stołecznej „Gazety Wyborczej” z połowy stycznia br. Według ogólnopolskich badań Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w listopadzie ub.r. upiło się 6 proc. uczniów najstarszych klas szkół podstawowych, 10 proc. licealistów, 14 proc. uczniów techników i 27 proc. uczniów szkół zawodowych.

Podczas niedawno odbytej w Warszawie drugiej sesji polsko-litewskiego Zgromadzenia Poselskiego strona polska wyraziła między innymi niepokój z powodu prób ograniczania możliwości używania języka polskiego na Wileńszczyźnie. Vytautas Landsbergis, przewodniczący Sejmu litewskiego ripostował: nie ma żadnych restrykcji w używaniu polskiego, nawet w urzędach. Litwini postawili zarzut, że w Polsce od 1990 r. wydano tylko 4 podręczniki dla szkół litewskich, podczas gdy na Litwie wydrukowano ich dla polskich szkół ponad 40 razy więcej.

Sąd Krajowy w Berlinie skazał w największym dotychczas procesie o produkcję i rozpowszechnianie pornografii dziecięcą 54-letniego pedagoga z Berlina na dwa i pół roku więzienia. Mężczyzna robił zdjęcia nagich dzieci oraz filmy wideo z ich udziałem. Oskarżony uważa, że robił tylko niewinne zdjęcia nudystyczne, całkiem legalnie. Sąd uznał, że były zdecydowanie pornograficzne.

POWIEDZIELI

Prof. ALINA WITKOWSKA historyk literatury w Instytucie Badań Literackich PAN. Członek Komitetu Honorowego Obchodów 200-lecia Urodzin Mickiewicza

— Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Mickiewicz narzucił się świadomości Polaków z energią podsycaną przez niezwykłość sytuacji wolnego państwa. Nastąpił czas, w którym pocie trzeba było — tak to odczuwano — zadać inne niż dotąd pytania i na nowo określić wobec niego stosunek. (...) Sens ponawiania problemu — zapytania: Mickiewicz a my — polega przecież na zmienności nas jako podmiotów historii i życia jako kontekstu dla dorobku kultury. Innymi będąc, w innej uformowanym świecie żyjąc, musimy Mickiewiczowi stawiać odmienne pytania, być może takie, jakich nikt do tej pory mu nie stawiał. I szukać na nie odpowiedzi w tych samych tekstach, wszakże czytanych inaczej, poprzez filtr współczesnej wrażliwości ludzi końca XX w. („Gazeta Wyborcza” 27 I 1998 r.)

Dr HENRYK RYBANDEL sekretarz Komisji Rekrutacyjnej Akademii Medycznej w Warszawie

Zgodnie z programem Nowej Matury centralnie mają być oceniane tylko dwa przedmioty egzaminacyjne: polski i matematyka. Obu tych przedmiotów nie ma na egzaminach wstępnych do Akademii Medycznej w Warszawie. Minister edukacji narodowej może proponować różne rozwiązania, ale... sam nie może zmieniać obowiązującego prawa. Ustawa o szkolnictwie wyższym mówi wyraźnie, że to uczelnie decydują o sposobie rekrutacji. W wielu krajach zachodnich funkcjonuje punktowy system rekrutacyjny. Ale tam doskonalono go przez wiele lat... Tego nie można zrobić z dnia na dzień. Poza tym na Zachodzie ocenia się ucznia na podstawie osiągnięć ze wszystkich przedmiotów, a nie tak jak proponuje się u nas, tylko z dwóch — polskiego i matematyki. („Trybuna” 24—25 I 1998 r., z artykułu Violetty Baran „Lekarz-polonista”) **Z**

Zaprosili nas

Redakcja kwartalnika „45 Minut” na uroczyste podsumowanie rankingów szkół podstawowych województwa toruńskiego.

Główny Urząd Statystyczny na doroczną specjalną konferencję prasową nt. Sytuacja społeczno-gospodarcza Polski w 1997 roku.

Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Reformy Zabezpieczenia Społecznego na konferencję prasową dotyczącą trzech nowych projektów ustaw z pakietu reformującego system emerytalny w naszym kraju: o systemie ubezpieczeń społecznych, o emeryturach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz o zakładach emerytalnych. Ustawy te zostały przekazane Komisji Trójstronnej do konsultacji. **Z**

Koleżance
MARII SOWA

prezesowi ZO ZNP w Janowie Lubelskim
serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MEŻA

składają członkowie Zarządu Okręgu ZNP
w Tarnobrzegu

Wyrazy głębokiego współczucia
Koleżance

ELŻBIECIE ZIELIŃSKIEJ

przewodniczącej Okręgowej Sekcji
Administracji i Obsługi
z powodu śmierci

MEŻA

składają Zarząd Okręgu w Krakowie

Koleżance

JADWIDZE TOPOLSKIEJ

członkowi Zarządu Okręgu ZNP serdeczne
wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają Zarząd Okręgu ZNP w Częstochowie

W wieku 80 lat zmarł nasz nieodżałowany

Kolega JAROSŁAW ZABŁOCKI

wieloletni nauczyciel i dyrektor szkół w Płoskini i w Braniewie, aktywny członek ZNP, człowiek prawy, zasłużony dla oświaty i kultury miasta oraz regionu.

Pamięć o nim pozostanie na zawsze wśród liczego grona wychowanków, ich rodziców i współpracowników.

Zarząd Oddziału ZNP
w Braniewie

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,86 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 24,18 zł — jest to kwota na I kwartał 1998 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Zabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

WOKÓŁ UKŁADU

Art. 36 znolizowanej Karty Nauczyciela stanowi, że „Minister Edukacji Narodowej w porozumieniu z innymi ministrami prowadzącymi szkoły i placówki oświatowe może zawrzeć z ponadzakładowymi organizacjami zrzeszającymi nauczycieli ponadzakładowy układ zbiorowy pracy”. Tyle prawo, a praktyka? Już półtora roku temu, bo w połowie września 1996 roku, nasz Związek podjął odnośne uchwały o rozpoczęciu prac nad układem. Powołany został zespół redakcyjny do przygotowania naszego — ZNP — projektu. Prace te trwały ponad pół roku, a z powierzzonego zadania nasz zespół wywiązał się całkowicie — wstępna propozycja układu była gotowa w początku minionego roku. Niestety, jak się już wówczas okazało, ze strony ministerstwa nie było należytej woli podjęcia działań w tym kierunku.

14 stycznia 1997 r. prezydium ZG ZNP wystąpiło do MEN z inicjatywą rozpoczęcia negocjacji, do prowadzenia których upoważniony został dotychczasowy, związkowy zespół redakcyjny. Pierwsze spotkanie przedstawicieli MEN i innych resortów oraz ponadzakładowych organizacji związkowych odbyło się 23 maja 1997 roku i miało przede wszystkim charakter formalny. Mówiąc krótko — rozstrzygnięto wówczas sprawy proceduralne. Kolejne spotkanie odbyło się 11 czerwca 1997 r. i poświęcone było dyskusji nad regulaminem pracy nad projektem układu zbiorowego. Oraz wyznaczono termin następnego spotkania.

Niestety, na pierwsze powakacyjne — 16 września 1997 r. — spotkanie zespołu negocjacyjnego nie przybyli przedstawiciele związku zawodowego „Solidarność” i „Solidarność 80”. Zebrany pozostało tylko doprecyzować zapisy regulaminu i na tym je zakończyć.

Kolejne spotkanie 5 listopada ub.r. również nie wniosło nic nowego. Przybyli na nie nowy minister edukacji prof. Mirosław Handke po krótkiej prezentacji z apelem — „nie pozwólcie mi tkwić w błędach” — zwrócił się z prośbą o odłożenie rokowań do czasu pełnego utworzenia gabinetu. Pozostało zatem już tylko podpisać uzgodniony regulamin prac, co wszyscy uczynili, wierząc że od następnego spotkania rozpoczną się dyskusje merytoryczne. Trzeba też dodać, że związki zawodowe nie przedstawiły jednak swoich projektów układów, a zadeklarowały tylko wolę dyskusji nad tezami do nich.

Pierwsza prezentacja też do układów miała się odbyć 19 grudnia 1997 r. Miast merytorycznej dyskusji doszło do słownych „przepychanek”... Nauczycielska „S” przedstawiła zatem tylko projekt preambuły, ZNP zaś — zgodnie z wcześniejszą umową — propozycje

zakresu przedmiotowego i rozdziałów. Kiedy prawie wszyscy uczestnicy tego spotkania podpisali protokół ustaleń, w którym znalazł się zapis, że ZNP i „S” są za szybkim zawarciem układu, to nauczycielska „S” dopisała... swoje drugie oświadczenie, jako załącznik do nie podpisanego przez siebie protokołu. Jednocześnie na 27 stycznia 1998 roku wyznaczony został termin następnego spotkania negocjatorów układu.

Biorąc to wszystko pod uwagę i pamiętając kto i jak zachowywał się na ostatnim spotkaniu z ogromnym zdziwieniem odebraliśmy najpierw podane przez prasę, a następnie skierowane do MEN, oświadczenie nauczycielskiej „S” z 14 stycznia 1998 r.

Na wyznaczone na 27 stycznia tego roku spotkanie stawili się przedstawiciele MEN i resortów, ZNP, związku zawodowego „Rada poradnictwa”, „Solidarność im. Popiełuszki” oraz rzecznik nauczycielskiej „S”. I oto „S” odczytała stanowisko o zawieszeniu na czas nie określony rokowań. Pozostałe dwa związki zawodowe poparły je.

ZNP przedstawił stanowisko przeciwnie, a więc opowiedział się za kontynuowaniem prac. MEN zaproponowało zawieszenie rozmów na czas określony (do czerwca lub września) lub, w przypadku braku jednomyślności stanowisk, zerwanie ich.

Patowatę tę sytuację wyjaśnił przybyły dopiero na wniosek ZNP wiceminister A. Karwacki, który poinformował, że 28 stycznia tego roku przedstawiona zostanie wstępna koncepcja zmian w systemie edukacji.

Zdaniem ZNP, tym samym przestały istnieć przyczyny hamowania rokowań i następne spotkanie, zgodnie z podpisanym przez wszystkich regulaminem, może odbyć się już 3 marca br. Ten wniosek znów poparli prawie wszyscy uczestnicy rokowań. Prawie wszyscy, bo „S” opowiedziała się jednak za wydłużeniem okresu zawieszenia pracy. Planowane zatem na 3 marca kolejne spotkanie w sprawie układu zbiorowego poświęcone ma być omówieniu zmian systemu oświaty, ale w zakresie spraw związanych z układem. Taki warunek postawiony został przez ZNP.

Tyle aktualne fakty. Oświadczenie „Solidarność” z 9.12.1997 r. i 14.01.1998 r. oraz ZNP z 27.01.1998 r. — zamieszczone obok. Faktem jest także, że jest to powtórka zachowania „Solidarność” z 1993 r. i też z własnym rządem, który następnie sami odwołali.

BOŻENA DUNAJSKA
koordynator zespołu
negocjacyjnego ZNP

w najszybszym czasie i dlatego „nie do przyjęcia jest termin wdrożenia układu w 1999 r.”. Jednak w tym samym dniu nauczycielska „S” wydaje dodatkowe oświadczenie, w którym stwierdza: „dzisiejsze wystąpienia stron określające datę wejścia układu na 1 stycznia 1999 r. rozciągają się z oczekiwaniami nauczycieli. Stoimy na stanowisku, że układ powinien wejść w życie już od 1 września 1998 r.”. Wniosek płynie z tego jeden — ktoś chyba naprawdę nie rozumie tego, o czym parę godzin wcześniej dyskutował.

Jeśli jeszcze na początku grudnia ubiegłego roku nauczycielska „S” wyrażała wolę rozmów (choć najwięcej wysiłku wkładała w górnotne zapisy preambuły), to już w połowie stycznia tego roku zdecydowała, że prace nad układem trzeba wstrzymać. Bo wprawdzie ministerstwo powinno przedstawić projekt zmian systemowych w oświacie...

Każdy ma prawo nawet do aberracji, ale czy można nadużywać cierpliwości i dobrą wolę partnerów? Niechże nauczycielska „S” wreszcie jednoznacznie określi stanowisko wobec prac nad układem zbiorowym, zaprzestanie działań pozornych?

— WS

Z protokołu z 9 grudnia 1997 roku: „...W trakcie spotkania NSZZ «Solidarność» i Związek Nauczycielstwa Polskiego oświadczyły, że środowisko nauczycielskie oczekuje szybkiego zawarcia układu zbiorowego, który powinien zmierzać do poprawy sytuacji tego środowiska w jak najszybszym czasie i w związku z powyższym nie do przyjęcia jest zasugerowany przez Ministra A. Karwackiego termin wdrożenia układu w 1999 r.”

*

Z oświadczenia z 9 grudnia 1997 r. Zespołu NSZZ „Solidarność”

„... Dzisiejsze wystąpienia stron określające datę wejścia układu na 1 września 1999 r. rozciągają się z oczekiwaniami nauczycieli. NSZZ «Solidarność» oczekuje rzetelnego podejścia do prac nad układem zbiorowym i poważnego traktowania środowiska oświatowego.

Stoimy na stanowisku, że układ zbiorowy dla nauczycieli powinien wejść w życie już od 1 września 1998 r.”

*

„S” do MEN — z 14 stycznia 1998 r.:

„...Rada Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ «Solidarność» uznała za celowe wstrzymanie prac nad układem zbiorowym dla nauczycieli do czasu przedstawienia przez MEN projektu zmian systemowych dotyczących oświaty”.

*

Ze stanowiska ZNP z 27 stycznia 1998 r.

„...Związek Nauczycielstwa Polskiego podtrzymuje swoje wielokrotnie wypowiedane stanowisko w sprawie zawarcia ponadzakładowego układu zbiorowego pracy dla nauczycieli. (...)

Mamy świadomość, że środowisko pilnie oczekuje uregulowania spraw, które nie znalazły się w Karcie Nauczyciela. To właśnie w układzie określone miały zostać jednakowe zobowiązania państwa wobec wszystkich nauczycieli.

Zahamowanie rokowań, w powiązaniu z nieprzemysłanymi wypowiedziami przedstawicieli rządu, groźbami likwidacji Karty Nauczyciela bulwersuje środowisko, które zasługuje na to by pracować z godnością i w spokoju.”

NASZA SONTA

JAK ZAPOBIEGAĆ AGRESJI?

Gertruda Olechnicka, wicedyrektorka Zespołu Szkół Zawodowych w Gdyni:

— Już w pierwszych klasach staramy się poznać środowisko rodzinne ucznia i jego problemy, a muszę przyznać, że mamy trudną młodzież. Jest wśród niej grupa uczniów po wyrokach objętych nadzorem kuratora. Szczególnie oni gwałtownie reagują na uwagi nauczycieli, kolegów. Są też nieufni i długo musimy ich przekonywać, że nauczyciel jest przyjacielem a nie wrogiem. Nie ma jednak w naszej szkole tzw. fali, co traktujemy jako nasz sukces wychowawczy. Uczniowie mają do dyspozycji psychologa i pedagoga. Uczestniczą w zajęciach pozalekcyjnych — a mamy jedenaście kół zainteresowań, część opłacają rodzice, a niektórzy nauczyciele prowadzą je bezpłatnie. Młodzież ma też spotkania z policjantami m.in. z sekcji do walki z narkotykami. Wspólnie ze specjalistami z poradni psychologiczno-pedagogicznej realizujemy programy profilaktyczne. Ważną rolę pełni też wdrażany w szkole nowy przedmiot dotyczący edukacji prawno-obywatelskiej. Ma on za zadanie nauczyć młodego człowieka funkcjonowania w nowej demokratycznej rzeczywistości. Bo agresja to również reakcja na niezrozumienie zachodzących w kraju procesów i zjawisk. Zrelatywizowały się wartości fundamentalne, młodzi ludzie pogubili się, odczuwają też brak autorytetów. Demokracja kojarzy się im z nierównością społeczną, bezrobociem, a to wszystko rodzi bunt, ale z drugiej strony młodzież chciałaby mieć wolność bez żadnych zobowiązań.

Ingeborga Konieczna-Wojtas, wicedyrektorka Liceum Ekonomicznego w Katowicach:

— W naszej szkole nie ma szczególnie niepokojących przypadków agresji. Być może dlatego, że staramy się reagować na każde, nawet najmniejsze przewinienie ucznia. Dociekamy przyczyn takiego zachowania, ale też egzekwujemy regulamin szkolny, zatwierdzony przez samorząd uczniowski. Ostro stawiamy np. problem „kotów”. Uczniowie wiedzą, jakie grożą za to konsekwencje. A jednocześnie szukamy sposobów zapobiegających temu zjawisku. Skuteczny okazał się zwyczaj przyjmowania klas pierwszych przez drugoklasistów. Ci ostatni czują się przez to wyróżnieni, dowartościowani i w pewien sposób zobligowani do pomocy młodszym kolegom. Również w pierwszych tygodniach nauki częściej kontrolujemy toalety i inne miejsca, gdzie mogłoby dojść do aktów przemocy. Więcej też w tym okresie organizujemy spotkań z rodzicami pierwszoklasistów.

Agresja jest jednym z ważnych tematów lekcji wychowawczych w naszej szkole. Uczniowie analizują na nich różne przypadki przemocy, a ich opinie są dla wychowawców informacją jakiego rodzaju wiedzy potrzebują. Ostatnio rozmawiałam ze swoją klasą o wydarzeniach w Słupsku. Okazuje się, że uczniowie w różny sposób je oceniają. Część była po stronie protestującej młodzieży, a część — po stronie policjantów. Niektórzy uważali, że takie zachowania kibiców wpływają m.in. z braku szacunku dla stróżów porządku publicznego.

Nasi uczniowie poznają też elementy prawa, w tym odpowiedzialności prawnej młodocianych, co jest zresztą przewidziane w programie nauczania w liceach ekonomicznych. Są też zaznajamiani z konsekwencjami zażywania narkotyków i picia alkoholu. Wprowadziliśmy też pewne formy, które dyscyplinują uczniów, choć niektórzy twierdzą, że jest to zamach na wolność demokratyczne. Mianowicie zapisujemy w dziennikach uczniów każde zwolnienie z lekcji, uprzednio podpisane przez dyrektora. Rodzice mają do nich wgląd, dzięki czemu mogą kontrolować zachowania swoich dzieci. Ponadto ustaliliśmy z rodzicami, że nieobecność osiemnastoletniego wychowanka będą również usprawiedliwiać rodzice, a nie on sam.

Martwi nas szczególnie, że nie ma pieniędzy na zajęcia pozalekcyjne. Nauczyciele starają się jednak w miarę swoich możliwości wypełniać czas wolny młodzieży. Wspólnie organizujemy wycieczki, wyjazdy do teatru, rozmaite imprezy sportowe i kulturalne.

Halina Zielińska, dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego w Sulejówku:

— Z moich obserwacji wynika, że uczniowie stali się mniej zycielni w stosunku do siebie. Wydaje mi się, że kiedyś chętniej sobie pomagali. Dziś zamykają się w swoich subkulturach. Nowe czasy wyzwoliły złe pojmowaną wolność jako przyzwolenie na wszystko. Zauważyłam, że i młodzież, szczególnie wtedy gdy nie wypełnia swoich obowiązków, powołuje się na prawa ucznia. Krytykuje też wszystko wokół, nie mając jednocześnie pomysłów, aby cokolwiek zmienić. W naszej szkole jest raczej spokojnie, gorzej jest poza jej murami. Zdarzają się przypadki pobicia naszych uczniów przez nieznaną nam młodzież. Ubolewamy nad tym, że oferta zajęć pozalekcyjnych szkół sulejowskich jest niewielka — powodem jak wszędzie, jest brak pieniędzy. W naszej placówce jest wprawdzie kółko komputerowe, ekologiczne, są zajęcia sportowe, ale obejmują one niewielką liczbę uczniów. Pozostali organizują czas wolny na własną rękę. A z tym jak wiadomo jest różnie. Nasze dylematy wychowawcze staramy się rozwiązywać na bieżąco, z dnia na dzień. Wspieramy się doświadczeniami i pomocą różnych specjalistów, w tym szkolnego pedagoga. Współpracujemy też z grupą zycielnych szkole rodziców.

IZA KUJAWSKA

Obserwacje

MINI KC

Nie wiem, ile obecnie osób liczy najmniejszy z departamentów MEN, ale myślę, że już niedługo można będzie go utworzyć z... doradców politycznych. Tych bowiem w samym gabinecie politycznym minister edukacji ma aż pięciu. Tyleż samo ma ich mieć w sumie pięciu podsekretarzy stanu — po jednym na każdego wiceministra. Jeżeli do tego dodać podobnych doradców politycznych z innych ministerstw, to mamy wcale pokaźne KC. Tyle, że składające się z kilku mniejszych tego typu komórek partyjnych rozlokowanych w różnych miejscach, a nie jak to było kiedyś w jednym budynku.

Przy okazji warto jednak pamiętać, że polityczne są także stanowiska ministrów, podsekretarzy, a również radców ministra, którzy nie są ludźmi znikąd, tylko z będących u władzy partii politycznych.

Wszystko to zaś w sytuacji zapowiadanych — przez będącą u steru władzy koalicję — rządów fachowców. Czyżby zatem byli oni jedynie

w partiach należących do AWS i w UW? Przy czym myślę tutaj nie tyle o innych ugrupowaniach politycznych, ale przede wszystkim o nie zrzeszonych, których — co trzeba wyraźnie podkreślić — jest w Polsce najwięcej. Czyżby zatem znowu fachowcami godnymi awansu byli tylko partyjniacy lub w najgorszym przypadku ludzie przez nich namaszczeni? Obserwując politykę kadrową tak dawniejszych jak i ostatnich lat można dojść do wniosku, że tak właśnie się dzieje i to nie tylko na samym szczycie władzy, ale wszędzie tam, gdzie stanowisko daje splendor i pieniądze. Fachowość zaś i obecnie schodzi na plan dalszy, czego zresztą nikt nie kryje prosząc często, tuż po zajęciu wysokiego stołka, o czas na naukę.

Piszę o tym wszystkim z dwóch powodów, po pierwsze, aby dać świadectwo pamięci tego, o czym jeszcze do niedawna głośno się mówiło, a po drugie by zaprotestować przeciwko awansowaniu osób, których zasługi polityczne przeważają nad merytoryczną znajomością spraw i problemów. Inaczej znowu za parę lat, a może i szybciej pisać mi przyjdzie o zadośćuczynieniu tym, których obecna koalicja pozbawiła pracy, stanowisk i urzędów tylko dlatego, że byli nie z tej partii co trzeba. Natomiast w awansowanie niepolitycznych fachowców to ja już niestety nie wierzę. Ale czy tego typu przekonania mają być pozbawieni także ci, którzy wchodzą dopiero w dorosłe życie?

KRYSTYNA STRUŻYNA



W dziejach każdej organizacji przychodzi czas pytań i zastanawiania się nad przebyta drogą. Właśnie tak dzieje się dziś w naszym Związku. Poznaliśmy, co to gra polityczna, sojusze i porozumienia, bogatsi jesteśmy o smak wygranych, ale także porażek. I dlatego tak ważne jest określenie naszego — ZNP — miejsca, kondycji, wytyczenie celu, który łączyć będzie i Związek, i wszystkich nauczycieli. Właśnie tym sprawom poświęciliśmy naszą dyskusję redakcyjną. Do udziału w niej zaprosiliśmy: ZOFIĘ IDZIKOWSKĄ, prezeskę Zarządu Oddziału Warszawa Praga-Południe, KRZYSZTOFA BASZCZYŃSKIEGO, prezesa Zarządu Okręgu w Łodzi, poślą na Sejm, ZENONA KOŁODZIEJA, wiceprezesa Zarządu Okręgu w Sieradzu oraz WIESŁAWA KUCHARSKIEGO, prezesa Zarządu Oddziału Wrocław-Fabryczna. Redakcję reprezentowali: Maria Aulich i Wojciech Sierakowski.

PRZEŁAMAĆ TABU

„Głos Nauczycielski”: — Każdy związek zawodowy, jako zbiorowość jest nie wywiedziona wprost, ale jednak sumą postaw jego członków. Kim jest więc dzisiaj ZNP? Jaka jest jego kondycja?

Wiesław Kucharski: — Związek Nauczycielstwa Polskiego, mój związek, kojarzy mi się często ze ślimakiem winniczkim, który posuwa się wolno, robi drobne postępy, czasem wystawia nawet spore rogi, ale też dźwiga na grzbiecie skorupę, która bywa nazywana tradycją, przeszłością, związkowym sentymentem. Ta skorupa, to też konserwatywne myślenie, od którego nie zawsze potrafimy się uwolnić, a które powoduje, że związek jako całość nie w każdej sytuacji potrafi się sprawdzić. Druga refleksja o moim związku, to pewien



Wiesław Kucharski

rodzaj luki pokoleniowej, z jaką mamy do czynienia. Kiedyś uważaliśmy, że młodych nie trzeba „kokietować”, zachęcać do związku, tymczasem to właśnie początkującym nauczycielom jesteśmy chyba najbardziej potrzebni. To do nich trzeba iść, zapytać, czy czegoś nie potrzebują albo wręcz zaprosić na koleżeńską, pokazową lekcję. Tego nam dziś brakuje w związkowej codzienności. I dlatego gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, jaka jest atmosfera w ogniskach, to powiedziałbym, że staje się nijaka, przezroczysta, niekiedy nawet żadna. A zawodowa solidarność... problematyczna.

„Głos”: — Jak na samoocenę, bo przecież wszyscy jesteśmy członkami związku, to druzgocąca krytyka. Ale przecież chyba jednostronna...

Krzysztof Baszczyński: — No, może rzeczywiście nie jest to ślimak, ale część tej skorupy, o której mówi kolega, chyba na nas ciąży. Niezależnie od tego chciałbym jednak zauważyć, że niedługo będziemy, być może, jedyną organizacją związkową w obszarze edukacji, która będzie zmagać się z rzeczywistością w sprawach obrony praw pracowniczych. Czy będziemy umieli sprostać czekającym nas zadaniom? Myślę, że to się nam uda, gdyż mimo wszystko potrafiliśmy zachować swoją związkową tożsamość! Także wtedy, gdy wchodziliśmy w skład koalicji, a mimo to stawaliśmy przeciw rządowi. Dzisiaj uczymy się, jak być związkiem w opozycji i z perspektywy kilku miesięcy widać, że jeszcze nie umiemy się w tym odnaleźć. Jeśli mówimy dziś o kondycji związku i nastrojach w nim panujących, to warto abyśmy przypomnieli sobie, co groziło polskiej szkole? Oczywiście, można mieć wątpliwości, czy nasze osiągnięcia w pełni odpowiadały oczekiwaniom, ale bez względu na krytyczne oceny wszystkich działań warto pamiętać, że udało nam się podnieść płace realne i zlikwidować to, co się stało kilka lat temu po wprowadzeniu w oświacie tak zwanego programu dostosowawczego.

Zofia Idzikowska: — Podzielam opinię, że jako związek czasami rzeczywiście lubimy chować się w skorupę tradycji. Widać to w braku odwagi eksponowania własnych osiągnięć czy metod i form pracy. Jesteśmy wciąż nadzwyczaj skromni i powściągliwi... To jeden powód mojego niedosytu. Drugi, to świadomość, że najważniejsze ogniwa — ogniska — nierzadko działają nie tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Ja współpracuję z trzema gminami i kuratorium, i niekiedy tąpnięcie na tym, że zaczyna mi brakować czasu na solidną edukację prawną oraz przekazywanie tej wiedzy do ognisk. Ale czy niektóre z nich są zdolne do skutecznego wykorzystywania tego prawnego oręża? Otóż wydaje mi się, że wiele spraw pracowniczych nie może być załatwionych przez ognisko jedynie dlatego, że prezesowi ogniska niewygodnie jest podejmować pewne działania. I dlatego środek ciężkości funkcjonowania związku powinien być przeniesiony na szczybel oddziału. Oczywiście na to potrzeba zmiany wielu przyzwyczajeń i poprawy organizacji pracy, ale przydałoby się też więcej odwagi, o której mówił kolega Kucharski.

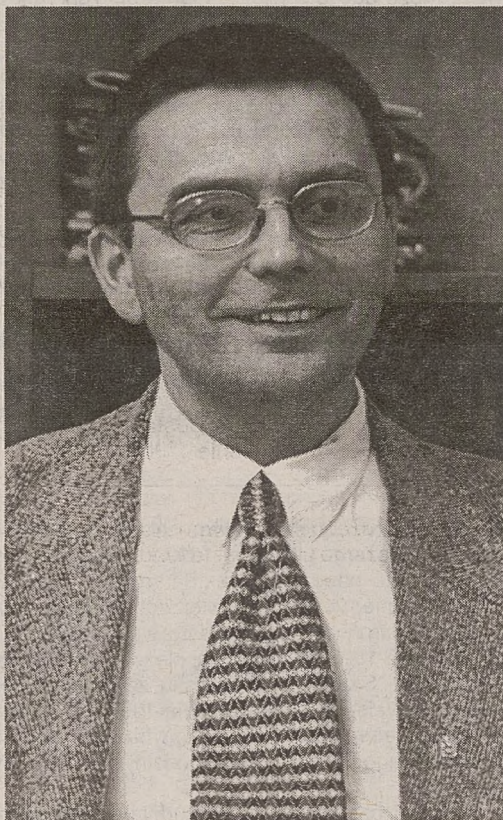
Zenon Kołodziej: — Związek zawodowy ze swej natury i niezależnie od sytuacji politycznej zawsze powinien być w opozycji! Przed czterema laty pojawiły się głosy protestujące przeciw upolitycznieniu ZNP — stało się inaczej i uważam, że straciliśmy na tym. Bo dzisiaj jesteśmy w opozycji, a ta sytuacja została wymuszona wynikami wyborów...

„Głos”: — ... tylko, że w wielce upolitycznionej rzeczywistości nie sposób umknąć polityce!

Zenon Kołodziej: — Mówiąc o upolitycznieniu związku przed kilku laty miałem na myśli fakt, że stając się stroną koalicji, która ma władzę, poddaliśmy się stałej społecz-

nej ocenie zarówno środowisk oświatowych jak i tych postronnych. I tu swoim udziałem we współzrządzeniu stworzyliśmy sobie, moim zdaniem, niezbyt korzystną opinię. Teraz jest więc czas na to, aby taki wizerunek zmienić. Ale prawdopodobieństwo pozostania jedynym prawdziwym związkiem zawodowym w oświacie, czyli broniącym szkoły i nauczyciela, zależy także od tego, na ile inne związki wejdą w różne formy działalności politycznej. Odpowiadając zatem teraz na pytania — kim, czym jest dziś związek?, należałoby w pierwszej kolejności zapytać, w czyich oczach? Bo inne będą odpowiedzi tych, którzy jednak nie najgorzej czują się w nowej rzeczywistości, a inne tych, którzy oczekują gruntownych zmian na różnych płaszczyznach funkcjonowania naszego związku. A jeszcze inne odpowiedzi udziela nauczyciele pozostający poza jakimkolwiek związkiem zawodowym.

Krzysztof Baszczyński: — Nie my uwikłaliśmy się w politykę, lecz nasi oponenci przedstawiali nas jako tych, którzy mają wpływ na wszystko, co się dzieje w oświacie, a więc kreatorów polityki oświatowej. Poza tym nie od dziś trudno oddzielić poli-



Krzysztof Baszczyński

tykę od tego, co robią związki zawodowe. Ja twierdzę, że jeśli mieliśmy wpływ na politykę oświatową, to jedynie w zakresie warunków pracy — udało nam się je zachować, utrzymać! Inną sprawą jest fakt, że nie spełniliśmy wszystkich, także własnych oczekiwań.

Wiesław Kucharski: — Zgadzam się, że w ostatnich czterech latach obudowa prawna oświaty rzeczywiście gwarantowała pewną stabilizację zawodową. Proszę jednak zwrócić uwagę, że ze wszystkich beneficjów Karty, jak określa to minister Handke, została jedynie możliwość przejścia na emeryturę po 30 latach pracy.

„Głos”: — A mianowanie, pensum dydaktyczne, dodatki do płac, dłuższe urlopy dla nauczycieli placówek nieferyjnych, czy wreszcie fundusze na kształcenie się? Dlaczego tego nikt nie raczy zauważyć?

Wiesław Kucharski: — Podobne przywileje istnieją i w innych zawodach, a za pensum już niewiele osób może i chce się utrzymać. Z drugiej strony została określona liczba dzieci w oddziałach i okrojona siatka godzin, z czego korzystają władze samorządowe, w efekcie niekoniecznie trzeba podnosić pensum, by wyprowadzać z zawodu nauczycieli... Widzę w tym bar-

dzo ważne zadanie dla nas, zwłaszcza że utrzymanie tych „beneficjów” nie wydaje się być już takie łatwe. Tym bardziej potrzebna jest współpraca z innymi związkami zawodowymi. Kolejna kwestia, to fakt, że to, co niegdyś było uważane za cnotę związkową, czyli pewna siemienność i amatorstwo, dziś cnotą być przestało i po prostu nam przeszkadza. Nie może skutecznie działać oddział, który nie ma środków łączności, obsługi biurowej, finansowej. Nie wystarczą dobre chęci. Czas przejść na profesjonalizm w działalności związkowej. Na wszystkich poziomach — od ogniska począwszy — musimy więc szkolić ludzi nie tylko w zakresie prawa, ale i prowadzenia wszelkich negocjacji.

„Głos”: — Czy związek zawodowy może jednak pozwolić sobie na apolityczność? I jak to pogodzić ze zgłaszaną

jednocześnie koniecznością przystosowania działalności związku do zmian w układzie sił politycznych?

Krzysztof Baszczyński: — Twierdzę, że apolityczność związku jest dziś niemożliwa, zamyka szanse na publiczne artykułowanie potrzeb i oczekiwań. Moglibyśmy je prezentować tylko na ulicy, a to przecież nie jest metoda. Dlatego nie widzę sprzeczności między działalnością związkową a naszym funkcjonowaniem w samorządach czy parlamencie. Sztuką jest natomiast wykorzystanie naszej tam obecności. W zbliżających się wyborach samorządowych powinniśmy więc wystawić kandydatury naszych najlepszych ludzi, bo to w samorządach właśnie będzie określać się i kształtować dobro oświaty. Błędem byłaby nasza tam nieobecność.

Zenon Kołodziej: — Oczywiście. Co więcej — być kreatorem rzeczywistości oświatowej na płaszczyźnie gminy czy powiatu, działać aktywnie w strukturach związku, w organizacjach społecznych, czy partiach politycznych, to chyba nie to samo, co upolityczniać związek na płaszczyźnie „być stroną i rządzić”. A co do koalicji, to chyba byliśmy w niej zbyt słabi, by w pełni wykorzystać możliwości tak dla oświaty, jak i dla związku.

Krzysztof Baszczyński: — Mimo to mam wątpliwości, czy związek zawodowy może funkcjonować tylko w opozycji. Niech popiera koalicję, ale niech korzysta z tego całe środowisko. Sztuką jest być we władzy nie tracąc jednocześnie twarzy.

„Głos”: — Ale przynajmniej nauczycielski się, że w polityce, poza czasem wyborów, przyjaciół nie ma. Nie targamy więc za bardzo własnych szat, bo przy okazji możemy skrzywdzić sami siebie. Zastanówmy się raczej, czy i jaką siłą dziś dysponujemy, jak ją wykorzystywać. Może szansą są właśnie samorządy?

Krzysztof Baszczyński: Nie podzielam poglądu, że łączenie funkcji związkowej z udziałem we władzy ustawodawczej każdego szczebla, od samorządów lokalnych począwszy, szkodzi związkowi. Przykładem jest Łódź — mamy w radzie miasta czwórkę naszych przedstawicieli i czy to oznacza, że związek sprzedał swoje ideały? Przeciwnie — my wykorzystaliśmy naszą obecność w lokalnym parlamencie, by zawierać kolejne porozumienia, przede wszystkim dotyczące płac. W Zgierzach brakło naszego przedstawiciela. I mieliśmy tam ostatnio kłopoty. Dlatego jeszcze raz podkreślam — nie powinno się postrzegać naszego udziału w polityce wyłącznie przez pryzmat parlamentu.

Wiesław Kucharski: — Od analizy możliwości i od samooceny należy uzależnić ewentualny start w wyborach samorządowych. Mamy sprawdzone struktury związkowe i sprawdzonych ludzi — to nasz kapitał! Już teraz mamy w radach miast i gmin na terenie województwa wrocławskiego wielu naszych przedstawicieli i nie przeszkadza nam to, a odwrotnie — bardzo

pomaga. Ja też twierdzę, że powinniśmy być w samorządach, szczególnie teraz, gdy wszelkie sprawy dotyczące się w oświacie schodzą na najniższy szczebel.

Zofia Idzikowska: — W jednej z naszych „oddziałowych” gmin nie ma naszego przedstawiciela. I jak się okazuje, z tą właśnie gminą najtrudniej nam się współpracuje. Zdarzyło się nawet, że wyrażenie zgody na uczestnictwo w sesji rady i złożenie oświadczenia o przystąpieniu do oddziału wymagało półtoragodzinnej dyskusji radnych i głosowania! Dlatego podkreślam z całą mocą — w strukturach, w których tworzy się prawo, zapadają decyzje o sprawach oświaty, muszą być nasi ludzie.

Krzysztof Baszczyński: — Bardzo się cieszę, że porozumieliliśmy się, że nie możemy uciekać od udziału we władzy ustawodawczej... Byłbym jednak ostrożny w rekomendowaniu naszych przedstawicieli do władzy wykonawczej — na burmistrzów, wójtów, kuratorów. To jest właśnie właśnie się związku w niezręcznej sytuacji bycia pracodawcą i związkowcem jednocześnie, uważam to za nieporozumienie.



Zofia Idzikowska

Zenon Kołodziej: — Jak więc podejść do wyborów lokalnych samorządów, jak w nich startować i z kim? — to są najważniejsze dziś pytania. A może spróbować jednak oderwać się od wszelkich przedwyborczych układów...

Zofia Idzikowska: — Nie widzę możliwości pójścia do wyborów samorządowych samodzielnie, jako oddział. Nie mamy na to ani środków finansowych, ani ludzi — przecież ktoś musi zorganizować sztab wyborczy. Zanim jednak wejdziemy z kimś w koalicję, trzeba wprawdzie rozmawiać i negocjować umowę. A potem zapisać ją bardzo precyzyjnie! Nic „na buzię”, to już przeciwiczyliśmy, żeby cokolwiek egzekwować, trzeba wprawdzie mieć to należyście zapisane.

Zenon Kołodziej: — Porozumienia koalicyjne? — może, ale trzeba pamiętać, że związek i tak zawsze będzie zbierał oceny i to niekoniecznie za swoje działania. A w środowiskach lokalnych skutki tego mogą być poważniejsze niż te, które wynikały z udziału w koalicji parlamentarnej. Dlatego jestem zwolennikiem pełnej niezależności ZNP w wyborach samorządowych.

„Głos”: — Jak organizacja nauczycielska ma samodzielnie wchodzić w politykę, skoro na jej przedstawicieli w niedawnych wyborach parlamentarnych nie głosowano?

Zenon Kołodziej: — Ja bym raczej myślał nad tym, co ta organizacja ma

zrobić, żeby ludzie chcieli głosować na jej kandydatów...

Wiesław Kucharski: — Bez przedwyborczej umowy koalicyjnej możemy sobie nie poradzić. Sprawą otwartą pozostaje wybór naszych partnerów. Myślę, że kryterium powinien być stopień uwzględniania w programach interesów oświaty i nauczycieli.

„Głos”: — Skoro mówicie o sojuszach, to chyba macie już pewność z kim je zawierać i jak.

Wiesław Kucharski: — Dla mnie nasi sojusznicy, to szeroko rozumiana lewica. Jednak decyzję co do tego wyboru pozostawiłbym ogniom związkowym.

„Głos”: — Nietrudno wyobrazić sobie sytuację, że okręg porozumie się z partią „iks”, ale oddział z „igrek”.

Zenon Kołodziej: — A niby dlaczego nie? Przecież jako związek będziemy mieć do czynienia nie tylko z partiami, ale i lokalnymi środowiskami różnych opcji...

„Głos”: — ... tyle tylko, że rozmienianie się na drobne nigdy nikomu nie służyło...

Zofia Idzikowska: — Nasz oddział udzieli poparcia członkowi lub sympatykowi związku, jeśli uznamy, że jest tego godzien i ma szansę być wybrany. O lojalności wobec związku już nie mówię, bo to wręcz samo nasuwa się na myśl.

Krzysztof Baszczyński: — W Łodzi w wyborach samorządowych chcemy wystawić przede wszystkim swoich ludzi. Nasz kandydat powinien być związkowcem, bo wtedy można postawić przed nim konkretne zadanie. Jednak wyłuskać ludzi, to stosunkowo łatwa sprawa, trudniej będzie przekonać środowisko, żeby zagłosowało na takich kandydatów. Tu trzeba szukać sposobów dotarcia do wyborców.

Wiesław Kucharski: — Jestem przekonany, że wszystko rozstrzygać się będzie w ogniwach podstawowych. Sądę przy tym, że zadania nie ułatwi bojaźliwość wielu naszych kolegów. Z doświadczeń poprzednich wyborów wiem, że jeśli katechetka rozpowszechniała materiały wyborcze na swoich zajęciach, to nasi ludzie byli na tyle przyzwoici, że tego nie robili, co więcej obawiali się nawet umieszczenia informacji o kandydatach na tablicach związkowych w placówkach. Dlaczego? — Bo ktoś krzyknął „nie wolno”. Tu więc trzeba więcej odwagi w przełamywaniu związkowych i nauczycielskich tabu.

„Głos”: — Tylko czy kolegów w konkretnej szkole, gminie stać będzie na taką odwagę w działaniu? Nauczyciele to środowisko, jak sami mówicie, nieco jednak zastraszone i bojaźliwe...

Wiesław Kucharski: — I dlatego trzeba teraz uświadomić wszystkim, że przegranie tych wyborów samorządowych to porażka nie na jedną kadencję, ale na wiele lat. Nie możemy sobie pozwolić na nieobecność tam, gdzie będą się decydowały losy oświaty, a więc i nasze.

„Głos”: — Wszyscy oczekujemy reformy administracyjnej kraju. W jej efekcie zmieniają się granice środowisk lokalnych, powstaną powiaty, znikną niektóre okręgi, powstaną nowe oddziały, zajdzie konieczność przebudowy organizacyjnej związku. Problem w tym, czy przyzwyczajeni do określonych obecnych struktur potrafimy się podzielić na nowo bez wzajemnych tarc, elegancko i skutecznie?

Krzysztof Baszczyński: — Będziemy musieli dopasować się do nowego podziału kraju, który jest doskonałą szansą na wzmocnienie tych okręgów, które się ostaną. Jeśli bowiem zdecydujemy się na kompetencyjne „przeinwestowanie” oddziałów, to chyba zatracimy jednolitość związku. Jestem zwolennikiem trzyszczeblowej władzy związkowej — Zarząd Główny jest władzą polityczną ZNP, ustalającą strategię działań, struktury okręgowe zawiadują w ramach statutu działaniami w całym województwie, koordynują pracę wszystkich ogniw, natomiast oddziały pełnią funkcję zakładowych i międzyzakładowych organizacji związkowych. W Łódzkiem stano-

wimy jedność pod nazwą Związek Nauczycielstwa Polskiego, w imieniu którego całością zawiaduje okręg. Okręg — pozostawiający oddziałom tożsamość w rozwiązywaniu problemów lokalnych.

Zofia Idzikowska: — Moim zdaniem nacisk powinniśmy położyć na pracę oddziałów, zwłaszcza że wśród nich są takie, które liczebnością członków dorównują okręgom. Jutro będziemy mieć oddziały w powiatach skupiających niemało gmin. I te struktury związkowe musimy umocnić.

Wiesław Kucharski: — Oddziały powinny funkcjonować przy organach prowadzących placówki oświatowe, co dziś, szczególnie w dużych miastach, nie zawsze ma miejsce. Mam wątpliwości, czy bezboleśnie dojdzie do tworzenia wielkich okręgów. Obawiam się, że nie przezwyciężymy ambicji niektórych działaczy. Moim zdaniem najwyższy też czas, aby w naszym statucie zawrzeć ostępną prawną działalność związkową na szczeblu ognisk, które powinny otrzymać uprawnienia zakładowych organizacji związkowych. Międzyzakładowymi powinny zostać oddziały. Okręgi i Zarząd Główny to istotnie najważniejsze miejsca dla opracowywania strategii oraz koncepcji polityki związku. Jestem przekonany, że dobrze byłoby pamiętać o nadaniu prezesom oddziałów większych uprawnień. Dziś np. fikcją są koleżeńskie opinie tych ogniw, szczególnie w okresie wakacji, kiedy zebranie zarządu jest praktycznie niemożliwe.

Zofia Idzikowska: — Będę broniła tezy, że wpisana w statut organizacja zakładowa powinna oznaczać oddział. Niebezpiecznie byłoby powierzyć tę funkcję ogniskom, ponieważ dla ich prezesów często bywa nie wygodne załatwianie spraw z dyrektorem, którego są podwładnymi. Istnieje poza tym instytucja przekazywania kompetencji, którą w wielu sprawach można przecież wykorzystać. Zastrzegam jednak, że statutowy zapis przekazywania kompetencji powinien funkcjonować w obydwie strony. Zastanawiam się też, dlaczego Zjazd nie może wybierać członków Zarządu Głównego — jeśli nie wszystkich, to choćby części. Dzisiejsze umocowania statutowe odbierają szansę ludziom ogólnie poważanym i znanym w kraju.

Krzysztof Baszczyński: — Dziś czeka związek wiele zadań, do których praktycznie nie jesteśmy przygotowani. Jeśli wejście w życie koncepcja zawierania umów zbiorowych dla nauczycieli na poziomie gmin, to obawiam się czy oddziały będą w stanie negocjować warunki pracy nawet posiadając określone instrumenty prawne. Co zrobimy, gdy przyjdzie nam rozmawiać o układach zbiorowych w 2200 gminach?

Wiesław Kucharski: — Będzie o jedną gminę mniej, bo ja oddam te uprawnienia do okręgu. Nie czuję się przygotowany do prowadzenia negocjacji w tych sprawach. Niech prezydent, burmistrz czy wójt przyjdą do okręgu, gdzie są ludzie kompetentni.

Krzysztof Baszczyński: — Musimy stworzyć formułę, która pozwoli, przynajmniej na szczeblu województwa, przygotować wspólny układ zbiorowy dotyczący przynajmniej stosunków pracy.

Zenon Kołodziej: — Podzielać w tej kwestii zdanie kolegi Krzysztofa. Wróć jednak do reformy administracyjnej — ona wymusi głębokie zmiany w statucie oraz w samej strukturze organizacyjnej ZNP. Nie wyobrażam sobie abyśmy powołali do życia np. więcej okręgów niż województw. Musimy zachować podział zgodny z reformą. Pozostaną jednak oddziały, które w stosunku do siebie nie będą przystawały ani ilościowo ani organizacyjnie, bo ich działania będą diametralnie różne. I to będzie kolejny problem, z którym trzeba będzie dać sobie radę.

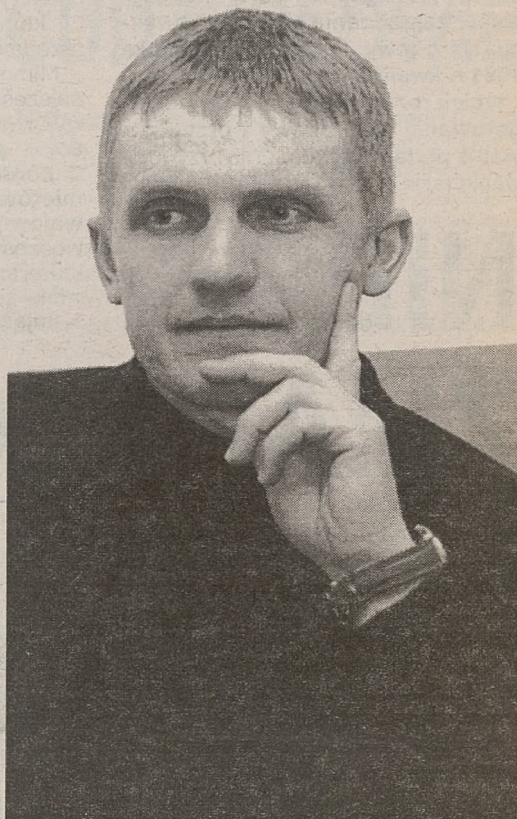
„Głos”: — To z tych powodów stawiane są wnioski o przesunięcie całej kampanii sprawozdawczo-wyborczej i Zjazdu związku, a co wy o tym myślicie?

Krzysztof Baszczyński: — W moim okręgu ludzie uważają, że kadencja powinna być przedłużona, ponieważ musimy mieć czas na przeorganizowanie się. Niezależnie od tego nie trzeba jednak za-

trzymywać kampanii w ogniskach i oddziałach.

Wiesław Kucharski: — Dla ostudzenia emocji i dla jasności sytuacji, a także psychicznego przygotowania prezesów i nie tylko ich do nowej sytuacji administracyjnej dobrze byłoby całą kampanię przesunąć nawet o rok. Jestem jednak przekonany, że to i tak będzie koszt mniejszy niż konieczność odbywania powtórnego „normalnego” Zjazdu, którego zadaniem będzie przystosowanie związku i jego struktury do nowego podziału terytorialnego kraju.

Zenon Kołodziej: — Lepiej zrobić to teraz, a przy okazji odpowiedzieć na postu-



Zenon Kołodziej

lat, aby w przyszłości związkowa kampania nie pokrywała się w czasie z wyborami samorządowymi. Jestem za odłożeniem Zjazdu także ze względów w pewnym sensie moralnych. Bo co zrobić np. z wybranymi prezesami tych okręgów, które wkrótce przestaną istnieć? Ludzie będą mieli opory przed kandydowaniem wiedząc, że to tylko „na chwilę”. Byłby to również czas na przygotowanie nowego statutu.

„Głos”: — I tak oto znów okazało się, że najważniejsze są codzienne sprawy...

Zenon Kołodziej: — Myślę, że najpoważniejszym problemem jest teraz zarówno dobra wola jak i „chciwość” członków naszego związku. To pierwsze dotyczy ewentualnego ustępowania ze stanowisk, do których wielu już się być może nawet przyzwyczaiło. To drugie zaś związane jest z kandydowaniem. Problem w tym, jak obie te rzeczy pożenić...

Zofia Idzikowska: — Coraz częściej pojawia się pogląd, że na związkowe stanowiska powinni przyjąć młodzi ludzie, że częściej powinna być łączona młodość z doświadczeniem. I tu stoi przed nami kwestia z jednej strony przyciągania młodych, z drugiej przekonania wypróbowanych działaczy, aby nie traktowali młodych jak tylko konkurencji.

Wiesław Kucharski: — Najważniejsze dziś zadanie, to uczestnictwo związkowców w reformie edukacyjnej i nas nie może w tym zabraknąć. Druga rzecz, to aby prezesi każdego szczebla nie urzędowali za biurkiem. I jeszcze, abyśmy byli dla siebie bardziej życzliwi. Czasem nie można udzielić konkretnej pomocy, ale zawsze można zapytać, porozmawiać i wysłuchać, żeby nie pozostawiać człowieka samego z jego problemem. Kto wie czy to nie najważniejsze zadanie związkowe.

Tą rozmową otwieramy kolejną dyskusję o związku. Licząc, że nie będzie to tylko standardowa, przedzjazdowa wymiana poglądów i opinii.



Mimo iż prawie 2 mln młodych ludzi uczy się fachu, nie ma w Polsce systemu kształcenia nauczycieli przedmiotów zawodowych.

Różnego typu szkół zawodowych mamy na terenie całego kraju ponad 9,5 tys. Zatrudnionych jest w nich blisko 120 tys. nauczycieli. Są wśród nich specjaliści od kształcenia ogólnego i zawodowego (nauczyciele teoretycznych przedmiotów zawodowych i nauczyciele zawodu). Tych od kształcenia zawodowego z reguły jest nieco więcej. Jednak nie wszyscy legitymują się pełnymi kwalifikacjami zawodowymi.

W myśl zapisów Karty Nauczyciela i zarządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 10 października 1991 r. kwalifikacje zawodowe nauczycieli rozumie się dwójako: przygotowanie kierunkowe i przygotowanie pedagogiczne. O ile przygotowania takie uzyskują, w toku jednych

i doradcy metodyczni, którzy są najbliższymi nauczycieli zawodówek.

Doradców przedmiotów zawodowych mamy w kraju 220. Reprezentują oni sześć podstawowych grup zawodowych: mechaniczne, elektryczne, elektroniczne, ekonomiczne, spożywczo-gastronomiczne i włókienniczo-odzieżowe. Przy okazji warto wspomnieć, iż aktualnie kształcą się uczniowie w ponad 400 zawodach, chociaż ile ich tak naprawdę jest, tego nikt nie policzył. Dlatego doradca ma pod opieką nie tylko nauczycieli przedmiotu, którego sam naucza, ale i wielu przedmiotów pokrewnych.

Mimo to są województwa w których, najczęściej ze względów finansowych, nie powołano ani jednego doradcy przedmiotów zawodowych. **O konsultantów zaś z tych przedmiotów nie ma co pytać aż w 19 województwach.** Brakuje także nowoczesnej bazy dydaktycznej, bez której trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek doskonalenie nauczycieli. Powstające Centra Kształcenia Prakty-

kuratoriów. Rzecz tylko w tym, aby nie pozostały one tylko słodką tajemnicą wąskiego grona urzędników, lecz aby informacja ta dotarła do szkół zawodowych.

W zgodnej bowiem opinii pierwszych absolwentów SKUSN ich wiedza i zdobyte umiejętności są tak cenne, że nie można ich zmarnować czy zaprzepaścić. **Grażyna Uhman** z ODN w Zielonej Górze wysoko ocenia każdy swój kontakt z CODN. Jako inżynier mechanik z wykształcenia dość optymistycznie patrzy na kształcenie zawodowe. W woj. zielonogórskim padły wprawdzie szkoły przyzakładowe, ale nie zlikwidowano ani jednej zawodówki kuratorskiej.

SKUSN sprawił również, że być może lepsze czasy nadejdą dla warsztatów Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Ciechanowie. **Marek Komorowski**, nauczyciel zajęć praktycznych, podczas uroczystości rozdania świadectw nie chciał wprawdzie zdradzić z jaką firmą udało mu się nawiązać kontakt, ale zrobił to na pewno. Tematem jego zaliczenia był bowiem: marketing jako czynnik wspomagający warsztaty szkolne.

Tak więc wszystko wskazuje na to, że zawodowcy, jak czasem nazywa się ludzi związanych ze szkolnictwem zawodowym, zahartowani w pokonywaniu różnorodnych trudności znajdują sposób na to, aby do zmian w kształceniu przygotować się jak najlepiej. W czym wielce pomocni będą im absolwenci SKUSN. Pewność taką daje duża liczba zgłoszeń do rozpoczynających się już w połowie lutego kolejnych zajęć Studium, których finał zaplanowano na grudzień.

KRYSTYNA STRUŻYNA

NIE ZMARNOWAĆ

studiów, nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących, to ci od zawodowych — w toku dwóch oddzielnych studiów: kierunkowych i pedagogicznych. To właśnie sprawia, iż nie wszyscy „zawodowcy” mają pełne kwalifikacje do pracy z młodzieżą. Przy czym dotyczy to nie tylko nauczycieli praktycznej nauki zawodu (choć tych jest najwięcej), ale i teorii, którzy zgodnie z zapisami ustawy powinni posiadać wykształcenie wyższe. Uzyskują wykształcenie kierunkowe w politechnikach, wyższych szkołach inżynierskich, krakowskiej AGH, akademiach rolniczo-technicznych i akademiach medycznych.

Dla studentów tych szkół zamierzających podjąć pracę z uczniami zorganizowano tu fakultatywne studia pedagogiczne. Obejmują one 270 godzin zajęć teoretycznych i 150 godzin praktyk pedagogicznych. Obecnie tak zorganizowane studia pedagogiczne odbywają się najczęściej w systemie zaocznym i tym samym są odpłatne. Dla tych, których nie stać na ten dodatkowy wydatek w czasie studiów, przygotowanie pedagogiczne zorganizowano po podjęciu pracy — na 270-godzinny kurs. Jego organizatorami są zarówno szkoły wyższe, WOM-y, jak i inne placówki, mające na tego typu działalność zgodę MEN.

Jeszcze trudniej o pełne kwalifikacje do pracy z młodzieżą wśród nauczycieli praktycznej nauki zawodu. Zgodnie z przepisami legitymować winni się oni wykształceniem średnim. Jednak po zlikwidowaniu w 1992 roku Policealnych Studiów Technicznych (było ich 30) nie ma obecnie szkół, która przygotowywałaby tego rodzaju kadry dla zawodówek. Stąd nauczycielami praktycznej nauki zawodu są obecnie najczęściej absolwenci średnich szkół zawodowych. Przygotowanie pedagogiczne uzyskać mogą oni podczas trwającego 150 godzin kursu. Jest on oczywiście płatny, co sprawia, iż nie wszyscy są nim zainteresowani.

Mało nas

Mniej dostępne dla nauczycieli przedmiotów zawodowych stało się także doskonalenie. Organizowane jest ono bowiem w formie wieczorowej lub zaocznej, a na to potrzeba czasu i pieniędzy. W tej sytuacji szczególna rola przypada doskonaleniu. Przy czym, jak słusznie zauważa **Elżbieta Goźlińska**, szefowa Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych CODN, największe zadanie do spełnienia mają konsultanci

cznego będą więc z konieczności wykorzystane i do tego celu, co z kolei ograniczy i tak — moim zdaniem dość problematyczny — dostęp do nich uczniów. Przy okazji trudno oprzeć się refleksji — po co jednych szkolić, a drugim umożliwiać obejrzenie nowoczesnych urządzeń, skoro na co dzień przyjdzie im uczyć się fachu na muzealnym sprzęcie, w jaki wyposażona jest większość naszych warsztatów szkolnych.

A wszystko to w sytuacji, gdy reformowanie kształcenia zawodowego w Polsce staje się sprawą nie mniej ważną od zmian w kształceniu ogólnym, a do tego ze względów gospodarczych — bardzo pilną.

Pierwsi absolwenci

Pomysł uruchomienia **Studium Poddyplomowego Kształcenia Umiejętności Skutecznego Nauczania**, zrodził się w miejscu jak najbardziej do tego odpowiednim, czyli w Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych CODN. I co należy podkreślić, od początku zyskał on pełną aprobatę specjalistów z Instytutu Badań Edukacyjnych, którzy aktywnie włączyli się w jego realizację. Celem studium jest przygotowanie edukatorów, którzy następnie doskonaląc będą nauczycieli zawodówek. Dlatego w planie dominują zajęcia warsztatowe i praca własna. Wykładów jest zaledwie 12 w ciągu 240 godzin trwania całego Studium i dotyczą one m.in. problematyki zmian związanych z porównywalnością kwalifikacji.

Autorzy programu Studium **Ewa Kędracka-Feldman, Alicja Kurkowska, Jan Więch** pracujący pod kierunkiem **Elżbiety Goźlińskiej** i kierownictwem naukowym prof. **Stefana M. Kwiatkowskiego** nie zapomnieli m.in. o umiejętnościach komunikacyjnych edukatorów. Przeznaczając 16 godzin na zajęcia dotyczące m.in. sposobów walki z treścią, ze stresem, opanowania mowy ciała, skutecznego słuchania i redukcji zbyt dużego napięcia.

SKUSN przeznaczony jest dla doradców, konsultantów przedmiotów zawodowych oraz kandydatów na te funkcje. Uczestniczyć w nim mogą również organizatorzy wewnątrzszkolnego doskonalenia nauczycieli oraz ci, którzy stale współpracują z WOM, CDN itp. Pierwsi absolwenci Studium w grudniu ub.r. otrzymali świadectwa upoważniające ich do prowadzenia kursów doskonalenia dla nauczycieli szkół zawodowych. Stosowne informacje dotyczące tego faktu przesłane zostały również do ich macierzystych

Kształcenie nauczycieli

WNIOSKI Z FORUM

Forum dyskusyjne zorganizowane przez **Zarząd Główny ZNP i Wyższą Szkołę Pedagogiczną ZNP** dotyczące kształcenia nauczycieli w dobie przemian edukacyjnych (pisaliśmy o nim w „Głosie Nauczycielskim” nr 52 z ub.r.) spotkało się z żywym zainteresowaniem, szczególnie wśród nauczycieli akademickich zajmujących się kształceniem przyszłych pedagogów. Stąd z pewnością ich, a także wszystkich innych uczestników forum zainteresują wnioski z tego spotkania, które Zarząd Główny ZNP przesłał zarówno do **Ministerstwa Edukacji Narodowej, jak i Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży.**

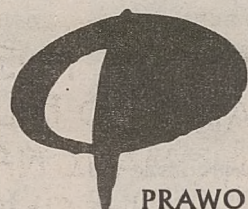
We wnioskach tych zawarto wyzwanie, jakim sprostać musi szkoła w obliczu współczesności. Należą do nich: nowe treści naukowe, które uwzględniać powinna w programach kształcenia wszystkich typów szkół, a także taka organizacja szkół i placówek oświatowych, aby działały one z obowiązującymi aktualnie normami prawnymi, w tym z dotyczącymi usamodzielenia oświaty. W trosce o rozwój szkolnictwa zawodowego sformułowano postulat opowiadający się za kształceniem szerokokoprowalnym, uwzględniającym potrzeby kadrowe poszczególnych resortów. Wniosek sformułowano także pod adresem de-

cydentów oświatowych, od których — zdaniem uczestników forum — należy domagać się jasnego programu edukacyjnego, uwzględniającego zasady polityki oświatowej co najmniej w perspektywie 15 lat.

We wnioskach ZG ZNP stwierdza się także, iż współczesny nauczyciel musi być nie tylko wszechstronnie przygotowany do wykonywania swych obowiązków zawodowych, ale także posiadać rozległą wiedzę i umiejętności do tworzenia tzw. etosu szkoły. Potrzebą chwili wydaje się być także przygotowanie pedagogów do radzenia sobie w trudnych sytuacjach konfliktowych, rozumienia rzeczywistości i jej krytycznego analizowania.

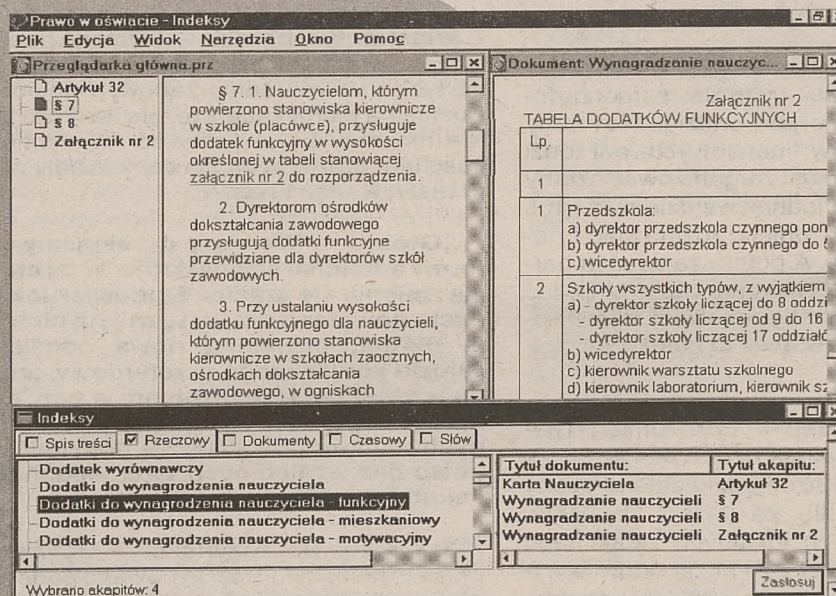
Aby tacy właśnie nauczyciele pracować mogli z młodzieżą, uczelnie akademickie zajmujące się ich kształceniem powinny być ośrodkami postępowej myśli pedagogicznej i miejscem twórczej pracy dla studentów. Winny również poczynić starania mające na celu właściwy dobór kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Należy także zadbać o to, aby nauczyciele akademicy odbywać mogli praktyki w szkołach i placówkach oświatowych. Zaś wybitni nauczyciele praktycy, aby mogli podjąć pracę w uczelniach.

Krys.



PRAWO W OŚWIACIE
przewodnik komputerowy

LICZY SIĘ POPRAWNA DECYZJA



VULCAN
OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

51-657 Wrocław ul. Kazimierska 15
tel./fax (071) 72 85 58



Wydawnictwa
Szkolne i Pedagogiczne

00-950 Warszawa ul. Pankiewicza 3
tel./fax (022) 622 00 03



CD ZE STR. 1

Powyższe opinie dyrektor Sańko uznał za wystarczający powód, aby zmienić Małgorzacie Kubiec ocenę jej pracy z wyróżniającej na negatywną, co uczynił 16 września ub.r. W uzasadnieniu m.in. stwierdził, że polonistka naruszyła art. 6 Karty nauczyciela mówiący o tym, iż nauczyciel ma obowiązek dążyć do pełnego rozwoju osobowości ucznia i własnej. Zaznaczył też, że inaczej traktuje ona swoich uczniów, a inaczej koleżanki „po fachu” i w dalszym ciągu nie zgadza się z zarzutami ekspertów WOM i nadal twierdzi, że jedynie ona ma rację.

DWÓJA, ZA DWÓJE

Małgorzata Kubiec złożyła do Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wielkopolskim odwołanie od tej oceny. Kurator ze względu na uchybienia formalne (nieprzedłożenie nauczycielce pisemnego projektu oceny, niezasięgnięcie opinii samorządu szkolnego) — uznał ocenę za nieważną. Dyrektor jednak nie zmienił swojej decyzji i 5 grudnia ub.r. przedstawił nauczycielce projekt oceny, ponownie niedostatecznej, co daje podstawę do zwolnienia pracownika. Polonistka znów ją zaskarżyła, ponieważ dyrektor nie czekając na jej uwagi do projektu, dostarczył pismo z oceną listem poleconym do domu, gdy była na zwolnieniu lekarskim.

— Niewykluczone, że spotkamy się z panem Sańko w sądzie — mówi rozgoryczona Małgorzata Kubiec. — Uważam, że obie opinie ekspertów WOM i tym samym ocena niedostateczna są dla mnie krzywdzące. Tym bardziej że pani Kurianowicz w swoich uwagach wyraźnie stwierdziła, że „prace uczniów są słabe, nikt właściwie nie potrafi opracować wypowiedzi na wybrany przez siebie temat. Wypracowania są po prostu omawianiem rozmaitych utworów, niekiedy tych samych przy ilustracji różnych zagadnień”. Pani Weber z kolei, która próbowała ukryć fakt, iż prace są bardzo złe, dokonała manipulacji. Otóż w przedstawionych mi uwagach cytowała wyjęte z kontekstu zdania, modyfikując je tak, że mogły wydawać się poprawne, i za takie je uznała, gdy tymczasem w tekście brzmiały inaczej. Odniosłam wrażenie, że zabieg ów był tendencyjny. Zadziwiające jest, że tym surowym ocenom zostałam poddana jedynie ja, a nie koleżanki. Po prostu stałam się niewygodna w momencie, gdy okazało się, że co najmniej 7 osób nie powinno zdać matury z języka polskiego. Już w czerwcu dyrektor sugerował mi, abym zwolniła się z pracy. Gdy zaprotestowałam powiedział: „Walcz, bo i tak nie wygrasz. — A jeszcze niedawno ten sam dyrektor, doceniając moje osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej, przyznał mi nagrodę. Małgorzata Kubiec, absolwentka polo-

nistyki Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu w skwierzyńskim liceum pracuje dziesiąty rok. Ocenę wyróżniającą otrzymała już w pierwszych latach pracy i w kolejnych potwierdzała jej zasadność. Zdobyła opinie dobrej polonistki, osoby kulturalnej i taktownej, cieszącej się sympatią i zaufaniem uczniów. Nie bez kozery wybrali ją na opiekunkę samorządu szkolnego. Niedawno przejęła też organizowanie ważniejszych uroczystości szkolnych, w których młodzież chętnie uczestniczy. Za jedną z ostatnich, z okazji 11 Listopada, szkoła otrzymała wiele pochwał, w tym od władz miasta.

— Ale wszystko to nie ma znaczenia, gdy trzeba pozbyć się nauczyciela — mówi polonistka. — Od samego początku tej

sprawy czułam się osaczona i bez prawa głosu, a tym samym obrony. Napisałam do szefa WOM, że i doradca metodyczny może się mylić, a ponieważ całkowicie zakwestionowano moje kwalifikacje zawodowe, proszę o eksperta spoza gorzowskiego WOM. Zaproponowałam, aby kilka moich prac przesłano do weryfikacji do Zakładu Metodyki i Literatury Języka Polskiego UAM w Poznaniu. Niestety, ani WOM, ani dyrektor szkoły nie wyrazili na to zgody, twierdząc, że analizy moich prac dokonały niekwestionowane w województwie autorytety. Napisałam w mojej sprawie również do kuratorium. Z pisma kuratora dowiedziałam się, że rola gorzowskiego WOM kończy się na wytypowaniu ekspertów, którzy dokonali oceny prac zgodnie ze swoją wiedzą i doświadczeniem. Była też w nim warta pod moim adresem propozycja autorefleksji dla dobra uczniów. Dziś nie mam już wątpliwości, że nie zgadzając się na eksperta spoza Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego — zarówno dyrektor, jak też WOM i kuratorium bronią własnej skóry. I jedynym sposobem na wyciszenie hałasu jest pozbycie się „włóczęgi” — mówi polonistka.

Jej zdaniem nie bez znaczenia w tym wszystkim jest również fakt, że zarówno uczniowie, jak i rodzice zaczęli w niej widzieć potencjalnego kandydata na dyrektora liceum.

— Wielu z nas uważa, że pani Kubiec nadaje się na szefa szkoły — przyznają rodzice. Może wreszcie coś by w placówce

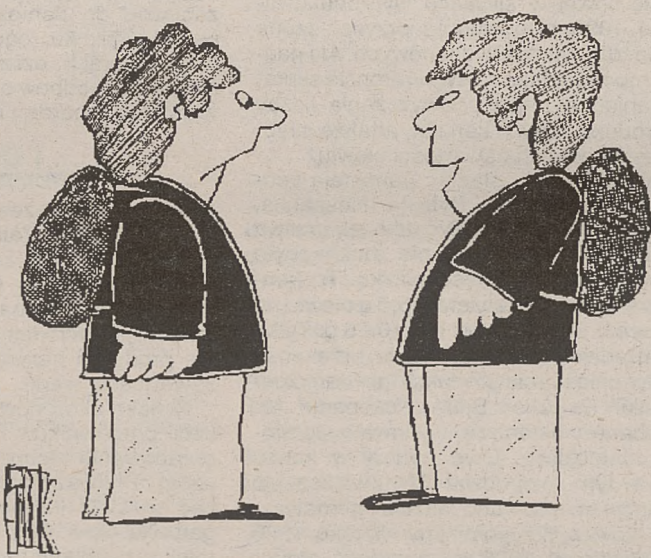
drgnęło. Poziom nauki jest tu coraz niższy. Więc co to będzie, jeśli z liceum zaczyną odchodzić najlepsi nauczyciele. Jeżeli Małgorzata Kubiec zostanie zwolniona, zabierzemy stąd swoje dzieci. Nie będziemy już bowiem spokojni o to, że zdadzą maturę. A ta polonistka rzeczywiście potrafi nauczyć. Być może jest nieco wyczulona na stronę językową, ale przecież to ważne, jakim językiem będzie posługiwać się przyszły inteligent — twierdzi matka ucznia III klasy.

W opinii uczniów, których uczy lub uczyła, jest nauczycielką wymagającą, ale sprawiedliwą. Prowadzi lekcje w sposób ciekawy, urozmaicony i najważniejsze — bezstresowy. Potrafi zainteresować przedmiotem, a nawet — co podkreślają szczególnie chłopcy — poezją. — Koledzy z innych klas korzystają z naszych notatek, są związane i rzeczowe. Możemy do pani Kubiec zwrócić się z każdym problemem, nie tylko związanym z językiem polskim. Nie wyobrażamy sobie szkoły bez takich nauczycieli, jak ona — podkreślają. — Żyła szkołą i zawsze bardzo sumiennie podchodziła do swoich obowiązków — podkreśla mąż Grzegorz. Jest osobą perfekcyjną i niczego nie potrafi robić na pół gwizdka. Wciąż była zajęta sprawami szkoły, nigdy nie liczyła swojego prywatnego czasu, gdy trzeba było pomóc uczniom, zostać po lekcjach, coś zorganizować. I ma dowody uczniowskiej wdzięczności. Absolwenci piszą, odwiedzają nas, dzielą się swoimi troskami i radościami. I nie tylko ci, których uczyła.

Niektórzy nauczyciele tej szkoły są również oburzeni takim potraktowaniem koleżanki. Zastanawiają się, czy zwolnienie z pracy pani Kubiec rozwiązuje tak trudny problem oceniania, który przecież zawsze jest naznaczony „piętnem” subiektywizmu, co zresztą ujawniło się w tak różnych ocenach tych samych prac sprawdzanych przez kilka osób. A może cała ta sprawa ma być jedynie ostrzeżeniem dla innych niepokornych pedagogów?

IZA KUJAWSKA

JESTEM KUBA I WYKOŃCZYŁEM
PANIA OD POLSKIEGO, A TY
JAK MASZ NA IMIĘ I KOGO
WYKOŃCZYŁEŚ...?



Obserwacje

UCHO WIĘDNIE

Niezbyt dobrze rozpoczął się ten rok dla mojego ucha — żeby poprzestać tylko na tym podstawowym narzędziu, za pomocą którego docierają do nas wiadomości. Oto bowiem w autobusie nieopatrznie usiadłam w pobliżu trzech młodzieńców, którzy na pierwszy rzut oka w niczym nie przypominali knajaków, do momentu, gdy otworzyli usta. Częstotliwość używanych przez nich wulgaryzmów była bowiem większa niż liczba ewentualnych przecinków, jakie należałoby postawić w ich miejsce.

Jednak był moment, że zwątpiłam w swój słuch. Sprawiły to słowa, czy może raczej należałoby napisać zestaw świąt, za pomocą których ci 20-letni chłopcy mówili o swych kontaktach seksualnych z dziewczętami. Porażeni ich opowieściami byli także inni młodzi pasażerowie, którym zresztą, podobnie jak i mnie, nielecho oberwało

się (na szczęście tylko słownie), gdy próbowaliśmy zaprotestować przeciwko takim rozmowom w miejscu, jakby nie było, publicznym.

To przykre zdarzenie prawdopodobnie nie zmusiłoby mnie do sięgnięcia po pióro — wszak to dziś prawie codzienność — gdyby nie radiowa audycja z udziałem światowej sławy reżysera filmowego. Otóż opowiadając o swej arcyciekawej pracy i wsłuchiwanie się w opinie na jej temat swych najbliższych, pani ta przyznała, że owszem liczy się z nimi szczególnie wówczas, gdy ma wątpliwości, co dosadnie określiła dawanem d...

Przyznam, że osłupienie moje było nie mniejsze niż wówczas w autobusie. I chociaż uporczywie szukałam jakiegokolwiek wytłumaczenia na użycie powyższego cytatu, składającego się z czterech liter, to niestety nie znalazłam go. Nasunął się za to dość oczywisty wniosek, że skoro wulgaryzmy są czymś zwyczajnym, mową potoczną osoby wykształconej i do tego przedstawicielki świata kultury, która w rozmowie z dziennikarką radiową posługuje się nią przed audytorium milionów słuchaczy, to dlaczego wulgaryzmów ma być pozbawiony język uczniów czy studentów. Nie wspominając już o prawdziwych knajakach, smutny to wniosek.

Kryst.

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



W CUDZYSŁOWIE

Cudzysłów jest znakiem interpunkcyjnym wyodrębniającym, który składa się z dwóch części: otwierającej i zamykającej. W pisowni polskiej są używane trzy rodzaje cudzysłówów: a) apostrofowy — „ ” (najczęstszy); b) ostrokatny — « » (do specjalnych wyróżnień w tekście oraz wtedy, gdy występuje cudzysłów w cudzysłowie) albo « » (do wyodrębnienia znaczeń oraz partii dialogowych i przytoczeń); c) definicyjny — ‘ ’. W piśmie maszynowym i komputerowym stosuje się także cudzysłów złożony z dwóch identycznych znaków — “ ”.

Termin „cudzysłów” wymyślił i utrwalił w końcu XVIII wieku ksiądz Onufry Kopczyński, który znany jest dobrze w szkolnictwie polskim, przede wszystkim jako autor „Gramatyki dla szkół narodowych” — pierwszej gramatyki języka polskiego używanej w szkołach elementarnych zreformowanych przez Komisję Edukacji Narodowej.

Cudzysłów ma dwie podstawowe funkcje. Służy on:

— do wyodrębniania w tekście przytoczonych wyrazów, cudzych słów, fragmentów utworów, tytułów dzieł (książek, wierszy, artykułów itp.) lub ich części;

— do wyodrębniania wyrazów i zwrotów użytych w znaczeniu innym niż znaczenie podstawowe.

W tym tekście także stosowałam cudzysłów. O innych (trudniejszych) zasadach jego użycia piszę niżej. Teraz kilka informacji o odmianie tego wyrazu, który sprawia Polakom od lat wiele trudności.

Rzeczownik *cudzysłów* ma temat fleksyjny zakończony spółgłoską twardą — tak jak np. *rów*, nie zaś spółgłoską miękką — tak jak np. rzeczownik *tułów*, *ołów*, *Wrocław*. Porównajmy odpowiednie wzorce odmiany:

M. i B.	cudzysłów	rów	cudzysłowy	rowy
D.	cudzysłowu	rowu	cudzysłowów	rowów
C.	cudzysłowowi	rowowi	cudzysłowom	rowom
N.	cudzysłowem	rowem	cudzysłowami	rowami
Ms.	cudzysłowie	rowie	cudzysłowach	rowach

Porównajmy rzeczowniki miękkotematowe

M. i B.	tułów	Wrocław	tułowie (nie zaś: tułowia)
D.	tułowia	Wrocławia	tułowi
C.	tułowiovi	Wrocławiovi	tułowiom
N.	tułowiem	Wrocławiem	tułowiami
Ms.	tułowiu	Wrocławiu	tułowiach

Formy analogiczne do rzeczowników męskich miękkotematowych oraz do rzeczowników nijakich typu: *posłowie*, *przysłowie*, *wielosłowie* są — jak wspomniałem — częstymi błędami zarówno w języku pisanym, jak i mówionym. Unikajmy zatem (najczęstszych) błędów:

— Nie nadużywajmy cudzysłowu (nie zaś: cudzysłowie, cudzysłowa).

— Napiszcie to w cudzysłowie (nie zaś: w cudzysłowie).

— Proszę ująć ten wyraz w cudzysłów.

Nie należy natomiast ujmować w cudzysłów wyrazów stosowanych przenośnie (zwłaszcza w stylu potocznym), niepoprawnych czy połączonych słownych stanowiących stałe związki frazeologiczne. Współcześnie obserwuje się zjawisko nadużywania tego znaku interpunkcyjnego. Przykładowo:

— Nadmorskie „kurorty” nie straszą już brudnymi plażami.

— W pracy też liczą się nogi i solidna „góra” (z pisma „Naj” — chodzi o piersi kobiety).

— Przemek „prysnął” z domu przed końcem roku szkolnego (z pisma „Naj”).

— Maria (Callas) szalała z zazdrości, ale nigdy nie przestała kochać „swego” Ariego (z pisma „Pani Domu”).

— Ogarnęła ją „szewska pasja”.

Błędne również jest poprzedzanie wyrazów użytych przenośnie słowami *tak zwany* czy skrótem tzw. (może to być źródłem mimowolnego komizmu lub wieloznaczności), np.

— Pani Maria *grała* w zespole *tak zwane* pierwsze skrzypce (= miała decydujący głos czy należała do odpowiedniej grupy muzyków w orkiestrze symfonicznej).

— Była dzięki niemu przez chwilę w *tw. siódmym niebie*.

Wiemy już, że zdarza się też cudzysłów w cudzysłowie. W takich wypadkach główny cudzysłów składa się z dwóch apostrofów, a w środku zdania stosujemy cudzysłów ostrokatny, np.

— Danuta Buttler pisze tak: „Związek »brać się za co« jest poprawny w znaczeniu podstawowym: *brać się za głowę*, *za bary*, *za boki*, uchodzi jednak za rusycyzm w zastosowaniu przenośnym, np. *brać się za robotę* (zamiast: *do roboty*)”.



Popularne zachodnie encyklopedie nie ujawniły swym czytelnikom faktu, że to w polskiej miejscowości Bóbrka koło Krosna już w 1854 roku istniała pierwsza na świecie kopalnia ropy naftowej. Odnotowano natomiast wszędzie, że wiercenie szybu do przemysłowej eksploatacji miało miejsce po raz pierwszy pięć lat później w Pensylwanii. Popularna wśród polskiej młodzieży ilustrowana historia wynalazków Richarda Platla informuje, że około 1854 r. Abraham Gesner udoskonalił olej do lamp wytwarzany z ropy naftowej i nazwał go naftą. Polski wydawca tej książki nie zadbał, by choć w odnośniku poinformować, że dwa lata wcześniej w 1852 r. Ignacy Łukasiewicz w wyniku destylacji wydzielił naftę, a rok później skonstruował lampę naftową. Tym rewelacyjnym urządzeniem oświetlił lwowski szpital. W 1856 r. w Ulaszowicach koło Jasła powstała pierwsza destylarnia ropy naftowej.

ZACZĘŁO SIĘ W BÓBRCE

Takie to dobre tradycje ma za sobą krakowski Instytut Technologii Nafty (ITN), którego dorobek został niedawno zaprezentowany w trakcie specjalnej konferencji w Warszawie.

Na dwa fronty

ITN jest jedną z tych placówek naukowo-badawczych, którym w czasach nadzwyczaj trudnych przyszło pracować przynajmniej na dwa fronty: krajowy i zagraniczny. Paliwa i oleje silnikowe zaliczane są do grupy źródeł szczególnie zatrujących naturalne środowisko. Wprawdzie mają w tym swój udział także konstruktorzy i producenci pojazdów napędzanych benzyną czy olejami, ale to właśnie mieszanki paliwowe obciąża się najbardziej. ITN ma więc statutowy obowiązek zrobić co może, aby paliwa trwały coraz mniej, a pojazdy jeździły coraz efektywniej. Wprawdzie nie jest to placówka odosobniona w Polsce na tym polu, ale fachowcy uważają ją za najważniejszą.

Drugi front działania jest także najeżony przeszkodami. Unia Europejska postawiła Polsce szereg warunków, których spełnienie zadecyduje o przyjęciu nas do ekskluzywnego zachodniego grona. Jednym z nich jest maksymalna likwidacja źródeł zanieczyszczenia środowiska. Motoryzacja jest takim źródłem. Jeśli przemysł samochodowy oraz petrochemia nie spełnią stawianych warunków, jeśli rezultaty nie zostaną potwierdzone w określonym czasie przez zachodnich kontrolerów, możemy spotkać się z sytuacją, w jakiej znalazła się część naszych mleczarń. ITN robi wiele, aby benzyny, oleje, smary spełniały zachodnie normy, by były konkurencyjne, a Polska stawała się coraz mocniejszym partnerem na zachodnim wolnym rynku.

W badaniach ITN najwięcej miejsca zajmują paliwa płynne. Ich technologia zgodna ze światowymi normami, dotrzymywanie kroku nowościom i utrzymywanie wysokiego poziomu w każdej dziedzinie wymaga ogromnego wysiłku. Ale nie zawsze przynosi on pozytywne skutki. Od lat nieustannym straszakiem jest ów w benzynach silnikowych. Jest to zrozumięte z uwagi na zwiększającą się liczbę pojazdów, rosnące zużycie benzyn i w ślad za tym powiększającą się koncentrację gazów spalinowych i węglowodórów, zwłaszcza w dużych aglomeracjach miejskich. Szkodzą one zdrowiu ludzi.

Ekologiczna benzyna

Badania amerykańskie i europejskie ujawniły, że skład spalin jest zależny od komponentów dodawanych do benzyn. Stwierdzono też, że zawartość organicznych związków tlenu w benzynie poprawia jej jakość, obniżając porcję związków aromatycznych i zawęźając liczbę frakcji. Wyniki poszukiwań chemików pozwoliły skierować pod adresem producentów wymagania, które pozwolą uzyskać korzystniejszą pod względem ekologicznym benzynę nowej formuły. Od ośmiu lat tempo zmian na tym polu narasta. W Kanadzie zaczęto dodawać mangan, co pozwala na wyeliminowanie ołowiu. W USA wykluczono stosowanie jakichkolwiek metali ciężkich. W Europie wykorzystuje się tlenowe związki organiczne oraz specjalnego typu detergenty benzynowe. ITN współpracując z rafineriami wdraża efekty dokładnie przebadane i możliwe do wprowadzenia z gospodarczego punktu widzenia. Na przykład przyjęcie kierunku popra-

wiania ekologicznych właściwości benzyn poprzez dodawanie eteru lub alkoholu, co ma miejsce na świecie, możliwe jest wówczas, gdy obydwie związki będą dostępne na naszym lub zagranicznym rynku w tak dużych ilościach, jak wymaga tego olbrzymia produkcja polskiej petrochemii.

Co może alkohol?

Z różnych względów największe zastosowanie na świecie znalazł aktualnie eter metylo-tert-butylowy (EMTB) oraz jego bardziej ekologiczny wariant — eter etylo-tert-butylowy (EETB). Jednak zastosowanie etanolu i metanolu komplikuje wysoka rozpuszczalność tych alkoholi w wodzie. Ponadto alkohole i etery jako komponenty wysokooktanowych paliw wpływają nie zawsze korzystnie na spalanie oraz elementy układu zasilania wykonywane z polimerów (są to sztuczne tworzywa syntetyczne). Dlatego pod presją przemysłu samochodowego wprowadzono górne granice zawartości alkoholi i eterów w paliwach. ITN pracuje nad właściwymi proporcjami dodatków ograniczających emisję tlenków węgla w benzynach dostarczanych przez polskie rafinerie, a także komponowanych w magazynach CPN. Jest to jeden z ważnych tematów badań instytutu.

Dokonywanie zmian w składzie benzyny nie jest proste. W praktyce okazywało się, że interesy użytkowników pojazdów i ekologów bywały rozbieżne. Tak krytykowany czteroetylen ołowiu, który trzeba wyeliminować z benzyny, ma istotny pozytywny wpływ na żywotność starszych typów silników, a mianowicie przeciwdziała spalaniu stukowemu. Stwierdzono, że stosowanie benzyny bezołowiowej w silnikach wyprodukowanych przed 1990 r. powoduje przyspieszone zużycie łożysk zaworów wydechowych. Ale naukowcy ITN mogli zapisać na swoim koncie skuteczne działania na rzecz podwyższania liczby oktanów produkowanych benzyn, a także szybkiego obniżania w nich zawartości ołowiu.

Kierowcy z dłuższym stażem pamiętają benzynę mającą 76 oktanów. Była to mieszanka, której nie dawało się sprężyć tak jak paliwa współczesne, a tym samym nie można było osiągnąć większej sprawności silnika. Ta benzyna jeszcze w 1986 r. zawierała 0,6 g ołowiu na litr. Dzisiejsza E 98 ma go już tylko 0,15 g. Tylko fachowcy wiedzieli, jak trudno było przekonać rafinerie do poniesienia produkcji „siedemdziesiątki szóstki” na rzecz E 86. Pokonanie 10-punktowej bariery oktanowej wydawało się producentom niemożliwe. Owe bariery w końcu padły i ma w tym swój udział ITN. Zwiększając liczbę oktanów eliminowano także systematycznie udział ołowiu. Przypomnijmy: w roku 1986 — 0,6 g na litr, w 1995 r. zawartość ołowiu w najpopularniejszym paliwie E94 zmalała z 0,3 do 0,15 g na litr.

Największy sukces

Zespół instytutu uważa jednak za największy sukces opracowanie technologii i wdrożenie do produkcji benzyn bezołowiowych. Oczywiście przy udziale zespołów poszczególnych rafinerii. W 1992 r., w momencie startu do produkcji na skalę przemysłową nie przypuszczano, że rok później zużycie przekroczy 540 tys. ton, a w roku ubiegłym osiągnie połowę wszystkich sprzeda-

wanych w Polsce benzyn. Ostatnio w tej serii pojawiło się paliwo Super Plus 98.

ITN opracował własną elektrochemiczną metodę oznaczania ołowiu. Daje ona wyniki nie różniące się od uzyskiwanych w Zachodniej Europie, ale ma nad nimi istotną przewagę: jest znacznie prostsza i mniej wrażliwa na subiektywne błędy wykonującego badanie. Opracowano też sposób pomiaru stężenia ołowiu w benzynie do poziomu 2 miligramów na kilogram, bez wstępnego przygotowania próbki. Pomógł w tym analizator fluorescencji rentgenowskiej.

Olbrzymi wysiłek mają za sobą fachowcy z Zakładu Olejów Napędowych i Opałowych, którzy zabiegali o zmniejszenie w tych paliwach innego truciciela — siarki. W pogoni za ekologizacją paliw olejowych udało się uniknąć istotnego błędu. Całkowite wyeliminowanie lub nadmierne ograniczenie zawartości siarki pogorszyłoby smarowanie elementów aparatury wtłaczającej, co ma negatywny wpływ na funkcjonowanie silników. Znalezione inne komponenty, które umożliwiły pogodzenie jakości paliwa z jego ekologicznymi wolorami.

Mamy CITY DIESEL...

Szczególnie wiele kłopotów przysporzyło opracowanie składu paliwa do dieslowskich silników miejskich autobusów, które przez lata zostawiały za sobą pióropusze czarnego dymu. Oleje napędowe z polskich rafinerii zawierały kiedyś średnio 0,6 proc. siarki. Częściowa zmiana importu surowców, modernizacja urządzeń rafinujących sprawiły, że już w 1993 r. zawartość siarki zmniejszyła się do około 0,22 proc. Przyjmując za punkt wyjścia wzorzec fiński, który charakteryzuje się jeszcze mniejszym odsetkiem, przygotowano wspólnie z płocką Petrochemią technologię produkcji specjalnego paliwa miejskiego — CITY DIESEL. Jest ono małą rewolucją w jakości. Lekkie frakcje naftowe z bardzo niską zawartością siarki, obniżoną porcją szkodliwych wielopięściennych węglowodórów aromatycznych, spowodowały zmniejszenie emisji szkodliwych spalin. Czarny dym nie zniknął całkowicie, ale jest go o połowę mniej. Autobusy w stolicy, Krakowie oraz w innych wielkich miastach są od 1994 r. ekologiczne. Miejskie paliwo ma jeszcze jeden atut — niską temperaturę krzepnięcia, co zmniejszyło kłopoty z uruchamianiem autobusów zimą. Obniżając procent siarki fachowcy zadbał o poprawienie właściwości smarnych paliwa poprzez odpowiednie dobrany pakiet dodatków.

Na początku dekady lat 90. w większości krajów Zachodniej Europy notowano wskaźnik zbliżony do 0,22 proc. siarki, ale w 1996 r. państwa Unii Europejskiej obniżyły ten odsetek do 0,05, a kraje skandynawskie do 0,02, a nawet 0,005 proc. Prowadzona w Gdańsku i Płocku modernizacja i budowa nowych instalacji hydroodsiarczania umożliwiła pokonanie kolejnych barier i osiągnięcie na znacznie szerszą skalę poziomu 0,05 proc. siarki. Przed tym ITN będzie musiał wykonać wiele badań, a m.in. określić zdolność do samozapłonu, pracę rozpylaczy paliwa w silniku, jego zachowanie się w niskich temperaturach, działania korozyjne. Trzeba też opracować odpowiednie dodatki poprawiające właściwości smarne i inne.

... i DOMESTIC!

W tym samym zespole badaniom poddawano oleje opałowe. Zainteresowanie nimi rośnie, a dotychczas nie została uaktualniona polska norma na te paliwa. Coraz częstsze zastępowanie węgla olejem opałowym w kotłowniach osiedlowych i dużych domach spowodowało wzmożenie produkcji paliwa typu DOMESTIC z niską zawartością siarki.

Niejąko ukoronowaniem najwyższych kwalifikacji pracowników ITN oraz producentów było opracowanie technologii produkcji paliwa lotniczego. Pierwszy jego typ PSM-2 udało się uzyskać w 1971 r. mimo stosowania kiepskiego gatunku ropy. Gdy po 1989 r. specjaliści nasi mieli rozwiązane ręce, zespół instytutu i Petrochemii Płock SA opracował paliwo o nazwie Jet A1, które spełnia uznaną w Europie normę amerykańską (ASTM 1655) i brytyjską (DERD 2484). Używają go wszystkie samoloty lądowe na polskich lotniskach cywilnych i wojskowych. Trwają prace nad składem nowoczesnej benzyny lotniczej dla samolotów rolniczych, patrolujących lasy, prywatnych awionetek i samolotów sportowych.

Czy rzepak zwycięży

Zasoby ropy naftowej są jednak ograniczone. W latach 70. po wybuchu słynnego kryzysu energetycznego wzrosło gwałtownie zainteresowanie innymi źródłami paliw. Naukowcy i technolodzy skoncentrowali się m.in. na takich roślinach oleistych jak rzepak, słonecznik i soja. Badania rozwijano intensywniej, gdy okazało się, że alkohol w czystej postaci ze względów ekonomicznych, eksploatacyjnych, a nawet ekologicznych nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Wprawdzie odwodniony etanol zwany alkoholem

etylowym stał się szeroko stosowanym komponentem do benzyn, ponieważ poprawia liczbę oktanów i ogranicza emisję tlenków węgla, jednak nie rozwiązuje on generalnie problemu alternatywnego paliwa.

W centrum zainteresowania znalazł się zwłaszcza rzepak, który jest interesującym produktem wyjściowym do otrzymania olejów dieslowskich. ITN zajmuje się nim od 1991 r. W tej chwili już wiadomo, że niezbędny jest tu racjonalizm ze względu na wciąż wysokie ceny oleju rzepakowego. W minionych latach ustalono, że po przetworzeniu tego oleju w estry metylowe kwasów tłuszczowych (w tej postaci staje się paliwem) zyskuje on właściwości zbliżone do węglowodórów zawartych w olejach napędowych otrzymywanych z ropy naftowej. Zachęcająca dla badaczy okazała się też zawartość tlenu w rzepakowych estrach, ponieważ przyczynia się on do poprawy spalania, czyli ograniczenia toksyn w spalinach.

W ITN ustalono, że wspomniane estry są wrażliwe na warunki magazynowania. Szczególnie szybko się utleniają, łatwo wchłaniają wodę, co pogarsza m.in. ich trwałość. Wąski też okazał się zakres temperatur wrzenia, co jest wadą w eksploatacji. W przypadku produktów naftowych ten zakres jest szeroki, co powoduje, że odparowanie, a w ślad za tym — spalanie przebiega równomiernie i rozkłada się w czasie. Zawężenie sprzyja niekorzystnemu zjawisku zapłonu stosunkowo dużej porcji paliwa. W przypadkach skrajnych trzeba by opracować nową wersję konstrukcyjną silników, co nie byłoby korzystne z ekonomicznego punktu widzenia.

W efekcie analiza wszystkich za i przeciw doprowadziła do opracowania w ITN nowego oryginalnego, ekologicznego paliwa do silników wysokoprężnych, w którym komponent z rzepaku stanowi 20 proc. składu mieszanki. Reszta składa się z różnych składników pochodzących z ropy naftowej. Twórcy zgłosili je do opatentowania. Niestety jest ono drogie.

Czy zwyciężą syntetyki?

Trudno sobie wyobrazić, aby Instytut Technologii Nafty nie zajmował się olejami silnikowymi, skoro stanowią one integralny element konstrukcji silnika. Olej smaruje dobrze wówczas, gdy zachowuje się właściwie w zmiennych warunkach, a zwłaszcza zimą, w trakcie pracy na biegu jałowym, przy zmiennym obciążeniu. Musi mieć odpowiednią lepkość, uwzględnić pierwiastki, odporność na korozję, pienienie, skłonność do odparowywania czy kompatybilność z coraz powszechniej stosowanymi elastomerami. Inne wymagania mają silniki wysokoprężne, inne — benzynowe z wtryskiem paliwa, turboladowaniem, katalizatorem. Nad wszystkimi cechami pracują fachowcy ITN. Ostatnio wiele energii naukowców pochłaniają oleje syntetyczne i półsyntetyczne w związku z krytyką olejów mineralnych przez ekologów. Okazuje się, że są one bardziej trujące.

Ważną rolę odgrywają w olejach dodatki uszlachetniające, które przedłużają trwałość, blokują powstawanie osadów, poprawiają smarność, a także wpływają na dłuższe życie części i podzespołów silnika. Instytut opracował wiele takich dodatków, które produkuje dziś Rafineria „Jasło” SA.

Destylacja pozwala otrzymywać z ropy asfalt poprzez przetwarzanie miękkich jej pozostałości. W Zakładzie Asfaltów ITN opracowano duży odsetek technologii asfaltów drogowych, używanych w produkcji papy, gontów dachowych, lepek asfaltowych.

Międzynarodowa wiarygodność

Rzetelność i wysoka wiarygodność prowadzonych w ITN badań została potwierdzona wieloma certyfikatami. Najważniejsze dotyczą systemu zarządzania jakością według wyśrubowanych europejskich norm. Pięć zakładów badawczych posiada certyfikaty laboratoriów akredytowanych przez Polskie Centrum Badań i Certyfikacji. Systemy dokumentacji oraz jakość usług laboratoryjnych są zgodne ze standardami Unii Europejskiej, co zapewniło ITN udział w międzynarodowych badaniach porównawczych benzyn silnikowych i olejów napędowych, lepkości olejów smarowych. Prowadzenie badań na stanowiskach silnikowych Opel Kadet, Mercedes Benz i Peugeot zgodnie z procedurami Europejskiej Rady Koordynacyjnej do spraw Rozwoju Metod Badań Paliw, Środków Smarowych i Cieczy Eksploatacyjnych dla Środków Transportu (CEC), stawia laboratorium silnikowe instytutu na czele tego typu placówek Europy Środkowej. Polacy stali się członkiem CEC i znaleźli się wśród 12 najważniejszych krajów europejskich, co daje wiele korzyści producentom wyrobów rafineryjnych, jak też wytwórcom sprzętu transportowego.

Artykuły zamieszczone na tej stronie zostały przygotowane we współpracy z Komitetem Badań Naukowych.

Instytut Technologii Nafty jest szesnastym z kolei ośrodkiem naukowo-badawczym zaprezentowanym opinii publicznej przez Komitet Badań Naukowych na specjalnych konferencjach w Warszawie. Dokumentacja dorobku tych placówek została zawarta w serii publikacji „Biblioteka Osiągnięć Polskiej Nauki i Techniki”, przygotowywanych przez Jadwigę Korzeniowską-Krasowską z KBN.

Dawniej, kiedy dziecko szło na rozmowę do pedagoga, wiadomo było, że coś przeszkrobało. Teraz zarówno same dzieci, jak i rodzice częściej szukają z nim kontaktu nie tylko wtedy, kiedy mają kłopoty.

W pierwszych latach mojej pracy miałam do czynienia raczej ze sprawami ogólnowychowawczymi — mówi **Ewa Rapacka-Skiba**, od 16 lat pedagog w Szkole Podstawowej nr 3 w Skierkowie. — Teraz obserwuję, że z roku na rok przybywa dzieci z zaburzeniami zachowania i to nie tylko z rodzin biednych i nieporadnych wychowawczo, ale również z zamożnych, tak zwanych dobrych rodzin.

Zaburzenia zachowania polegają przede wszystkim na narastającej wśród dzieci agresji, ordynarnym zachowaniu w stosunku do nauczycieli i kolegów, coraz powszechniejszym sięganiu po papierosy. Dlatego duży nacisk kładę na profilaktykę, staram się jak najczęściej rozmawiać z uczniami o ich problemach i o tym, w jaki sposób je rozwiązywać. Aby wyeliminować agresję z życia dzieci, prowadzę warsztaty na temat: jak radzić sobie ze złością? Takie zajęcia różnią się od innych lekcji — tu mówią głównie dzieci.

— Siadamy w kręgu, witamy się podając sobie ręce i zaczynamy. **Próbujemy ustalić co to jest dokuczanie, agresja, przemoc, złość.** Każde dziecko mówi, jakie widzi różnice pomiędzy tymi pojęciami. Wyjaśniam im, że dokuczanie i agresja mogą być zarówno w formie fizycznej jak i słownej. Na kartonik wypisujemy formy dokuczania: wyśmiewanie, bicie. **Dokuczanie, przemoc, agresja są przejawami robienia krzywdy — pytam ich więc jak można wyładować swoją złość, żeby nie skrzywdzić innych?** Ja na przykład — mówię im o sobie — biorę się za sprzątanie lub słucham muzyki. Wtedy oni wymyślają własne sposoby rozładowania złości i dochodzą do wniosku, że można się wyładować nie robiąc nic złego drugiemu człowiekowi.

Jeśli ktoś cię zaczepił lub zdenerwował, a ty nie chcesz go skrzywdzić, to są na to sposoby — dowiadują się uczniowie na warsztatach. Wyładowywanie się na przedmiotach nie jest wyjściem, bo również przynosi zniszczenie. Można natomiast powiedzieć: pogadamy później, można zacząć odliczać albo odwołać się do metody „wściekłych” karteczek, czyli przelać swoją złość na papier.

Drugim po agresji problemem, z jakim spotyka się Ewa Rapacka-Skiba, jest zła sytuacja materialna dużej części uczniów z rodzin

Podstawowej nr 2, do której od kilku pokoleń chodzą te same rodziny, sytuacja wychowawcza jest o wiele łatwiejsza niż w dużych szkołach, w których rodzice nie znają rodziców swoich uczniów. Jednak problem nasilającej się wśród dzieci agresji jest i tu zauważalny.

— Dzieci reagują w inny sposób niż kiedyś — mówi tutejszy pedagog, **Mirosława Badurzyńska**. — Zniknęła honorowa walka męska, kiedy dwaj chłopcy się bili, a reszta grupy obserwowała. Teraz wystarczy kogoś popchnąć, podstawić nogę, kopnąć, wiele zachowań dzieci przejmują z telewizji. Dawniej większym szcunem cieszyła się druga pięć, w tej chwili zacząć awanturę z dziewczyną to nie problem. Zdarza się również, że to dziewczyny są agresywne.

Na taki stan rzeczy wpływa wiele powodów: brak dobrego kontaktu z rodzicami, zła atmo-

lemy jak: dziecko z trudnościami w nauce, zaburzenia emocjonalne, fobie szkolne, prawa i obowiązki rodzin wobec nieletniego. W planach są zajęcia warsztatowe: jak pracować z dzieckiem dyslektycznym, przeznaczone zarówno dla nauczycieli, jak i rodziców.

Rodzice coraz częściej chcą uczestniczyć w życiu szkoły. Sami proszą o spotkania z psychologiem, z którym mogliby porozmawiać o problemach wieku dojrzewania.

— Mamy na tyle dobry kontakt z rodzicami, że jeżeli wejdzie do szkół jakiś program dotyczący życia intymnego człowieka, to jesteśmy w stanie porozmawiać z nimi o tym, jakie informacje zostaną dzieciom przekazane i w jakiej formie — mówi Mirosława Badurzyńska. — Są rodzice, którzy chcą dokładnie wiedzieć, co zostanie powiedziane ich dzieciom.

Problemy dzieci nie rozciągają się na porę nasilają się z wiekiem. W szkole średniej przybywa problemów związanych z dorastaniem. Jak wynika z obserwacji pedagogów szkolnych, w tym czasie rodzice przestają radzić sobie z dziećmi i częściej szukają pomocy u specjalisty.

KOZETKA dla NASTOLATKA

sfera w domu, rozwód rodziców. Dzieci, które są świadkami takich sytuacji, przenoszą swoje emocje na szkołę, na kontakty z rówieśnikami. Niekiedy rodzice sami dają dzieciom zgodę na agresję, mówią: ja byłem słaby i bity w szkole, skoro mój syn jest silny, niech bije innych.

— **Najważniejsze to umieć się porozumieć, rozwiązać problem poprzez rozmowę** — mówi Mirosława Badurzyńska. — Wydaje mi się, że w naszej szkole jest wiele osób, które potrafią takie zachowania pokazywać dzieciom. Również na godzinach wychowawczych rozmawiamy z dziećmi o tym, jak się wzajemnie porozumiewać, jak radzić sobie z niepowodzeniem, w jaki sposób rozładowywać napięcia.

Jak w większości szkół tak i tu prowadzona jest profilaktyka uzależnień. Program Siedmiu Kroków dotyczący uzależnienia alkoholowego

— Wielu rodziców szuka kogoś, kto za nich wychowa ich dzieci. Przychodzą i mówią: niech pani coś zrobi — mówi **Teresa Wisińska**, pedagog z Liceum Ogólnokształcącego w Grodzisku Mazowieckim. — Rodzice, którzy od lat mają dobry kontakt z dzieckiem, poradzą sobie nawet z dużym problemem. Kłopot jest z tymi, którzy od początku sobie nie radzili. Jeżeli nie mieli czasu dla dziecka przez 15 czy 16 lat, to trudno oczekiwać, żeby nagle potrafili się z nim dogadać.

Większość problemów, z jakimi zgłaszają się do pedagoga ma źródło w rodzinie. Duża część dzieci ma w rodzinach alkoholików, innym brakuje kontaktu z wiecznie zapracowanymi rodzicami. Teresa Wisińska uważa, że warto niekiedy rzucić na jakiś czas pracę, żeby być ciągle z dzieckiem, które nie radzi sobie z życiem i zaczyna brać narkotyki albo ucieka z domu.

Z osobami, które mają poważne problemy, pedagog prowadzi wielogodzinną terapię indywidualną. Na co dzień natomiast zjawiają się dzieci z jakimś konkretnym zmartwieniem i dopóki się z nim nie upora, szukają u pedagoga wsparcia psychicznego.

— Tak naprawdę moja praca nie polega na rozwiązywaniu ich problemów, ale na wzmocnieniu w nich poczucia wartości, odszukaniu w nich siły, dzięki której sami rozwiążą swoje problemy — mówi Teresa Wisińska.

Problem wszechobecnej agresji, zdaniem pani pedagoga, nie jest tak bardzo widoczny w szkole. Jej obawy wzbudza natomiast inne zjawisko.

— **Myszę, że problemem nie są dzieci, które przejawiają i będą przejawiać agresję** — mówi Teresa Wisińska — **ale raczej te dzieci spokojne, ciche, pożądane w szkole, dobre dzieci, które jeszcze kiedyś wywierały pozytywny wpływ na rówieśników, zwróciły czasem uwagę, powiedziały komuś: źle robisz, uspokój się. W tej chwili niewiele mają do powiedzenia. I to mnie przeraża, bo oni niedługo wyjdą na ulicę i też nic nie powiedzą, kiedy komuś będzie się działo krzywdą.**

Dlatego na lekcjach wychowawczych i przy każdej nadarzającej się okazji pani pedagog próbuje dowartościować tę pozytywną młodzież.

— Uświadamiam im, że to, co mają do powiedzenia jest dobre i ważne, więc niech mówią to głośno, niech o to zawalczą, niech znajdą w sobie siłę, aby uświadomić innym właściwą hierarchię wartości, zamiast ograniczać się do własnego dobrego samopoczucia, że sami są w porządku.

Symptodem współczesnych czasów jest coraz mniejsza odporność psychiczna młodych ludzi. To sprawia, że niekiedy trudno jest im pokonać nawet stosunkowo nieduże przeszkody. Dlatego w szkole prowadzone są różnego rodzaju zajęcia profilaktyczne, mające na celu uzyskanie konkretnych umiejętności potrzebnych do życia w społeczeństwie — jak komunikować się z innymi ludźmi, jak się pozbyć negatywnych emocji, jak pozytywnie zaistnieć w grupie.

Często młodzi ludzie przychodzą do pedagoga, bo po prostu chcą z kimś porozmawiać. Szczególnie, jak na kozetce u psychoanalityka.

— Warto dla nich pracować — mówi Teresa Wisińska. — Kiedy ode mnie wychodzą, chyba jest im lepiej.

W województwie stołecznym działa dwudziestu pedagogów rodzinnych

SYMBIOZA

Nie ma jeszcze trzynastej, a te moje dzieci już stoją pod ogniskiem. Mija godzina osiemnasta, a one jeszcze są. Jakby własnych domów nie miały. Pani **Ala**, pedagog rodzinny z **Nowego Dworu Mazowieckiego** dobrze wie, dlaczego „jej” dzieci nie spieszą się do własnych domów. Na ogół nikt tam na nie, nerwowo spoglądając na zegarek, nie czeka. Rodziców nie niepokoi nieobecność dzieci w domu. One im w trakcie alkoholowych labacji lub przyjmowania przez matki kolejnych wujków zwyczajnie przeszkadzają. Więc domu, tego najważniejszego dla większości z nas miejsca na ziemi, one właściwie nie mają.

Pani **Ala** usiłuje przypominać rodzicom, że coś takiego jak ich własne dzieci jednak na świecie istnieje. I z tym istnieniem związane są pewne obowiązki. Czasem jej się to nawet udaje. Tak było w przypadku samotnej matki, która pozostając dłuższy czas w alkoholowym ciągu, swe potomstwo powierzyła „opiece” osiemnastoletniego dziadka. Miały być jej odebrane, znaleźć się w domu dziecka, powiększając i tak niemałe grono sierot społecznych. Dziś są razem z matką. A ona odwiedza panią **Alę** już z własnej woli.

— Rozpoczynając pracę otrzymałam od koleżanek z ogniska wychowawczego TPD wszystkie dane na temat rodzin wymagających pomocy — mówi pani **Zofia**, pedagog rodzinny z **Sulejówka**. Co osiągnęłam przez ten rok? Można powiedzieć, że niewiele i bardzo dużo zarazem. Na przykład niemal cudem udało mi się zdobyć mieszkanie dla samotnej matki z dwoma chłopcami. Teraz staramy się je jakoś urządzić. Czy jednak ta kobieta, do tej pory bez własnego dachu nad głową, „klejąca się” do mężczyzny, poniżana przez niego i bita tak samo jak i jej dzieci, wyrzucana, gdy się znudziła, nie robi z tego „cudu” np. pijackiej meliny — nie wiem. Nie mogę być w 100 procentach pewna, że dobrze wykorzysta ten dar. Wiem jednak, że ta kobieta, która do tej pory nigdzie nie pracowała, teraz jednak pracę podjęła. Czy długo w niej wytrzyma? To są pytania, na które nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć. Najważniejsze, że jej chłopcy mają wreszcie swoje cztery kąty i... ogromnie poprawili się w nauce.

Dorastająca młodzież na takim osiedlu jak Ursynów, po szkole nie bardzo ma co ze sobą zrobić. Także ich domy, często wcale nie biedne, mają bardzo kruche podstawy. Szukają więc swego miejsca w sposób często daleki od oczekiwań, wręcz trudny do zaakceptowania. **Paweł**, pedagog rodzinny z **Ursynowa** twierdzi, że nie raz rodzice potrzebują większej pomocy niż ich dzieci, że udzielenie wsparcia matce jest ważniejsze niż pomoc jej dorastającemu dziecku.

★

Różne środowiska, podobne problemy. Gdy rok temu przy ogniskach wychowawczych TPD powoływano instytucję pedagogów rodzinnych, postawiono sobie za cel powstrzymanie dzięki ich pracy dezintegracji rodzin. Zatrzymanie dzieci w ich własnych domach wbrew wszelkiej logice, zakładając, że nawet byle jaka rodzina jest lepsza niż żadna.

Zgodnie z założeniami programu pedagog rodzinny dąży do poprawy relacji między rodzicami a dziećmi, wzmocnienia więzi rodzinnych, stara się nauczyć rozwiązywania problemów i konfliktów wewnątrzrodzinnych, właściwie ukierunkowywać cele i aspiracje życiowe rodzin. Szczególnie powinien pomóc dziecku w stworzeniu bezpiecznego środowiska, nauczyć go radzenia sobie w trudnych sytuacjach w domu i poza nim, spędzania wolnego czasu w sensowny sposób, podnieść poczucie jego własnej wartości, zwiększyć umiejętność wyrażania własnych potrzeb i problemów oraz wzbudzić gotowość zwracania się o pomoc i umiejętność korzystania z niej.

Pedagog rodzinny pracuje z tymi rodzinami, które tego chcą, ale też z własnej inicjatywy, ze wskazań poradni psychologiczno-pedagogicznych, pedagogów szkolnych, opiekunów społecznych, kuratorów sądowych, pełnomocników do spraw profilaktyki uzależnień.

Jest nadzieja, że będzie ich więcej, tak by każde ognisko miało swego pedagoga rodzinnego — oświadczono na styczniowym spotkaniu kierowników środowiskowych ognisk wychowawczych TPD.

HALINA DRACHAL



wieloletnich, rozbitych, bezrobotnych. Są dzieci, które przychodzą do pedagoga i mówią, że nie mają butów, podręczników czy pieniędzy na drugie śniadanie. Pani pedagog organizuje więc dla nich pomoc materialną: we współpracy z MOPS zapewnia dzieciom obiady i paczki; korzystając z pomocy TPD — kieruje dzieci na kolonie, zielone szkoły; sama powołała w szkole Fundusz Pomocy Dzieciom. Za zebrane pieniądze (datki, wpływy z loterii fantowej) kupuje dzieciom podręczniki, dofinansowuje wycieczki klasowe, przynajmniej zapomogi. Organizuje również zbiórki używanych podręczników i ubrań.

Dużym problemem jest znaczna liczba uczniów mających trudności w nauce. Ponad 30 proc. dzieci kwalifikuje się na zajęcia wyrównawcze lub reedukacyjne. W szkole nie ma reedukacji, zaś poradnia nie jest w stanie objąć nią wszystkich dzieci. W szkole nie ma też logopedy.

— Co z tego, że skieruję dziecko na badania do poradni? Wizyty w poradni kończą się najczęściej tym, że logopeda daje rodzicom wskazówki, których oni w praktyce nie stosują. I jak dziecko miało wadę wymowy w drugiej klasie, tak ma ją do końca szkoły — mówi Ewa Rapacka-Skiba.

Charakter pracy pedagoga szkolnego w dużej mierze zależy od środowiska, z jakim ma do czynienia. W Milanówku, w Szkole

odpowiada na pytanie, dlaczego warto być trzeźwym do pełnoletności, uświadamia, jak alkohol działa na człowieka, tłumaczy, na czym polega błędne koło uzależnienia, uczy sztuki mówienia: nie. Ale nawet te dzieci, które są przygotowane do odmawiania, nie w każdej sytuacji potrafią z tej umiejętności skorzystać. Jeżeli nie mają poczucia własnej wartości, to czasem dają się przekonać swoim rówieśnikom.

— **Dziecko sięga po alkohol lub papierosa w proteście przeciw dorosłym lub dlatego, że chce być zauważone — mówi pani pedagog.**

— Ono potrzebuje w codziennym życiu wyraźnych oznak, że rodzice je kochają. Ważne jest to, że przytulą, zainteresują się, a nie, że mówią: ucz się. Dla dziecka to nic nie znaczy. Po co mam się uczyć, skoro oni nawet nie zajądą do szkoły. Często traci się w ten sposób duże zdolności dziecka.

Udział szkoły w wychowaniu młodego człowieka tylko wtedy może przynieść efekty, kiedy rodzice będą z nią współpracować. Są rodzice, którzy mają problemy wychowawcze z dzieckiem, a mimo to nie chcą korzystać z pomocy pedagoga, a są tacy, którzy chętnie współpracują nie tylko wtedy, kiedy pojawia się problem. Rodzice są zresztą przyzwyczajeni, że w szkole odbywają się dla nich spotkania ze specjalistami. W ostatnich latach poruszane były takie prob-

AGNIESZKA WOŹNICKA



Idea nowej formuły egzaminów wstępnych do szkół ponadpodstawowych dojrzewa i zatacza coraz szersze kręgi.

CZUŁY INSTRUMENT

W ubiegłym roku głośno było o eksperymencie wałbrzyskim. Polegał on na zastąpieniu tradycyjnych egzaminów badaniami kompetencji uczniów klas VIII w formie pisemnych testów z języka polskiego i matematyki. Przeprowadzono je nie w szkołach średnich, lecz — i to była rewolucyjna nowość — w podstawowych. Rekrutacji dokonano na podstawie liczby punktów zdobytych w obydwu testach przez kandydatów oraz ich średniej ocen na świadectwie klasy VIII. Badaniami kompetencji zostali objęci wszyscy ósmoklasiści, w tym laureaci konkursów przedmiotowych oraz kandydaci do zasadniczych szkół zawodowych, które rekrutowały dotąd chętnych bez egzaminów wstępnych. Tylko kilka szkół średnich zastosowało dodatkowe kryteria — test predyspozycji językowych lub rozmowę kwalifikacyjną.

O szczegółach organizacyjnych i przebiegu badań kompetencji w wybranych szkołach wałbrzyskich pisaliśmy obszernie w artykule „Zdać u siebie” („Głos Nauczycielski”, nr 41 z 8 X 1997 roku). Teraz nadeszła pora na generalną ocenę eksperymentu wałbrzyskiego. Dokonano jej na ogólnopolskiej konferencji kuratorów, wizytatorów i doradców metodycznych w Polanicy-Zdroju w połowie grudnia ub.r. Na spotkaniu tym dyskutowano także nad dalszymi losami wałbrzyskiej koncepcji badań kompetencji ucznia. Jeśli zdała egzamin, to czy powinna być wdrażana w całym kraju? A może należy szukać jeszcze innych rozwiązań?

To profesjonalne grono odniosło się do eksperymentu wałbrzyskiego niemal z pełną aprobatą. Tak, potrzebna nam jest nie tylko nowa matura, lecz także nowa formuła egzaminów wstępnych do szkół średnich, przyznawali prawie wszyscy, ale... Chyba największe *ale* miała **Grażyna Ziółkowska**, kurator oświaty w Poznaniu: — *Egzaminy to tylko mały element wielkiej mozaiki, jakim jest system edukacyjny państwa. A czy my wiemy, jaki on będzie? I co się stanie, jeśli się okaże, że ten element, nad którym teraz pracujemy, nie będzie potem pasował do tej wielkiej mozaiki?*

Obawy poznańskiej kuratorki rozwił **Janusz Mulawa**, inicjator i organizator eksperymentu wałbrzyskiego, obecnie kierownik Pracowni Pomiaru Kompetencji Ucznia w WODN w Wałbrzychu. Jego zdaniem testy kompetencji ucznia będą zawsze użyteczne w naszym szkolnictwie. Wychodzą one zresztą naprzeciw oczekiwaniom nauczycieli, zwłaszcza ze szkół podstawowych.

— *To chyba naturalne, że gdy dobiega końca tak ważny etap edukacji, jakim jest kształcenie podstawowe, to chciałoby się go w jakiś sposób zamknąć, podsumować* — mówi Janusz Mulawa. *A tymczasem nauka w podstawówce kończy się właściwie niczym. Nie robi się żadnych bilansów...*

— Czego tak naprawdę nauczyliśmy uczniów w ciągu ośmiu lat — pyta **Zanetta Kaczmarek**, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 28 w Wałbrzychu. — Jaki poziom osiągnęli? Czy potrafili posłużyć się nią w życiu? Jakie zaszczytaliśmy im wartości, postawy? — Oczywiście, próbowaliśmy odpowiedzieć sobie na te pytania, ale tylko w sposób intuicyjny, subiektywny. Zobiektywizowanym narzędziem pomiaru stały się dopiero testy kompetencji ucznia. Pozwalają one nie tylko zdiagnozować aktualny poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej, lecz także wyciągnąć wnioski i podjąć kroki zmierzające do poprawy jakości kształcenia.

— Zwykle się uważa, że egzaminy wstępne do szkół średnich są w miarę

obiektywnym miernikiem jakości pracy podstawówek — dodaje Janusz Mulawa. — Wątpię. Owszem, kandydaci przechodzą sprawdzian wiedzy, ale niejako przy okazji, ponieważ głównym celem komisji egzaminacyjnych jest przeprowadzenie selekcji. Bywa ona ostra, zwłaszcza wtedy, gdy na jedno miejsce przypada wielu kandydatów. Ponadto stres i presja psychiczna paraliżują nawet najlepszych uczniów. Nowe, obce otoczenie, nieznanymi nauczyciele — to wszystko nie sprzyja spokojnemu zaprezentowaniu swoich walorów przez zdających.

Jak przyznał Janusz Mulawa, testy kompetencji okazały się bardzo czułym instrumentem pomiaru jakości kształcenia. — Nie przypuszczaliśmy, że otrzymamy aż tyle informacji o pracy szkół. Do wszystkich placówek wysłaliśmy szczegółową analizę statystyczną wyników ich uczniów. Chodzi nam o to, aby motywować nauczycieli do doskonalenia warsztatu pedagogicznego, pokazując im, co konkretnie szwankuje w ich dotychczasowej pracy. Tradycyjny system egzaminów wstępnych nie pozwala na sporządzenie tak dokładnej diagnozy. Nauczyciele szkół podstawowych byli informowani z reguły tylko o tym, jakie oceny otrzymali ich uczniowie i czy się dostali, ale co powinni zmienić w swojej pracy, mogli się najwyżej domyślać.

Zmieniła się też psychiczna sytuacja uczniów. Jeśli kandydat otrzymał ocenę niedostateczną, to czuł się upokorzony, napiętnowany, przegrany. Teraz zamiast stopni od jedynki do szóstki zdobywa punkty. Liczy się łączny wynik za dwa przedmioty. Zatem na przykład wybitnie uzdolniony matematyk, zdobywając maksymalną liczbę punktów ze swego ulubionego przedmiotu i zawałając język polski nie musi odpaść, bo suma punktów może wystarczyć do dostania się do szkoły średniej.

Notabene, na konferencji wystąpiła reprezentacja uczniów Szkoły Podstawowej nr 6 i II Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy, woj. wałbrzyskie. Młodzież opowiedziała się za nową formułą rekrutacji do szkół średnich. Jakże ma argumenty? Testy odbywają się w macierzystej szkole, wśród znajomych twarzy. Odpada więc napięcie wywołane obcością miejsca i osób, dzięki czemu można się bardziej skupić nad treścią zadań.

Natomiast **Tadeusz Dzięgielowski**, przewodniczący rady rodziców w świdnickiej „szóstce”, zalety nowego systemu rekrutacji do szkół średnich dostrzega porównując go ze starym. Gdy córka zdawała przed kilku laty do ogólniaka, to przeżywała jeden wielki paraliżujący strach. Nie wiedząc dokładnie, czego się uczyć, w rezultacie uczyła się mało i chaotycznie. Natomiast syn uczęszczający obecnie do klasy VIII jest spokojny i uczy się systematycznie i dużo. Nie musi się martwić loteryjnością pytań, bo na teście kompetencji jest ich kilkadziesiąt i dotyczą one całego materiału.

Również wielkie nadzieje z nową formułą rekrutacji wiąże dr **Bogdan Cichomski** z Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, placówki, która objęta patronat naukowy nad eksperymentem wałbrzyskim. Uważa on, że testy kompetencji mogą odegrać doniosłą rolę w przeobrażeniu niekorzystnej struktury wykształcenia w Polsce. Jak bowiem wynika z badań ogólnopolskich, przeprowadzonych przez warszawski instytut, osoby, których rodzice ukończyli jedynie szkołę podstawową, nie osiągają wiele — 43 proc. powtarza osiągnięcia rodziców i poprzestaje na podstawówce, 28 proc. wspina się o szczebel wyżej, kończąc zasadniczą szkołę za-

wodową, a tylko 4,8 proc. zdobywa wyższe wykształcenie. Natomiast dzieci rodziców z wyższym wykształceniem aż w 60 proc. kończą studia.

Z badań przeprowadzonych w Wałbrzyskim przez naukowców z Instytutu Studiów Społecznych UW wynika, że testy kompetencji wyrównują szanse społeczne uczniów. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że wyniki testu, obliczane z wyjątkiem zadań otwartych z polskiego komputerowo, a więc w sposób maksymalnie zobiektywizowany, uniezależniają się od takich czynników jak właśnie pochodzenie społeczne, stan materialny rodziny, wykształcenie matki czy ojca. Poza tym wiele pytań w teście kompetencji bada nie tyle wiedzę, co możliwości intelektualne i poziom inteligencji, co stwarzało większe szanse uczniom pochodzącym ze środowisk zaniedbanych społecznie. Natomiast nauczyciele stawiając tradycyjne oceny oparte na subiektywnych przesłankach często nie potrafią „zapomnieć”, że uczeń pochodzi z nizin społecznych i traktują go surowiej niż dziecko wywodzące się z tzw. dobrego domu — twierdzi dr Cichomski.

W Wałbrzyskim dało się już zauważyć, że testy kompetencji wpływają pozytywnie na wzrost aspiracji edukacyjnych ósmoklasistów. Zniknął problem z uczniami, którzy w ostatniej klasie szkoły podstawowej „odpuszczali”, no bo jeśli wybierali się do zasadniczej szkoły zawodowej bez egzaminów wstępnych, to po co mieli

wałbrzyski i w ścisłej współpracy z Pracownią Pomiaru Kompetencji Ucznia w Wałbrzychu.

Jak przyznaje **Sławomira Szmieleńska**, wicekurator oświaty, Słupskie przystało na propozycję Departamentu Analiz i Prognoz Edukacyjnych MEN przystąpienia do pilotażowych badań kompetencji ucznia z kilku powodów.

— Nadzór pedagogiczny ma zawsze problem z dopełnieniem obowiązku, jakim jest przeprowadzanie okresowych badań wyników nauczania — wyjaśnia wicekurator. — Owszem, wykonuje się je od czasu do czasu, tylko bez pożytku. Raporty na ten temat ukazywały się na ogół z wieloletnim opóźnieniem i nie miały już żadnego znaczenia dla bieżącej praktyki pedagogicznej. W eksperymencie wałbrzyskim zaimponowało nam właśnie to, że wyniki badań można obliczyć niemal natychmiast i od razu wyciągnąć z nich wnioski. Poza tym, przystępując do badań kompetencji postanowiliśmy sprawdzić nasze umiejętności organizacyjne i merytoryczne. Czy potrafimy przeprowadzić badania, szybko je opracować i przekazać szkołom? Także sprawdzić, w jakim stopniu takie badania akceptują uczniowie, rodzice, nauczyciele oraz samorządy lokalne.

Słupskie jest już na dobrej drodze do wcielenia w życie modelu wałbrzyskiego. Powstała tu przy ODN Pracownia Diagnostyki i Pomiaru Dydaktycznego. Decyzją kuratora oświaty powo-

PRZESTAŃ ŚCIAGAĆ
I ODDAJ TEN
ŚWIATŁOKŁÓD !!!



się uczyć. Teraz w klasie VIII badania kompetencji przechodzą wszyscy uczniowie, i to dwa razy — na półroczu i na zakończenie nauki. Test w połowie roku przyda się zwłaszcza uczniom skazanym na przegraną. Może uwierzą w siebie i nie zaniósą podania do zasadniczej szkoły zawodowej — mówi Janusz Mulawa.

Czy zatem w wałbrzyskich badaniach kompetencji ucznia wszystko poszło gładko? Z pewnością nie. Największe kontrowersje budziły zadania otwarte z języka polskiego. Tradycyjnie myślący poloniści nie mogli się pogodzić z brakiem wypracowania. Problem ten — wypracowanie czy krótki test — będą musieli rozstrzygnąć autorzy pytań w innych województwach.

Najbardziej zaawansowane w przygotowaniu do nowej formuły egzaminów jest kuratorium słupeckie, które już w ubiegłym roku wprowadziło testy kompetencji w klasach siódmych. W tym roku odbędą się one także w klasach ósmych i — podobnie jak w Wałbrzyskim — potraktowane zostaną jako sprawdzian równoważny egzaminom wstępnym do szkół średnich. Nie jest tajemnicą, że badania kompetencji ucznia w województwie słupeckim są przeprowadzane na wzór

łano Wojewódzki Zespół ds. Badania Kompetencji Uczniów Klas VIII, który m.in. opracował biuletyn informacyjny dla nauczycieli, w którym uzasadnił potrzebę przeprowadzenia badań kompetencji ucznia.

— Większość nauczycieli i dyrektorów akceptuje nową formę sprawdzania wiedzy i umiejętności uczniów — mówi Sławomira Szmieleńska. — Ale nie wszyscy potrafili analizować wyniki testów kompetencji. Organizujemy więc odpowiednie kursy i szkolenia w ODN i szkołach.

W innych województwach również idzie się ścieżką wałbrzyską, ale z licznymi modyfikacjami. Eksperyment wałbrzyski jest dla nas wzorem, ale nie tekstem kanonicznym — stwierdziła **Grażyna Tomaszewska**, kuratorka wrocławska, która miała największe zastrzeżenia do zadań otwartych z języka polskiego. Kuratorium wrocławskie wraz z opolskim, legnickim, jeleniogórskim i wałbrzyskim utworzyło regionalny zespół, który ma wypracować wspólną formułę badań kompetencji ucznia. Podobne zespoły powstały także w regionach południowo-wschodnim, centralnym oraz wschodnio- i zachodnio-północnym. Tworzą się więc załazki przyszłych makroregionalnych ośrodków ba-

dań pomiaru kompetencji ucznia. W większości są to ciała, które powstały jako samodzielne grupy działające przy zespołach do spraw nowej matury.

Ze wszystkich województw zdecydowanie własną ścieżką idzie Krakowskie. — Mamy własną koncepcję egzaminów wstępnych do szkół średnich — poinformował **Jerzy Lackowski**, kurator krakowski. — Zaczynamy od ustalenia standardu wymagań wobec absolwenta szkoły podstawowej i ustalenia kryteriów, na podstawie których będziemy oceniać uczniów. W tym roku zamierzamy wprowadzić badania kompetencji w klasach VIII tylko z matematyki. Będzie to dwanaście zadań podzielonych na trzy kategorie w zależności od stopnia trudności. Natomiast egzamin z języka polskiego odbędzie się jeszcze po starcie — w szkołach średnich.

Niektórzy kuratorzy wyrazili obawy związane z planowaną zmianą podziału administracyjnego kraju. Czy utworzenie nowych, dużych województw nie zakłóci procesu wdrażania nowej formuły egzaminów wstępnych do szkół średnich? Ale, jak przypominał **Marek Legutko**, znany ekspert oświatowy z Krakowa, nie mamy już odwrotu. Badania kompetencji uczniów i studentów przeprowadzane są już w większości rozwiniętych krajów świata. Musimy iść tą drogą, ponieważ nie wymyślono innego, lepszego sposobu oceniania wiedzy i umiejętności ucznia. Marek Legutko uważa, że nie powinniśmy poprzestać na koncepcji wałbrzyskiej, lecz pracować nad innymi pomysłami, co z pewnością wpłynie inspirująco na wszystkich. Jego zdaniem powinno się także pracować nad sposobami uniemożliwienia uczniom ściągania w czasie testów.

Janusz Mulawa ostrzega jednak, zwłaszcza tych, którzy dopiero rozpoczynają prace nad nową formułą egzaminów wstępnych, że badań kompetencji nie da się wprowadzić z dnia na dzień. Wymagają one długich przygotowań i sporo pieniędzy. Na przykład główne urządzenie, tzw. optyczny czytnik zaznaczeń, służący do odczytywania zakreślonych odpowiedzi przez ucznia na karcie odpowiedzi i przesyłania ich w specjalnej formie do komputera, kosztuje około 30 tys. zł, nie mówiąc już o wydatkach związanych z utworzeniem pracowni pomiaru kompetencji ucznia, składającej się z fachowców, w tym przede wszystkim z przeszkolonego informatyka.

Ale, jak poinformował goszczący w Polanicy **Wojciech Książek**, wiceminister edukacji, pieniądze na techniczne oprzyrządowanie badań kompetencji ucznia muszą się znaleźć. — W programie edukacyjnym AWS-UW napisaliśmy wyraźnie, że odступujemy od tradycyjnych egzaminów wstępnych do szkół średnich i na studia zastępując je badaniami kompetencji.

Wojciech Książek zapowiedział utworzenie centralnej i regionalnych komisji egzaminacyjnych, które będą, podobnie jak na Zachodzie, ciałami niezależnymi od ministerstwa, ale jednak kooperującymi z wojewódzkimi ośrodkami metodycznymi. Pieczę nad zorganizowaniem tych komisji ministerstwo ma zamierzyć Mirosławowi Sawickiemu, byłemu wiceministrowi.

Uczestnicy konferencji byli zgodni co do jednego: stara formuła egzaminów przeżyła się. Potrzebna jest nowa — taka która motywowałaby uczniów do zdobywania wyższego wykształcenia, zaś nauczycieli do doskonalenia metod pracy. Ale czy uda się ją wypracować? I jeśli tak, to w jakim czasie? Do pilotażowych badań kompetencji ucznia przystąpiło zaledwie dziewięć województw. Inne zapowiadają, że pierwsze badania w klasach VII będą mogły przeprowadzić dopiero za dwa lata. Byli też i tacy przedstawiciele kuratorów, którzy nie widzą potrzeby zmieniania czegokolwiek. Jak więc ten problem zostanie rozwiązany, skoro — jak zapowiedział **Sławomir Ziemiński**, wicedyrektor Departamentu Analiz i Prognoz Edukacyjnych MEN — resort nie zamierza nikomu niczego narzucać?

WITOLD SALAŃSKI

Śladem naszych publikacji

AUTORYTET NIE SPADA Z NIEBA

Z zainteresowaniem przyjąłem redakcyjną dyskusję o autorytecie nauczycieli. Tak jak można się było spodziewać, większość respondentów wiąże autorytet z poziomem wynagrodzeń. Wielu nauczycieli ciągle wstydzi się przyznać do faktu, że pochodzą z tzw. negatywnej selekcji, jednak moi najlepsi w nauce koledzy licealni nie wybrali zawodu nauczyciela! Wcale to nie znaczy, że czuję się gorszym, ale po prostu już dawno zdałem sobie sprawę, że społeczeństwo, rząd, godzą się na takich pedagogów i powinniśmy przestać się ludzi, że kolejna nowa ekipa zdecydowanie podniesie nam płace.

Z chwilą pojawienia się bezrobocia zawód nauczyciela postrzegany jest przez społeczeństwo jako w miarę bezpieczny i dający stałe dochody przewyższające 2—3-krotnie zasiłek dla bezrobotnych. Ponadto społeczeństwo ciągle ma przed oczyma nasz wymiar godzin i liczne urlopy. Dlatego dla podniesienia prestiżu zawodu nauczyciela powinniśmy coś z tym zrobić. Należałoby podnieść wymiar godzin przynajmniej do 20 tygodniowo, skrócić ferie zimowe i wakacje, pracować w Dzień Edukacji Narodowej (tak!). Piszę to z pełną świadomością, że w tej chwili

żaden bezrobotny nie ubolewa nad wysokością nauczycielskich płac.

Autorytet nie spada z nieba, tworzymy go sami i dlatego zdumiewają mnie niekiedy pewne zachowania moich koleżanek. Często się zdarza, że lekcja (niekoniecznie historii czy wiedzy o społeczeństwie) zamienia się w arenę polityczną, religijną czy też jest przekąźnikiem nowych poglądów typu New Age. Po pewnym czasie dzwonią rodzice, a te praktyki nie ustają.

Bywa, że lekcja zamienia się w forum rodzinne... pani nauczycielki. Jak się mają wtedy czuć przeciętnie uzdolnieni uczniowie, jeżeli ich pani przez pół godziny nie przestaje się zachwycać zdolnościami i osiągnięciami swej córki? Gorzej, gdy to przenosi się na zebrania z rodzicami.

Bywają nauczyciele, którzy tak dalece nie potrafią odróżnić materiału programowego od życia osobistego, że posuwają się do zbyt daleko idącej szczerości. Stąd opowieści o niegodziwym mężu, o własnych chorobach czy aktualnym samopoczuciu...

Uczniom na lekcjach nie pozwalamy jeść, ale po dzwonku widzę rząd nauczycielek ciągnących na lekcję z kubkami pełnymi herbaty i kawy. Również wysyłanie uczniów w czasie lekcji po zakupy źle wpływa na autorytet nau-

czyciela. Co gorsze, znaleźli się już pedagodzy, którzy wysyłają po sprawunki dzieci właścicieli sklepów: czyżby brali towar na kredyt?

Podane wyżej fakty zapewne stanowią ułamek procenta nauczycielskich zachowań. Niemniej dzieci przynoszą je ze szkoły do domu, potem takie wieści krążą w środowisku, trafiają do „humoru szkolnego”, ośmieszają stan nauczycielski.

Pojawia się więc pytanie: dlaczego władze oświatowe są tak nierychliwe w podobnych przypadkach? Dlaczego nauczycielka z wyższym wykształceniem nie potrafi pozostawić za drzwiami klasy swoich osobistych problemów?

Wiele złego dla autorytetu nauczycieli przyniosły lata osiemdziesiąte. Zmniejszenie tygodniowego wymiaru godzin, zamiast nam pomóc, dzisiaj odbija się czkawką. To właśnie wtedy napłynęły do szkół dziewczęta po maturze i chłopcy po skróconej służbie wojskowej. U takich właśnie maturzystów widziałem błędy ortograficzne na podaniach o przyjęcie do pracy, a potem w dziennikach lekcyjnych. Ale przecież wystarczyło zrobić roczne studium pedagogiczne i już zostawało się nauczycielem.

Bramy zawodu nauczycielskiego winny być bardziej hermetyczne. Powinniśmy patrzeć nie tylko na ocenę na dyplomie, ale również na cechy osobowości.

Ślusznie napisał pan Tadeusz Hofmański („Głos” 50/97), że sam fakt należenia do jakiejś profesji z niczym się nie wiąże. To my, indywidualnie, musimy zapracować nie tyle na autorytet nauczycieli w ogóle, ile na autorytet swój, konkretnej pani X, pana Y...

TADEUSZ SŁOMKIEWICZ

„Głównym źródłem autorytetu nauczyciela jest jego osobowość. Nie wystarczy więc, choć to bardzo ważne, kochać dzieci, nie wystarczy też wiedza, aby zyskać autorytet. Bo to coś znacznie więcej. Sądję, że nauczyciel o bogatej osobowości, wymagający dużo od siebie, może zyskać uznanie i szacunek” — takie stanowisko zaprezentowała w dyskusji redakcyjnej „Głosu Nauczycielskiego” w 1986 r. (nr 45). Byłam wówczas początkującą nauczycielką, a w redakcji znalazłam się z racji zajęcia II miejsca w konkursie na temat „Jak buduję swój autorytet”.

Z domowego archiwum wyciągnęłam swoją pracę konkursową („Głos” nr 4/86) pt. „Nie jedno imię” — zakończoną słowami: „Autorytet nauczyciela, wychowawcy, związkowca. Różne oblicza autorytetu, różne sytuacje. Wszędzie jednak potrzebne są przede wszystkim: wiedza, konsekwencja w działaniu, szczerość i odwaga w głoszeniu poglądów, stanowczość, kultura i umiejętność współpracy z ludźmi”.

Co dzisiaj, po 16 latach pracy w oświacie, w tym 5 na stanowisku zastępcy dyrektora dużej szkoły, dodałabym do tamtych słów? Jak zmieniło się moje myślenie o autorytecie? Z całą pewnością powtórzę, że głównym źródłem autorytetu nauczyciela jest jego osobowość, czyli — jak stwierdziła w dyskusji redakcyjnej pani Barbara Taff: „autorytet buduje sobie nauczyciel sam”.

Niestety, nie podpisałabym się już

pod zdaniem, iż „nauczyciele mają autorytet, często jednak jest on pochodną wyłącznie funkcji zawodowej” („Głos” nr 46/86). Właśnie w zestawieniu tych dwóch myśli skupia się, według mnie, problem autorytetu nauczyciela.

Postawmy pytania: jak budować swój autorytet? Jak być autorytetem, skoro tego wymaga nasz — świadomie wybrany i wykonywany — zawód? Co to znaczy mieć autorytet?

Bardzo upraszczając można by odpowiedzieć: nie atakować i nie ulegać. Jeżeli bowiem zachowujemy się agresywnie — a agresja może przybierać różne formy — to znaczy, że chcemy zademonstrować swoją władzę, że boimy się niepowodzenia, że chcemy manipulować innymi. Jeżeli z kolei ulegamy, dajemy wyraźnie znać, iż boimy się utraty aprobaty ze strony innych, iż chcemy za wszelką cenę uniknąć konfliktu, iż — metodą cichej wody — też dążymy do manipulowania ludźmi. Postępując ulegle bądź agresywnie wiele ryzykujemy: utratę szacunku, poczucia własnej wartości, stwarzamy sytuacje konfliktowe, wywołujemy chęć odreagowania czy zachęcamy nieświadomie do dominacji. Przede wszystkim tracimy nasz autorytet, czy nawet szansę na jego zbudowanie. Przykłady można mnożyć, ale innym zostawię działkę wskazywania błędnych zachowań w oświacie.

Na osi uległość—agresja punktem środkowym jest asertywność. W mądrze rozumianej postawie asertywnej

upatruję źródło autorytetu (oczywiście, obok czynników wymienionych na początku). Asertywność jako alternatywa zachowań biernych, agresywnych lub manipulatorskich, to przede wszystkim zrozumienie i stosowanie w życiu pewnych praw, które z pewnością nie są nam obce, ale z których nie zawsze potrafimy korzystać. A są to prawa kardynalne dla naszego zawodu. Przede wszystkim mamy prawo do domagania się, czego chcemy — jednocześnie jednak musimy pamiętać, że nasz partner — uczeń, czy rodzic — też ma to prawo! Mamy prawo my, ale i nasi uczniowie do własnego zdania, uczuć i emocji. Mamy prawo — i uczniowie je mają — do podejmowania własnych decyzji i radzenia sobie z ich skutkami. Nie tylko uczniowie, ale i my, nauczyciele, mamy prawo nie wiedzieć i nie rozumieć. Mamy prawo i do popełniania błędów i do odnoszenia sukcesów. Mamy prawo do zmiany zdania. Wreszcie — mamy prawo do zmieniania się.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to wszystko takie oczywiste. Gdyby to jednak było tak oczywiste w naszych szkołach, niepotrzebna byłaby powracająca jak bumerang dyskusja i biadanie nad upadkiem autorytetów.

Na koniec nasuwa mi się taka refleksja — problem autorytetu w oświacie to problem tych, którzy wiedząc, że mają do niego prawo, zapominają, iż mają przede wszystkim obowiązek go budować.

MAŁGORZATA NOWAK

Matura z językiem francuskim

WSTĘP NA SORBONĘ

Na dwa kolejne lata podpisane zostało w MEN porozumienie dotyczące zasad organizowania egzaminów dojrzałości dla absolwentów klas dwujęzycznych z językiem francuskim. Określono w nim także zasady wydawania zaświadczeń władz francuskich o poziomie znajomości tego języka obcego tym absolwentom, którzy pomyślnie zdali wymagane egzaminy. Porozumienie podpisali prof. **Mirosław Handke**, minister edukacji oraz pan **Benoit d'Aboville** — ambasador Republiki Francuskiej w Polsce.

Zaświadczenie, o które ubiegają się absolwenci klas dwujęzycznych z językiem francuskim, zwalnia ich z odbycia testu językowego wymaganego od wszystkich obcokrajowców, którzy ubiegają się o przyjęcie do francuskich szkół wyższych. Przedtem jednak zdać muszą pozytywnie egzamin dojrzałości, decydując się na wybór jednego z dwóch wariantów matury. Pierwszy zobowiązuje do sprawdzianu pisemnego z języka polskiego i języka francuskiego oraz egzaminów ustnych także z obu tych przedmiotów oraz z przedmiotu do wyboru, nauczanego i zdanego dwujęzycznie.

Pozytywny wynik tych egzaminów jest warunkiem jednoczesnego otrzymania świadectwa dojrzałości, z informacją o nauczaniu dwujęzycznym, jak i wspomnianego zaświadczenia.

Identyczne prawo do otrzymania takich certyfikatów mają absolwenci, którzy zdają maturę według wariantu drugiego. Zakłada on zdanie egzaminów pisemnych i ustnych, wymaganych dla otrzymania polskiego świadectwa dojrzałości według dokonanych przez siebie wyborów oraz do zdania w czasie tej samej sesji egzaminu pisemnego i ustnego z języka francuskiego oraz ustnego z przedmiotu (nauczanego i zdanego dwujęzycznie), który wcześniej nie został przez ucznia wybrany.

Warto dodać, iż absolwenci — laureaci Olimpiady Języka Francuskiego ubiegający się o wydanie zaświadczenia zwolnieni są jedynie ze zdawania pisemnego egzaminu z języka francuskiego.

Klasy dwujęzyczne z językiem francuskim po raz pierwszy zorganizowane zostały w polskich liceach siedem lat temu. Obecnie prowadzą je dwa licea w Warszawie, i po jednym w Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Łodzi i Wrocławiu.

KS

SPORT

SZACHIŚCI DO PRABUT

Od 13 do 15 marca br. w Internacie Zespołu Szkół w Prabutach odbędzie się „VIII Memoriał Szachowy im. Leona Jaworskiego”, zasłużonego nauczyciela, działacza i trenera. Koszt uczestnictwa z wpisowym wynosi 50 zł.

Prawo startu mają pracownicy oświaty, niezależnie od posiadanej kategorii szachowej, młodzież i studenci, legitymujący się co najmniej II kategorią szachową.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć pod telefonami: Zespół Szkół Prabuty — 2782-040, Zarząd Oddziału ZNP — 2782-212 w. 35, kierunkowy 0-55.

Z

NIE MĘCZ SIĘ TAK,

zastępstwa pomoże Ci rozliczyć komputer!

Księga zastępstw 2000
w każdej szkole

*VULCAN to największy
polski producent systemów
zarządzania dla oświaty*

VULCAN
OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

ul. Kazimierska 15, 51-657 Wrocław tel./fax (0-71) 480158, 728558

TECHNIK '98

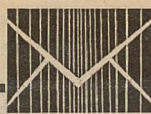
Redakcje „Przeglądu Technicznego” i Telewizji Edukacyjnej już po raz czwarty są organizatorami konkursu na najlepszą pracę dyplomową uczniów ostatnich klas szkół średnich technicznych i rolniczych. Wstępne zgłoszenia należy przesyłać **do 20 lutego 1998 roku** pod adresem sekretariatu organizatorów konkursu: ul. Rakowiecka 36, 02-532 Warszawa, tel. 606-36-25. Konkurs jest dwustopniowy. **22 maja 1998 roku** upływa termin nadsyłania wyróżnionych prac w I etapie. **Około 5 czerwca 1998 roku** — w II etapie konkursu — nastąpi wyłonienie ogólnopolskich finalistów.

Kryteriami oceny są: innowacyjność, oryginalność rozwiązania, możliwość praktycznego zastosowania oraz es-

tetyka wykonania pracy dyplomowej (poprawność językowa). Wyróżnienia i tytuły — TECHNIKA'98 zostaną przyznane w siedmiu kategoriach: budownictwo i architektura, chemia i przemysł lekki, elektrotechnika i elektronika, mechanika, ochrona środowiska, przemysł rolno-spożywczy oraz grupa tematyczna zbiorcza, obejmująca pozostałe dziedziny techniki.

Ogólnopolskie Jury Konkursu powołuje redakcja „Przeglądu Technicznego” w porozumieniu z Telewizją Edukacyjną, MEN oraz stowarzyszeniami naukowo-technicznymi.

Rada Główna Konkursu może przyznać nagrody nauczycielom-opiekunom laureatów, a także wystąpić z wnioskiem do ministra edukacji o nadanie Medalu Komisji Edukacji Narodowej nauczycielom i organizatorom. **Z**



NA SEMINARIUM W BELGII

W listopadzie 1997 r. uczestniczyłam jako jedyna przedstawicielka Polski w seminarium, którego tematem były prawa człowieka i prawa dziecka. Seminarium zorganizowane przez Radę Europy odbyło się w Gent w Belgii. Uczestniczyli w nim nauczyciele niemal z całej Europy — przedstawiciele Belgii, Norwegii, Niemiec, Francji, Włoch, Portugalii, Litwy, Ukrainy, Rosji, Chorwacji, Słowenii, Węgier, Bułgarii, Grecji, Malty, Cypru. Niektóre z tematów naszych wspólnych spotkań to: „Międzynarodowe konwencje praw człowieka i dziecka”, „Prawa dziecka w Europie”, „Prawo do nauki — uczestnictwo w edukacji”. Uczestniczyliśmy w różnych formach zajęć; nie tylko w wykładach, ale również w zajęciach praktycznych (np. drama, zabawa) i dyskusjach. Zdobywaliśmy nową wiedzę na temat funkcjonowania i respektowania praw dziecka, ale także poznawaliśmy się nawzajem, dzieliliśmy się obserwacjami, doświadczeniami i wnioskami z własnej pracy.

Zwiedziliśmy ciekawą wystawę plastyczną pod tytułem „Włączając dzieci”. Wizytowaliśmy belgijską szkołę techniczną, w której zapoznano nas z programem realizowanym przez nauczycieli i uczniów zatytułowanym „Prawa dzieci”. Jeden z wieczorów spędziliśmy w teatrze, gdzie młodzi artyści przedstawili sztukę opartą na autobiografii Ingmara Bergmana i ich własnym dzieciństwie. Szkolenia były prowadzone przez przedstawicieli Flamandzkiego Departamentu Edukacji: prof. Eugenea Verhellena i panią Lieve Carisse z Uniwersytetu w Gent, przedstawiciela UNICEF-u panią Mię Vermissen oraz panią Bev Meyer.

Pokazano nam techniki i metody, za pomocą których można uczyć dzieci ich praw. Niektóre z tych zajęć były niezwykle absorbujące i interesujące. Prowadzący anagażowali nas w swoje ćwiczenia w sposób bardzo praktyczny. Musieliśmy więc „grać dzieci”, aby łatwiej je zrozumieć.

Mottem tego seminarium było zdanie: „To czego uczysz, jest tym, jak uczysz”. Warto więc zastanowić się, jak uczymy? Czy szanujemy uczniów, czy pozwalamy im wyrażać ich sądy i opinie, czy bierzemy pod uwagę ich pomysły i czy staramy się ich zrozumieć?

My, nauczyciele, mamy stworzyć dziecku przede wszystkim warunki do nauki, naszym zadaniem jest również uczenie wychowanków ich praw. Prawo do życia, rozwoju, obrony i uczestnictwa w życiu społeczeństwa — to bardzo ogólne ramy, w których dziecko powinno dorastać. Problemy: głodu w rodzinach, wykorzystywania dzieci na tle seksualnym, wykorzystywania ich do ciężkiej pracy, znęcanie się przez rodziców zostały poruszone przez reprezentantów UNICEF-u. Mam uczyć dzieci, jak mają się bronić, gdy są krzywdzone. Kiedy jednak bierzemy na siebie ten ciężar, musimy zadbać o to, aby równocześnie uświadamiać uczniom ich obowiązki i odpowiedzialność za własne czyny. Weźmy pod uwagę np. prawo do wypoczynku i rozrywki. Co robić, aby nie utożsamiali słowa „rozrywka” z kijami baseballowymi i zaczepianiem na ulicy słabszych od siebie.

Odpowiedzi na takie pytania nie są sprawą prostą, ale musimy je znaleźć, bo przecież my — nauczyciele jesteśmy współodpowiedzialni za wychowanie młodzieży.

GRAŻYNA CIĘŻKOWSKA
nauczyciel j. angielskiego
w LO im. M. Kopernika w Tuchowie

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

Wydawnictwo JUKA-91

oferuje

nauczycielom, uczniom i rodzicom
książki pomocnicze

Zbiory zadań z matematyki:

Myślę i liczę — klasa 1 — M. Frindt, J. Jednoralska
Myślę i liczę — klasa 2 — M. Frindt, J. Jednoralska
Myślę i liczę — klasa 3 — M. Frindt, J. Jednoralska

Słowniki ortograficzne:

Słownik ortograficzny dla klas 1 — 3 — J. Malczewski,
H. Małkowska-Zegadło
Słownik ortograficzny dla klas 4 — 8 — J. Malczewski,
L. Malczewska

Opowiadania dla dzieci i młodzieży:

Przygody z naszej klasy — R. Przymus
Tajemnica zamkowej studni — P. Panasewicz
Uszy do góry zajączku! — W. Osuchowska — Orłowska

Zbiór piosenek dla dzieci:

Gitara dla komara — A. Warecka

Dystrybutor „BOS — 97”
02-384 W-wa, ul. Włodarzewska 13/15
tel. 658-00-61, fax 658-46-88

W pierwszym tegorocznym numerze „Głosu” zamieszczona została interesująca dyskusja, przybliżająca czytelnikowi samą koncepcję, ideę wprowadzania bonu oświatowego. O ile dobrze zrozumiałem, idzie o to, aby rodzice na każde dziecko w wieku edukacyjnym otrzymali bon oświatowy, którym mogą opłacić dowolnie wybraną szkołę. Ma to doprowadzić do pozytywnej rywalizacji między szkołami i tym samym poprawy sytuacji oświaty w naszym kraju. Rodzice będą także dokładnie wiedzieć, ile państwo przeznaczają na kształcenie ich dzieci.

BON SPRAWY NIE ZAŁATWI

Chociaż jest wielu oponentów bonu oświatowego, co wynika nawet z opublikowanej dyskusji, to moim zdaniem nie ma żadnego ryzyka, by nie spróbować ten pomysł wprowadzić w życie. Z tym zastrzeżeniem, że nie było jeszcze takiej idei, a nawet koncepcji ustrojowej, religijnej czy filozoficznej, której by ludzie nie wypaczyli. Nie ma zatem żadnych gwarancji, że i ten pomysł w praktyce nie zostanie wypaczony.

Ale przed oświatą stoją dziś jeszcze inne, nie mniej ważne problemy, jak chociażby podwyżki płac w stopniu satysfakcjonującym nauczycieli-wychowawców. Dotychczas było tak, że podwyżka pensji wyrównywała zaledwie inflację i wzrost cen. Idąc tym samym tropem władze finansowe mogą w najbliższym czasie podnieść pobory w granicach 80 do 100 zł na jedną osobę. Będzie to nadal kielich gorzycy.

Trzeba tu radykalnych zmian. Być może, że należałoby wrócić do bardzo popularnej kiedyś propozycji podwyżki płac kosztem dodania godzin pracy (np. po 1 godzinie dziennie, 5 godzin tygodniowo na jedną osobę). Prowadzić to będzie m.in. do selekcji zawodu tych, którzy zajęcia szkolne traktują jako dodatek do innej pracy.

Tematem dyskusyjnym jest również reforma programowa i tzw. nowa matura. Moim zdaniem obie te kwestie nie mają zwieńczenia. Nie dają bowiem odpowiedzi na pytanie, jaki będzie efekt końcowy tych poczyną. Czy w wyniku wprowadzenia reformy zmniejszy się bezrobocie, czy młodzież będzie usatysfakcjonowana startem w dorosłe życie, czy przyspieszony będzie rozwój kraju w określonych dziedzinach. Jak dotąd nie wiemy nic. Sama reforma dla reformy nie ma sensu.

Odrębna sprawa — to godziwe emerytury dla nauczycieli. Odsyłam w tej sprawie do doniesienia Urszuli Majewskiej z Zawiercia, zamieszczonego na stronie pierwszej cytowanego już numeru „Głosu”, z którego dowiadujemy się, że emerytura po 30 latach pracy ma wynosić 397,87 zł. W tym miejscu dodam, że na tak niskie emerytury odchodzą nauczyciele, dla których na początku ich „karie-

ry” zawodowej były tzw. nakazy pracy, często po skończonym liceum pedagogicznym. Oni nie mieli możliwości kończenia szkół wyższych, bo musieli pracować z powodu braku nauczycieli. Często spotykam takie wypowiedzi nauczycieli odchodzących na emeryturę: sprawy zawodowe nie tylko nas nie interesują, ale wręcz myślimy o nich z niechęcią. Włożyliśmy w nasze doskonalenie się dużo wysiłku, a niewiele mieliśmy z tego pożytku (z listu małżeństwa nauczycieli).

Nauczyciel na taką głodową emeryturę musiał pracować ponad 30 lat, a jest wielu przysłówiowych obiboków bez żadnych kwalifikacji, którym udało się uzyskać nawet wyższą rentę czy emeryturę zaledwie po 5 latach pracy. Ostatnia dyskusja i decyzje w Sejmie na temat emerytur mundurowych też były pouczające, bo świadczyły jak trudno tu coś zmienić. Reforma rent i emerytur powinna iść nie tylko w kierunku dania trzech możliwości emerytur, ale także honorowania długiego czasu pracy. Po to, aby dać odpór tym, którzy mówią, że wszyscy mamy jednakowe żołądki, co jest anatomicznie słuszne, ale przecież nie wszyscy jednakowo długo pracowali.

MARIAN JANIGA
Gorlice

CZEKAMY NA DOBRE PROGRAMY

Arkady Fidler w książce „Ryby śpią w Ukajali” napisał, że podróżnik zapuszczający się w amazońską dżunglę ma tylko dwa przyjemne dni: pierwszy z nich to ten, gdy zachwycony wkracza w nią i drugi, gdy z niej ucieka.

Podobnie rzecz ma się z reformą. Na początku byliśmy zachwyceni, że wreszcie skończy się ta — trwająca od 1992 roku — prowizorka. Potem jednak zachwyt zaczął maleć, a wraz z jego zanikiem pojawiały się wątpliwości, czy na taką reformę czekamy. Zanim wyjaśnię — dlaczego tak sądzę, pragnę najpierw odnieść się do stwierdzenia twórców reformy, że nauczyciele jej nie chcą; że trzeba ich do niej namawiać i nauczyć jak mają uczyć po nowemu.

Nie zgadzam się z tym poglądem. Nikt chyba bardziej nie pragnie reformy jak właśnie nauczyciele, ale nie KAŻDEJ reformy. A już na pewno nie takiej, do której należy nas zmuszać. Wiemy, że możemy i powinniśmy uczyć lepiej i skuteczniej, ale to nie znaczy, że uczyć nie umiemy i że trzeba przystać nam armię „edukatorów” i „trenerów” (sic!). Aby dobrze uczyć nie są nam potrzebni „edukatorzy”, ale dobre programy z wyraźnie określonymi wymaganiami, lub jak kto woli po nowemu „kompetencjami” i umiejętnościami, dostosowane do nich i należycie napisane podręczniki i poradniki metodyczne, dobrze wyposażone pracownie przedmiotowe, zestawy pomocy naukowych, kasety z nagraniami, płyty wizyjne, programy komputerowe, mapy, atlasy, zestawy lektur szkolnych itp. Bez tych pomocy oraz bez dostatecznej liczby godzin na realizację tych programów nie da się uzyskać zakładanych w „Podstawach programowych” efektów. W zamian za to ofiaruje się nam „edukatorów” za blisko 33 mln nowych złotych (330 mld starych!), co odpowiada 40 tysiącom etatów nauczycielskich! Za te pieniądze można by kupić 1000 nowoczesnych komputerów lub ofiarować dzieciom 130 milionów szklarek mleka! Widocznie jednak słuszniej jest wydać te pieniądze na „nara- dy” w Sulejówku, z których niewiele — jak dotąd — pożytku. To, co bo-

wiem tam zrobiono, mogłoby zrobić kilku dobrych nauczycieli w kilka dni. Mam też wrażenie, że cała ta reforma projektowana jest według zasady: „Po co prosto, kiedy można skomplikować!”

Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym wszystko w niej krytykował. Niewątpliwą jej zaletą jest to, że wreszcie dostrzeżono, iż nie najważniejsze są wiadomości, lecz umiejętności. Godne pochwały jest też ustalenie podstaw programowych oraz określenie tzw. kompetencji, a także to, że zapowiedziano opracowanie wymagań szczegółowych. Szkoda tylko, że nie da się ich zrealizować w przewidzianej na ten cel liczbie godzin. Dotyczy to szczególnie przedmiotów przyrodniczych, takich jak: fizyka, biologia i chemia. Nie jest bowiem możliwe, by w ciągu dwóch lat, mając do dyspozycji po półtorej godziny na przedmiot, zrealizować jakikolwiek sensowny program tych przedmiotów. (Byłoby to możliwe, gdyby z klas VII, VIII i IX utworzono gimnazjum.) Ministerstwo wybrnęło z tej sytuacji w ten sposób, że poleciło szkołom stworzenie własnych programów. Tak więc szkoły będą musiały zrobić to, czego resort nie był w stanie zrobić i to one będą winne, jeżeli tego nie zrobią!

Nie wiem skąd się wziął pomysł różnicowania programów. Wszyscy bowiem nauczyciele i dyrektorzy szkół, z którymi na ten temat rozmawiałem są zgodni, że powinien istnieć jeden wspólny program oraz jednolite i szczegółowe wymagania.

Konieczny jest też jednolity system badań wyników nauczania oparty o ściśle określone wymagania. Nie wiem komu i dlaczego zależy na przedłużeniu obecnego chaosu realizacyjno-programowego. Dowolność programowa i realizacyjna spowoduje to, że w jednej szkole np. fizyka będzie mogła być uczona na niskim poziomie, a w drugiej biologia czy też matematyka! Czy to będzie uczciwe wobec ucznia, który nie będzie miał możliwości wyboru szkoły? A co z zasadą równego startu i założeniem, że wszystkim uczniom należy zapewnić możliwość jak najlepsze przygotowanie do matury i studiów? I tu mam następne

wątpliwości. Zakłada się, że każdy polski maturzysta będzie mógł w niedalekiej przyszłości przystąpić do międzynarodowej matury. Niestety, nie będzie to możliwe, gdyż nie zapewniono dostatecznej liczby godzin potrzebnych do opanowania choćby jednego języka obcego.

Mam też zastrzeżenia odnośnie organizacji profili w etapie V. Uczeń, który zechce studiować na politechnice ma do wyboru albo profil przyrodniczy bez matematyki, albo też matematyczny bez fizyki. Przecież to nonsens! Pomijam już taki przypadek, że uczeń wybierający się na historię sztuki będzie chciał prawdopodobnie uczęszczać na zajęcia z historii, historii sztuki oraz chemii. Niestety, takiej możliwości nie przewidział projektodawca. Skończmy wreszcie z tymi profilami i pozwólm uczniom na swobodny wybór przedmiotów, w zakresie których chcieliby się specjalizować!

A oto następny nonsens: Przyszły inżynier musi na maturze wykazać się umiejętnością napisania rozprawki o Kmicicu lub Wokulskim, ale nie musi wykazać się umiejętnościami związanymi z realizacją programu matematyki i fizyki. Jak w takiej sytuacji mamy przekonać uczelnie wyższe, by zrezygnowały z egzaminów wstępnych i honorowały nasze matury. Jeśli już mowa o przygotowaniu do matury i studiów, to pragnę zauważyć, że uczeń wybierający się na polonistykę będzie miał (tylko w V etapie!) aż 18 godzin tego języka, zaś przyszły inżynier jedynie 6 lub 7 godzin fizyki. Czy to jest sprawiedliwe wobec tego ucznia? Czy Polsce potrzebni są jedynie literaci?

Niestety, nie rozwiązano też problemów szkolnictwa zawodowego. Nadal łączy się tam kształcenie ogólne z zawodowym. Nadal przygotowuje się uczniów równocześnie do zawodu, matury i studiów. Tego nie da się DOBRZE zrobić! Poza tym technika zaczyna się zbyt wcześnie i trwa zbyt długo.

Reasumując: Chcemy dobrze uczyć i czekamy na taką reformę, która nam to umożliwi!

WALDEMAR REŃDA
Wojewódzki Ośrodek-Methodyczny
w Katowicach

sprawy emerytalne

PATRZMY W PRZYSZŁOŚĆ...

Otrzymujemy wiele listów i telefonów z pytaniami: co czeka nas w przyszłości w związku z zapowiadanymi zmianami emerytalnymi?

O zasady nowego systemu emerytalnego pytają młodzi, chcący decydować już dzisiaj, czy ubezpieczać się dodatkowo w funduszach prywatnych, a to przecież spory wydatek. Osoby zbliżające się do wieku emerytalnego chcą z kolei wiedzieć, ile stracą lub zyskają pracując nadal i w związku z tym „podpadając” pod nowy system emerytalny.

Zacznijmy więc od podstawowej kwestii, jakie są różnice między starym (czyli obecnym) a nowym systemem? Spójrzmy na to zestawienie.

	SYSTEM STARY	SYSTEM NOWY
wysokość emerytury	24 proc. kwoty bazowej + po 1,3 proc. podstawy wymiaru za każdy rok składkowy + po 0,7 proc. za każdy rok nieskładkowy	kapitał emerytalny uzbierany ze składek, podzielony przez oczekiwaną długość trwania życia w momencie przejścia na emeryturę
minimalny staż	20 lat dla kobiet, 25 lat dla mężczyzn	25 lat dla obu płci
minimalna emerytura	finansowana ze składek — obecnie ok. 36 proc. średniej płacy krajowej, przy czym poziom ten corocznie maleje	uzupełniana z podatków — 28 proc. średniej płacy. Należy się po ukończeniu 65 lat i przepracowaniu co najmniej 25 lat.
okresy nieskładkowe	między innymi wojsko, studia, urlop macierzyński	nie istnieją
wiek emerytalny	60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn przy przepracowaniu minimalnego stażu	minimalny wiek emerytalny dla obu płci — 62 lata
waloryzacja emerytur	kosztowo-płacowa: według emeryckiego koszyka cen towarów i usług, możliwe zwiększenie w miarę możliwości budżetu państwa	kosztowo-płacowa: według emeryckiego koszyka cen towarów i usług, możliwe zwiększenie w miarę możliwości budżetu państwa
przywileje branżowe	wcześniejsze emerytury dla pracujących w szkodliwych warunkach i w szczególnym charakterze (m.in. górnicy, nauczyciele, artyści)	tylko za dodatkową składką. Jeśli ktoś chce iść wcześniej na emeryturę — dostanie mniejsze świadczenie
kapitalizowana, czyli inwestowana składka	nie ma	część składki wnoszona do jednego z kilkunastu funduszy emerytalnych, inwestowana i pomnażana przez Powszechne Towarzystwo Emerytalne
podatki	składki wolne od podatku — opodatkowane emerytury	w I i II filarze składki wolne od podatku, opodatkowana emerytura, w III filarze — składka opodatkowana, emerytura wolna od podatku

OKRES PRZEJŚCIOWY

Emerytury będą się składały z dwóch filarów. W tzw. okresie przejściowym przewidziano trzy grupy świadczeniobiorców:

- pobierających „nową” emeryturę z I i II filaru,
- pobierających „nową” emeryturę tylko z I filaru,
- pobierających wyłącznie „stara” emeryturę.

UWAGA: nowe przepisy nie będą dotyczyć także osób w wieku poniżej 50 lat, w wypadku gdy w momencie wejścia w życie nowego systemu:

- używały prawo do wcześniejszego wieku emerytalnego (bo pracowały w warunkach szkodliwych — na przykład górnicy, lub w szczególnym charakterze — na przykład nauczyciele),
- mogłyby przejść na wcześniejszą emeryturę nie później niż za trzy lata i przez te trzy lata pracowały w szkodliwych lub szczególnych warunkach.

Wszyscy inni, którzy chcą przywilejów branżowych, mogą je mieć, ale tylko pod tym warunkiem, że będą wpłacać dodatkową składkę. Problem przywilejów branżowych — twierdzą projektodawcy — może także rozwiązać III filar, na przykład w pracowniczych programach emerytalnych.

Także przejściowo:

- składkę na fundusz II filaru płacą obywatelsko wszyscy pracujący, którzy nie ukończyli 30 lat,

- osoby pomiędzy 31. a 50. rokiem życia będą mogły wybrać, czy chcą wejść do nowego systemu. Jeśli tak — będą otrzymywać emeryturę ZUS-owską według nowych zasad oraz świadczenie z funduszu emerytalnego. Jeśli nie — tylko „zreformowaną” emeryturę z ZUS,

- osoby po 50. zostają w starym systemie, a więc będą otrzymywać emeryturę według starych zasad.

KONTA INDYWIDUALNE

Część emerytury pochodzącą z I filaru otrzymywalibyśmy z ZUS, któremu wpłacilibyśmy składkę w wysokości 36 proc. swoich zarobków, czyli 80 proc. obecnej składki.

Nadal będzie to system repartycyjny, czyli oparty na umowie pokoleniowej, a więc ze składek pracujących będą na bieżąco finansowane świadczenia emerytów i rencistów.

I filar obejmie wszystkie osoby, które w momencie rozpoczęcia reformy nie ukończyły 50 lat.

Emerytura zależałaby od tego, ile składkę zgromadzimy w ciągu całego zawodowego życia. Nasze wszystkie składki zebrane w tym filarze tworzyłyby nasz Międzypokoleniowy Kapitał Uprawnień Emerytalnych.

Skąd będzie wiadomo, ile uskładaliśmy? W tym właśnie celu **ZUS wprowadza od**

1998 r. konta indywidualnego przebiegu ubezpieczenia.

Konto byłoby specjalnym rachunkiem, na którym ZUS rejestrowałby długość stażu, wysokość zarobków i płaconej składki, sumę wpłaconych składek, urlopy, zwolnienia i wszystkie inne dane istotne dla wymiaru świadczenia.

Bylibyśmy regularnie informowani, ile zgromadziliśmy na swoim koncie, jaka jest sytuacja finansowa ZUS, a jeśli sobie tego zażyczymy — jaka będzie szacunkowa wielkość naszej emerytury w różnych momentach zakończenia kariery zawodowej. Dzięki tym informacjom wiedzielibyśmy, czego się możemy spodziewać na starość.

W praktyce wyglądałoby to tak, że dostawilibyśmy wydruk o stanie naszego konta oraz informację, w jakiej wysokości dostalibyśmy emeryturę, gdyby do końca kariery zawodowej nasza płaca pozostała na nie zmienionym realnym poziomie (a więc gdyby i nasza składka realnie nie uległa zmianie).

W momencie przejścia na emeryturę nasz „kapitał” posłuży do obliczenia wysokości naszej emerytury.

Świadczenia będą waloryzowane tak, jak obecnie — według emeryckiego koszyka kosztów utrzymania.

Państwo gwarantowałoby nam wypłatę świadczeń. Oznacza to, że jeśli z wysokości zgromadzonego kapitału wynika, że należy nam się co miesiąc określona kwota, to świadczenie w takiej wysokości musi być nam wypłacane do końca życia.

Emerytury zostałyby uwolnione od elementów tzw. socjalnych, które nie zależą od stażu i składki. Jednak zachowana zostałaby emerytura minimalna, która jest formą gwarancji państwa, że nasz dochód na starość nie spadnie poniżej określonego minimum, nawet jeśli ze względu na sytuację życiową nie zdołaliśmy zgromadzić odpowiednich środków na starość.

MINIMALNA EMERYTURA

kształtowałaby się na poziomie 28 proc. średniej płacy. Jednak prawo do niej nie będzie przysługiwało wszystkim bez wyjątku, lecz tym, którzy spełniają dwa warunki:

- osiągną wymagany wiek emerytalny (65 lat dla mężczyzn i kobiet),
- wypracują określony staż (25 lat).

Minimalna emerytura będzie częściowo finansowana z budżetu: jeśli ktoś nie wypracuje sobie emerytury na minimalnym poziomie, bo na przykład miał niskie kwalifikacje, był bezrobotny, wychowywał dzieci, wtedy państwo dopłaci mu różnicę.

Teraz minimalna emerytura jest **pokrywana ze składek wszystkich pracujących.** Nie jest to sprawiedliwa zasada, ponieważ minimalne świadczenie otrzymują tylko niektórzy — kosztem wszystkich płacących składki. Trzeba także pamiętać o tym, że co piąta osoba otrzymująca minimalną emeryturę nie wypracowała jej sobie — świadczenie tych osób jest wyższe od zarobków, jakie osiągały.

Dopłaty z budżetu, a nie z naszych składek, są sprawiedliwsze, choć podatki także płacimy z własnej kieszeni. Wszyscy bowiem, niezależnie od wysokości zarobków, płacimy 45-procentową składkę na ZUS, natomiast podatki mają progresywny charakter. Oznacza to, że bogatsi płacą więcej. A więc bogatsi będą w większym stopniu dokładać się do minimalnych emerytur. Jeśli natomiast ktoś nie spełni warunków wieku i stażu, wtedy państwo nie mu nie dopłaca i trzeba będzie się zadowolić tym, co się uzbierało. Oczywiście to rozwiązanie nie będzie dotyczyć rencistów. Będą oni otrzymywać dopłatę do minimalnej emerytury, bo przecież krótki staż pracy w ich wypadku spowodowany jest stanem zdrowia.

EMERYTURA I PRACA

W nowym systemie **będzie można bez ograniczeń łączyć emeryturę z pracą zarobkową.** Obecnie wysokość zarobków ma wpływ na wysokość świadczenia. Jeśli ktoś będąc na emeryturze dodatkowo zara-

bia do 60 proc. średniej płacy, wtedy ZUS wypłaca całą emeryturę. Jeśli do 120 proc. średniej płacy — ZUS zmniejsza świadczenie. Natomiast zarobki powyżej 120 proc. oznaczają zawieszenie całego świadczenia.

Wiek emerytalny będzie elastyczny powyżej wymaganego minimum (62 lata dla kobiet i mężczyzn). **Każdy będzie mógł zdecydować, kiedy chce przejść na emeryturę.**

Każdy, kto będzie chciał i mógł, może pracować dłużej, a wtedy jeszcze bardziej urosnie zgromadzony kapitał. Przepracowanie każdego roku ponad wymagane minimum zwiększy emeryturę. Stąd dłuższy minimalny wiek emerytalny ma być dla ubezpieczonego nie karą, ale realizacją zasady, że im dłużej pracuję, tym więcej dostaję.

Jeśli bowiem ktoś odejdzie na emeryturę na przykład w wieku 63, a nie 62 lat — jego emerytura wzrośnie o ok. 7 proc., jeśli w wieku 65 lat, a nie 64 — o kolejne ok. 9 proc., jeśli w wieku 66, a nie 65 lat — aż o następne ok. 10 proc. Jeśli natomiast ktoś dopracuje do 70., jego emerytura będzie nawet wyższa niż wynagrodzenie, które dostawał, co dziś jest niemożliwe (z wyjątkiem części osób pobierających minimalne świadczenia).

Ta zasada podniesie także bardzo niski (jeden z najniższych w Europie) rzeczywisty wiek emerytalny w Polsce (patrz niżej). Nowy system będzie bowiem zachęcał do dłuższej pracy.

Statystyczny Polak przechodzi na emeryturę w wieku 59 lat (mężczyźni) i 55 lat (kobiety), podczas gdy ustawowy wiek emerytalny to 65 i 60 lat. Co trzeci emeryt ma mniej niż 65 lat (mężczyźni) i mniej niż 60 lat (kobiety). W 1995 r. prawie 42 proc. emerytów mężczyzn i ponad 48 proc. emerytek kobiet sytuowało się w przedziale wieku 55—59 lat.

Gdyby osoby te nie przeszły wcześniej na emeryturę — twierdzi resort pracy — to wydatki na świadczenia byłyby mniejsze. Jednym ze skutków lawinowego wzrostu wcześniejszych emerytur był wzrost składki na ZUS (od 1990 r. do 1992 r. składka wzrosła z 38 do 45 proc.).

SKŁADKA

Składkę będą płacili **po połowie pracownik i pracodawca.** Ta zasada — która nie wpłynie na wysokość płac netto, ponieważ płace zostaną „ubruttwione”, czyli wzrosną o część składki — ma następujące zalety:

- pracownikowi będzie zależeć, by pracodawca odprowadzał za niego „swoją” część, co będzie zniechęcać do prób „omijania” systemu,
- każdy będzie wiedział, ile wpłacił,
- każdy będzie sobie zdawał sprawę z realnych kosztów systemu.

Wpłacana do ZUS składka zostanie podzielona na kilka części w zależności od rodzaju świadczeń. W ten sposób pieniądze nie będą iść do wspólnego worka; będzie wiadomo, ile jakie świadczenia kosztują i łatwiej będzie skalkulować wydatki ZUS.

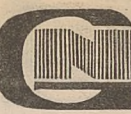
Składkę na emeryturę i rentę będziemy płacić od dochodów nie przekraczających 250 proc. średniej płacy. Obecna zasada, że składka jest płacona od całości dochodów niezależnie od ich wysokości, a emerytura wyliczana od nie więcej niż 250 proc. średniej płacy jest niesprawiedliwa, ponieważ jeśli ktoś lepiej zarabia, czeka go drastycznie niska w stosunku do zarobków i wpłaconych składek emerytura.

KIEDY NA EMERYTURY PRZECHODZĄ INNI (PRZECIĘTNIE)

Belg przechodzi na emeryturę w wieku 63,3 lat (mężczyźni) i 60,7 lat (kobiety). Ustawowy wiek dla kobiet i mężczyzn w tym kraju wynosi 65 lat.

Niemiec — w wieku 63,7 lat (mężczyźni) i 62,3 lat (kobiety) przy ustawowym wieku dla obu płci 65 lat.

Brytyjczyk — mający 65,4 lat (mężczyźni) i 60,4 (kobiety), przy ustawowym wieku 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet.



PODATEK DOCHODOWY

Pracuję w dwóch uczelniach — w uniwersytecie i w politechnice. W uniwersytecie płacę podatek dochodowy od 1/2 pborów, natomiast w politechnice od całości wynagrodzenia. Czy jest to zgodne z przepisami prawa podatkowego? Ponadto, czy przysługuje mi podwójna ulga podatkowa na pomoce naukowe, doksztalcenie się i inne wydatki związane z pracą? (J.K. Lublin)

Zgodnie z art. 22 ust. 9 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. z 1993 r. Nr 90, poz. 416 ze zm.) ustawodawca dopuszcza ustalenie kosztów przychodu z tytułu korzystania przez twórcę z praw autorskich i praw pokrewnych w formie zryczałtowanej w wysokości 50 proc. przychodu. Przedmiotem praw autorskich jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu przeznaczenia utworu (art. 1 ust. 1 ustawy z 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych — Dz.U. Nr 24, poz. 83 ze zm.). Tak więc wynagrodzenie otrzymywane z tego tytułu daje podstawę do naliczenia 50 proc. kosztów uzyskania przychodów, niezależnie od tego, jaki stosunek prawny łączy autora z podmiotem powierzającym mu wykonanie tych prac.

W przypadku umów o pracę, w ramach których realizowane są zajęcia objęte prawami autorskimi, istnieje możliwość ustalenia normy kosztów uzyskania przychodów w wysokości 50 proc. Decyzje kwalifikujące poszczególne zajęcia dydaktyczne, wykłady, seminaria wykonywane na podstawie stosunku pracy jako realizowane w ramach prawa autorskiego podejmują same uczelnie, które zorientowane są w charakterze prac wykonywanych przez poszczególnych nauczycieli zatrudnionych w danej uczelni. Z przedstawionego stanu faktycznego wynika, że uniwersytet uznał, iż wykonywana praca na podstawie umowy o pracę jest w całości realizacją prac autorskich i z tego tytułu tylko 50 proc. wynagrodzenia podlega opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych. Natomiast zajęcia prowadzone w politechnice nie zostały uznane jako realizacja praw autorskich. W związku z powyższym podatek dochodowy od osób fizycznych jest odprowadzony od całości wynagrodzenia, przy uwzględnieniu tylko kosztów uzysku przewidzianego w art. 22 ust. 2 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

W świetle art. 27a ust. 1 pkt 3b ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych podatek dochodowy ulega zmniejszeniu, jeżeli podatnik poniósł wydatki na zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych oraz wydawnictw fachowych bezpośrednio związanych z wykonywanym zawodem i wykonywaną pracą. Z tego tytułu podatnik może odliczyć od podatku 19 proc. kwoty stanowiącej trzykrotności najniższego wynagrodzenia pracowników za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy. Oznacza to, że powyższy limit jest ustalony dla podatnika niezależnie od liczby miejsc pracy, w których podatnik jest zatrudniony.

CZAS PRACY PRACOWNIKÓW ZATRUDNIONYCH PRZY PILNOWANIU

Od 1 stycznia 1998 r. przestały obowiązywać przepisy dotyczące czasu pracy pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu. Czy w związku z tym pracowników tych można zatrudniać według równoważnego czasu pracy (art. 129⁴ Kp), tj. 12 godzin z przerwą 24 godziny? (T.W. Rzeszów)

W świetle art. 20 ustawy nowelizującej Kodeks pracy (Dz.U. z 1996 r. Nr 24, poz. 110) 31 grudnia 1997 r. straciły moc obowiązującą przepisy wydane na podstawie art. 145 Kp w brzmieniu obowiązującym przed nowelizacją. Oznacza to, że do pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu od 1 stycznia 1998 r. będą miały zastosowanie przepisy działu VI Kodeksu pracy regulujące czas pracy, w tym prawo do co najmniej 39 dni dodatkowo wolnych od pracy.

Jak wynika z art. 129⁴ Kp, jeżeli jest to uzasadnione rodzajem pracy lub jej organizacją, pracodawca może zastosować równoważny system czasu pracy, w którym dobowy wymiar czasu pracy jest wydłużony do 12 godzin, a przeciętny tygodniowy wymiar czasu pracy nie przekracza 42 godzin na tydzień w przyjętym okresie rozliczeniowym. Podstawowym okresem rozliczeniowym w tym przypadku jest okres jednego miesiąca. W szczególnie uzasadnionych przypadkach jest dopuszczalne wydłużenie okresu rozliczeniowego do 3 miesięcy, pod warunkiem, że

wyrazi na to zgodę zakładowa organizacja związkowa, a jeżeli związki zawodowe w zakładzie nie działają — zostanie zawiadomiony właściwy okręgowy inspektorat pracy. Zastosowanie do pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu równoważnego czasu pracy z zachowaniem miesięcznego okresu rozliczeniowego należy do decyzji pracodawcy.

Należy podkreślić, że system i rozkład czasu pracy oraz terminy dni dodatkowo wolnych od pracy i pora nocna powinny być również dla tej grupy pracowników określone w regulaminie pracy.

TELEFONY SŁUŻBOWE A ROZMOWY PRYWATNE

Czy są jakieś przepisy regulujące kwestię nadużywania przez pracowników telefonów służbowych do celów prywatnych? (K.L. Głucholazy)

Nie. Jednak obowiązujące przepisy nie zabraniają wprowadzenia przez pracodawców opłat za rozmowy prywatne prowadzone w godzinach pracy przez pracowników z telefonów służbowych. Aby można było obciążyć pracownika opłatami za takie rozmowy, pracodawca powinien udowodnić, że rozmowy te miały miejsce i określić czas ich trwania. W tym celu niezbędne jest zainstalowanie odpowiednich urządzeń rejestrujących rozmowy telefoniczne oraz poinformowanie pracowników, że wszystkie rozmowy, których koszt przekracza np. 1 zł muszą być opisywane. Pracodawca może wprowadzić także miesięczny limit na rozmowy prywatne. Przekroczenie tego limitu powodować będzie konieczność opłacania przez pracownika kosztów tych rozmów. Podejmując te decyzje pracodawca powinien z wyprzedzeniem, najlepiej na piśmie poinformować wszystkich pracowników o nowych zasadach korzystania z telefonów służbowych dla celów prywatnych.

EKWIWALENT PIENIĘŻNY ZA URLOP WYPOCZYNKOWY

Z dniem 30 czerwca 1997 r. rozwiązałem umowę o pracę w drodze porozumienia stron (byłem zatrudniony w pełnym wymiarze czasu pracy). Następnie od 1 lipca 1997 r. z tym samym pracodawcą zawarłem umowę na 1/2 etatu na czas nie określony. Jestem pracownikiem administracyjnym i w okresie od stycznia do czerwca 1997 r. nie wykorzystywałem urlopu wypoczynkowego. Czy za okres od stycznia do czerwca powinienem otrzymać ekwiwalent za niewykorzystany urlop wypoczynkowy, czy też z uwagi na to, że w dalszym ciągu pracuję u dotychczasowego pracodawcy ekwiwalent nie przysługuje, a wyłącznie urlop w naturze w pełnym wymiarze? (A.J. Olsztyn)

Zgodnie z art. 171 § 1 Kodeksu pracy w razie niewykorzystania przysługującego urlopu wypoczynkowego w całości lub w części z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy — pracownikowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu. Zasada ta dotyczy wszystkich przypadków rozwiązania i wygaśnięcia umowy o pracę, w tym również sytuacji, gdy z byłym pracownikiem zostanie nawiązany ponownie stosunek pracy w niepełnym wymiarze czasu pracy. Podejmując pracę w niepełnym wymiarze czasu pracy pracownik uzyskał prawo do pozostałej części urlopu wypoczynkowego. Wynagrodzenie za tę część urlopu zostanie obliczone na podstawie wynagrodzenia obowiązującego po zmianie wymiaru czasu pracy. Należy zaznaczyć, że w przypadku przepracowania przez pracownika 6 miesięcy w pełnym wymiarze czasu pracy, a następnie w wymiarze 1/2 etatu (przy wykorzystaniu pełnego urlopu wypoczynkowego w miesiącu np. grudniu) pracownik otrzymałby za czas urlopu znacznie niższe wynagrodzenie niż suma ekwiwalentu za pierwszych 6 miesięcy i wynagrodzenia za część urlopu przysługującego za pozostały okres pracy.

ZAKŁADOWA NAGRODA W SFERZE BUDŻETOWEJ

Pracuję w Zespole Obsługującym Szkoły. Słyszałam, że z dniem 1 stycznia 1998 r. weszły w życie przepisy dotyczące zakładowego funduszu nagród, tzw. 13. Czy przepisy tej ustawy będą miały zastosowanie przy naliczaniu i wypłacaniu „13” za 1997 r.? (T.O. Katowice)

Nie. Z dniem 1 stycznia 1998 r. weszła w życie ustawa z 12 grudnia 1997 r. o dodatkowym

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

wynagrodzeniu rocznym dla pracowników jednostek sfery budżetowej (Dz.U. Nr 160, poz. 1080), której przepisy nie mają zastosowania do rocznych nagród za 1997 r. Nagrody te będą wypłacane według dotychczasowych przepisów.

Nowa ustawa określa zasady nabywania prawa oraz ustalania wysokości i wypłacania dodatkowego wynagrodzenia rocznego dla pracowników jednostek sfery budżetowej, które będzie zwane nie nagrodą, a wynagrodzeniem rocznym.

Pracownicy zatrudnieni w jednostkach sfery budżetowej będą otrzymywali wynagrodzenie roczne w wysokości 8,5 proc. sumy wynagrodzenia otrzymanego przez pracownika w ciągu roku kalendarzowego, za który przysługuje to wynagrodzenie, uwzględniając składniki wynagrodzenia przyjmowane do obliczenia ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy, a także wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy. Prawo do wynagrodzenia w pełnej wysokości nabywa pracownik po przepracowaniu u danego pracodawcy całego roku kalendarzowego. W przypadku nieprzepracowania całego roku kalendarzowego pracownik nabydzie prawo do wynagrodzenia rocznego w wysokości proporcjonalnej do okresu przepracowanego pod warunkiem, że okres ten wynosi co najmniej 6 miesięcy.

Jak przewidują przepisy ustawy, przepracowanie co najmniej 6 miesięcy warunkujących nabycie prawa do wynagrodzenia rocznego nie jest wymagane w następujących przypadkach:

- nawiązanie stosunku pracy w trakcie roku kalendarzowego z nauczycielem i nauczycielem akademickim zgodnie z organizacją pracy szkoły (szkoły wyższej),
- zatrudnienia pracownika do pracy sezonowej, jeżeli umowa o pracę została zawarta na sezon trwający nie krócej niż 3 miesiące,
- powołania pracownika do czynnej służby wojskowej albo do spełnienia obowiązku zastępczej służby poborowych,
- rozwiązania stosunku pracy w związku z:
 - a) przejściem na emeryturę, rentę szkoleniową albo rentę z tytułu niezdolności do pracy lub świadczenie rehabilitacyjne,
 - b) przeniesieniem służbowym, powołaniem albo wyborem,
 - c) likwidacją pracodawcy albo zmniejszeniem zatrudnienia z przyczyn dotyczących pracodawcy,
 - d) likwidacją jednostki organizacyjnej pracodawcy lub jej reorganizacją,
- podjęcie zatrudnienia:
 - a) w wyniku przeniesienia służbowego,
 - b) na podstawie powołania lub wyboru,
 - c) w związku z likwidacją poprzedniego pracodawcy albo ze zmniejszeniem zatrudnienia z przyczyn tego pracodawcy,
 - d) w związku z likwidacją jednostki organizacyjnej poprzedniego pracodawcy lub jej reorganizacją,
 - e) po zwolnieniu z czynnej służby wojskowej albo po spełnieniu obowiązku zastępczej służby poborowych,
- korzystania:
 - a) z urlopu wychowawczego,
 - b) z urlopu dla poratowania zdrowia,
 - c) przez nauczyciela lub nauczyciela akademickiego z urlopu dla celów naukowych, artystycznych lub kształcenia zawodowego,

— wygaśnięcia stosunku pracy w związku ze śmiercią pracownika.

Pracownik sfery budżetowej nie nabywa prawa do wynagrodzenia rocznego w następujących przypadkach:

- nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy trwającej dłużej niż dwa dni,
- stawiania się do pracy lub przebywania w pracy w stanie nietrzeźwości,
- wymierzenia pracownikowi kary dyscyplinarnej wydalenia z pracy lub ze służby,
- rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Wynagrodzenia roczne są wypłacane z wyodrębnionych na ten cel środków na wynagrodzenia. Wynagrodzenie roczne wypłaca się nie później niż w ciągu pierwszych trzech miesięcy roku kalendarzowego następującego po roku, za który przysługuje to wynagrodzenie. Pracownikowi, z którym rozwiązano stosunek pracy w związku z likwidacją pracodawcy, wynagrodzenie roczne wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy.

Należy jeszcze raz podkreślić, że roczna nagroda z zakładowego funduszu nagród za 1997 rok w jednostkach sfery budżetowej zostanie

wypłacona zgodnie z zasadami przewidzianymi w ustawie z 10 lipca 1985 r. o rocznych nagrodach z zakładowego funduszu nagród w państwowych jednostkach organizacyjnych nie będących przedsiębiorstwami państwowymi (Dz.U. Nr 32, poz. 141 ze zm.).

WYNAGRODZENIE ZA URLOP WYPOCZYNKOWY

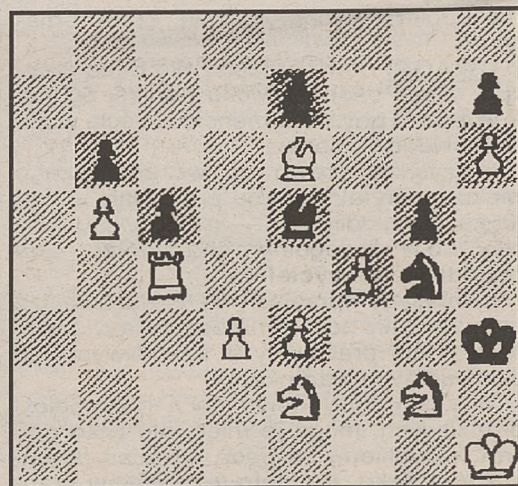
Jestem nauczycielką szkoły podstawowej. Od lutego 1996 r. do 22 lipca 1996 r. przebywałam na zwolnieniu lekarskim w związku z ciążą. Następnie od 23 lipca 1996 r. do 25 listopada 1996 r. udzielono mi urlopu macierzyńskiego, po którym od 26 listopada 1996 do 14 stycznia 1997 r. wykorzystywałam zaległy urlop wypoczynkowy. Do pracy wróciłam 15 stycznia 1997 r. i pracowałam do rozpoczęcia ferii zimowych. Pracuję w pełnym wymiarze zajęć i po powrocie z urlopu wypoczynkowego w styczniu 1997 r. przydzielono mi dodatkowo godziny nadwymiarowe w wysokości 1/2 wymiaru zajęć. Z jakiego okresu wynagrodzenie za godzinę ponadwymiarową powinno być uwzględnione przy obliczaniu wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy w okresie ferii zimowych — czy od września 1996 r. do stycznia 1997 r., czy tylko z okresu przepracowanego w 1997 r., tj. do rozpoczęcia ferii zimowych? (G.H. Kłodzko)

W świetle art. 67 ust. 1 ustawy Karta Nauczyciela nauczyciel za czas urlopu wypoczynkowego ma prawo do wynagrodzenia, jakie by otrzymywał, gdyby w tym czasie pracował. Wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe i zajęcia dodatkowe oblicza się na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu wszystkich miesięcy danego roku szkolnego poprzedzającego miesiąc rozpoczęcia urlopu, a jeżeli okres zatrudnienia jest krótszy od roku szkolnego — z tego okresu. Z uwagi na to, że Czytelniczka przez 4,5 miesiąca trwania roku szkolnego przebywała na urlopie macierzyńskim, a następnie na zaległym urlopie wypoczynkowym, nie miała w tym czasie przydzielonych godzin nadwymiarowych. Dlatego też przy obliczaniu wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy podstawę będzie stanowiło wynagrodzenie za miesiąc styczeń 1997 r., ponieważ w przypadku krótszego okresu zatrudnienia niż rok szkolny, do ustalenia wynagrodzenia za urlop bierze się płacę, jaką pracownik otrzymał w okresie, w którym pracował.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 5



MAT W TRZECH POSUŃIĘCIACH

Białe: Kh1, Wc4, Se2, Sg2, Ge6, b5, d3, e3, f4, h6

Czarne: Kh3, Ge5, Sg4, b6, c5, e7, g5, h7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

JEDYNY NA POLSKIM RYNKU TAK OBSZERNY I ZAWSZE AKTUALNY
PRZEZNACZONY DLA RÓŻNEGO TYPU PLACÓWEK OŚWIATOWYCH

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

Bohdan Orłowski
0-22 756 42 73

Książka-3 tomy—ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści lub **program komputerowy**—wersja dla DOS lub Windows.

Opracowanie zawiera:

- 340 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń: Sejmu, Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej, Ministra Finansów, Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, Ministra Zdrowia, Ministra Kultury i Sztuki oraz orzecznictwa Sądu Najwyższego,
- 440 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 140 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostrońnym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych ...

Książkę lub program wykorzystuje blisko 9500 placówek. Baza danych od ponad 6 lat jest systematycznie aktualizowana. Od 1 lutego 1998 r. w sprzedaży VI wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 listopada 1997 r. Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Programowanie komputerów, 05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16 P.O.BOX 43, tel. 022 7564273 fax: 022 7540393

DYREKCJA

PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza
do zwiedzenia wystawy



która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenatu) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek:

Dział Wystaw i Popularyzacji PMA

tel. 831-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)

ZEGARY SZKOLNE

WŁĄCZAJĄCE DZWONKI,
światła nocą, alarmy
BEZSTRESOWE DZWONKI
TABLICE WYNIKÓW sportowych
FOTOKOMÓRKI stopery, startery
najniższe ceny — najwyższa jakość

PAWTRONIK
elektronika profesjonalna
tel. (0-22) 37-05-87

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163B



SZTANDARY

+

DODATKI

poleca

f-a „HAFT-ART”

rok założenia 1966

D. J. Rynkowscy

60-349 Poznań-Grunwald,
ul. Jana Ostroroga 21
tel. 061-867-40-02

Zakład czynny od 7 do 17, również
w soboty i niedziele — wykonuje-
my szybko, fachowo, tanio, projek-
towanie sztandarów przez artystę
plastyka wysoka — jakość, gwa-
rancja 10 lat.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka języka polskiego (licen-
cjat, V rok filologii polskiej na Uniwer-
sytecie Gdańskim) oraz nauczyciel
historii (mgr) i języka angielskiego
(FCE) poszukują pracy z mieszka-
niem. Tel. (0-55) 76-21-41.

Nauczyciel języka niemieckiego (mgr
+ GDS + praktyka) poszukuje pracy
z mieszkaniem rodzinnym w zachod-
niej części Polski. Tel. 061 - 8619075.

Dyrekcja Publicznej Szkoły Podsta-
wowej w Stromcu zatrudni nauczycie-
la języka zachodniego. Zapewniamy
mieszkanie 2-pokojowe z wygodni.
Oferty należy składać pod adre-
sem: Publiczna Szkoła Podstawowa
26-804 Stromiec, ul. Radomska 27.
Tel. 048-13-43-13 wew. 45 wojewódz-
two radomskie.

Drażek rehabilitacyjno-gimna-
styczny przyścienny lub wolno-
stojący, dopuszczony do użyt-
ku szkolnego przez Instytut
Wychowania Fizycznego
i Zdrowotnego, przeznaczony
do wyposażania sal gimnasty-
cznych i gabinetów sprawności
ruchowej po atrakcyjnych ce-
nach oferuje producent: Firma
Fricco Rzeszów, 17 Pułku Pie-
choty 1, tel. (0-17) 852-27-16
wew. 26.

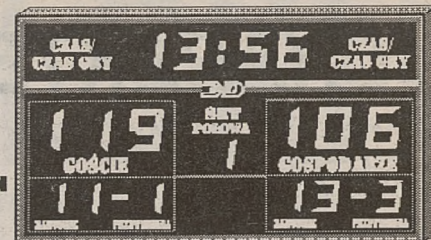
Natychmiast zatrudnię w nie-
pełnym wymiarze godzin inż.
budownictwa wodnego lub ląd-
owego (najchętniej emeryta)
— w charakterze nauczyciela
przedmiotów zawodowych.
Dyrektor Zespołu Szkół w Dę-
bem Andrzej Siwiec, tel. 774-20-
21 (do 18.00) lub 782-30-25 (po
18.00).

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE



WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- ZNAKOMITA WIDOCZNOŚĆ PRZY
ŚWIETLE SŁONECZNYM I SZTUCZNYM
- MOŻLIWOŚĆ STELOWANIA
BEZPRZEWODOWEGO
- WYSOKA BEZAWARYJNOŚĆ
- ZNIKOMY POBÓR ENERGII
ELEKTRYCZNEJ



PRODUCENT: FIRMA „3D” SP. Z O.O.
UL. KOŚCIUSZKI 27A, 85-080 BYDGOSZCZ
TEL./FAX 052/211-512, TEL. 052/210-277

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

oferuje Państwu

Tablicę Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwałą, estetyczną, czytelną, nieocenioną przy układaniu planu lekcji,
niezastąpioną w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim.
Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy Namawiamy Zapraszamy

PW KWAK Kczewo 83-304 Przodkowo

Tel. 058-681-97-08

ROZNE (od marca 1998 do lutego 1999) PODYPLOMOWE STUDIUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I ZDROWOTNEGO oraz KOREKTYWY

organizuje WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA — TWP
w Warszawie dla absolwentów wyższych uczelni o kierunku
pedagogicznym, po licencjacie lub z tytułem magistra pedagogi-
ki. Zajęcia będą prowadzone w Warszawie i w okresie wakacji
w Człuchowie. Wstępnie czesne planuje się na 2000 zł za dwa
semestry (możliwe opłaty w ratach). Zajęcia prowadzić będą
m.in. znani profesorowie: Z. Chromiński, K. Fidelus i A. Malinow-
ski.

Informacje o wymaganych dokumentach oraz pozostałe informa-
cje udziela

Dziekanat WSP — TWP, ul. Urbanistów 3, 02-397 Warszawa.

Tel. kier. 022 8229623, 6688680

Ostateczny termin zgłoszenia 15 II 1998 r.

O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń.

OGÓLNOPOLSKA SZKOŁA JĘZYKOWA

zatrudni

nauczycieli języka angielskiego i niemieckiego

na terenie całego kraju (również w małych miejscowościach) w wymiarze
od 1 do 4 dni w tygodniu.

Zgłoszenia zawierające życiorys, list motywacyjny, zdjęcie i kserokopię
dokumentu poświadczającego kwalifikacje językowe proszę przysyłać
listownie na adres: O.K. Centrum Języków Obcych, ul. Piotra Wysoc-
kiego 6, 20-045 Lublin, w terminie do 10 dni od ukazania się
ogłoszenia.

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinienia osobiste, grafika
do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68



WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1998 r. wynosi 20,80 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
- a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
- b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 05.03 — na II kwartał br.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
- Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
- Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
- Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

ZWIERCIADŁO POSTAW I CHARAKTERÓW

Timothy Garton Ash, młody historyk i publicysta brytyjski, jest dzisiaj w Polsce znany ze swoich artykułów zamieszczanych na łamach naszej prasy oraz jako autor „Teczki”. Książkę tę w przekładzie Michała Rusinka wydał w ubiegłym roku krakowski „Znak”.

Rzecz jest rodzajem obszernego reportażu, poświęconego głównie najnowszej historii Niemiec. Dwadzieścia lat temu jako student Oksfordu i dziennikarz Timothy Ash przybył do Berlina Zachodniego, początkowo tylko z zamiarem napisania pracy o dziejach tego miasta w czasach hitlerowskich. Jednak podzielone Niemcy bardziej go zafascynowały niż łatwo dostępne archiwa gestapo, którym zresztą także poświęcił sporo uwagi. Zachęcony przez promotora i korzystając z umowy o wymianie kulturalnej zawartej między Wielką Brytanią i NRD, odwiedzał wiele regionów Niemiec Wschodnich i raz po raz zjawiał się w jednej albo drugiej części przegrodzonego murem Berlina. Zbierał materiały do swoich artykułów w zachodnioniemieckim „Spieglu” i londyńskim „Spectatorze”, pisanych oczywiście pod pseudonimem oraz do przyszłej książki o NRD. W toku wędrówek i podczas rozmów z ludźmi utwierdzał się w bardzo krytycznej ocenie enerodowskiego systemu:

„... im bliżej ją [tzn. dyktaturę] poznawałem, tym bardziej jej nienawidziłem. Czy były to tajne przygotowania do pisarskiej akcji wywrotowej? Jak najbardziej.”

Jako zagraniczny dziennikarz tolerowany oficjalnie przez władze komunistyczne, odwiedzał ZSRR, Węgry, Czechosłowację. W Stocznicy Gdańskiej zjawiał się niemal w pierwszych dniach strajku, był potem w składzie ekipy dziennikarskiej towarzyszącej Papieżowi podczas jego pielgrzymki do kraju. Obserwował też przebieg naszych wyborów do Sejmu w pamiętnym czerwcu 1989 roku.

„W Polsce znalazłem ducha oporu, jakiego od dawna poszukiwałem” — czytamy w omawianej książce. „Kraj ten — z wierzchu biedny, brudny i zaniedbany, choć gdzieś tam pełen dawnego piękna — był czarujący dzięki ludziom, którzy tam mieszkali.” Timothy Ash podziwiał Bartoszewskiego, Michnika, poznał Marcina Króla, Wojciecha Karpińskiego, również poetę Ryszarda Krynickiego.

W Berlinie Zachodnim przemieszkował z młodymi ludźmi, których wydało

pokolenie buntowników 1968 roku, a raz w ich towarzystwie trafił do Café Vaterland na zebranie neofaszystów, którzy go dotkliwie pobili. Później nastąpiło obalenie berlińskiego muru, a w październiku 1990 przestało istnieć NRD.

Gdzieś w połowie lat 90. dotarł Ash do gmachu dawnego wschodnioniemieckiego ministerstwa bezpieczeństwa w Berlinie, gdzie teraz ma swoją siedzibę (trochę skróć tę nazwę) Urząd do spraw Materiałów Państwowej Służby Bezpieczeństwa byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, czyli — używając języka potocznego — Urząd Gaucka. Instytucja ta zajmuje się całymi tomami raportów tajnej policji — Stasi. Pracuje „u Gaucka”, jak pisze autor książki, około 3000 urzędników, a budżet tego „ministerstwa prawdy okupującego dawne ministerstwo strachu” byłby porównywalny z wydatkami... całego resortu obrony na Litwie.

„U Gaucka” każdy może zamówić i przejrzeć teczkę z dokumentami, głównie donosami, jakie na jego temat gromadziła w ciągu lat tajna policja NRD. Do końca czerwca 1996 roku — pisze Ash — zwróciło się o wgląd w swoje papiery 1.145.000 osób.

Teczka Timothy Asha zawiera 1 i k o 325 stron maszynopisu, podczas gdy znany mi z korespondencji katolicki działacz z Berlina dorobił się temu liczącego tych stron 2000. Teczka (księga raczej) śpiewaka opozycyjnego Biernanna ma, choć to trudne do uwierzenia, 40.000 stron. Informację taką odszukał Ash osobiście.

„Przypuszczalnie żadna dyktatura we współczesnej historii — czytamy w omawianej książce — nie miała tak szeroko rozgałęzionej i fanatycznie dokładnej tajnej policji jak NRD. Żadna demokracja we współczesnej historii nie zrobiła tak wiele, by ujawnić spuściznę poprzedniej dyktatury, jak nowe Niemcy”.

Zawartość d o s s i e r poświęconego własnej osobie pisarza raczej go nie zaskoczyła. Donosy — z kilkoma wyjątkami — nie wywoływały szczególnego oburzenia. W państwie totalitarnym, zatrudniającym 90.000 etatowych pracowników „bezpieki” i korzystającym z usług stutysięcznej rzeszy informatorów, już sama osoba cudzoziemskiego historyka, jego bardzo odważna ruchliwość, musiały wzbudzać zaintereso-

wanie „organów”. Śmieszyła czasem pruska pedanteria szpiclów, którzy na przykład co do minuty umieli odtworzyć przebieg jego spotkania z dziewczyną.

Czytanie teczek przez Niemców mających od dawna stałe miejsce zamieszkania, krewnych i sąsiadów, miało nierzadko dramatyczny przebieg. Kilka lat temu poznałem za zgodą nadawcy, wspomnianego już działacza katolickiego z Berlina, treść jego listów do polskich przyjaciół. Pisał, jak wiele przeżył odkrywając „usługę” dobrych znajomych, donoszących na niego do Stasi. Postanowił im to jakoś darować. Pisał następnie o tym, co działo się przy różnych innych stolikach „czytelni Gaucka”. O załamaniu rąk, okrzykach grozy...

Ash wspomina o rozpaczliwych następstwach takiej lektury. Kobieta dowiaduje się, że przez całe lata donosił na nią mąż. Inna — że przyjaciel długiego jej życia, który dziś jeszcze rano życzył jej „pomyślnego dnia w archiwum”. Byli i tacy, których zawartość teczek uspokajała. Kilku studentów martwiło się, że teczek na nich w ogóle nie założono, przez co wiele stracili w oczach koleżanek.

Jako pracownik naukowy Ash ma obecnie dostęp do danych osobowych o „informatorach”, a także o ich zwierzchnikach, oficerach Stasi. Znaczna część książki poświęcona została rozmowom z tymi ludźmi, zwłaszcza z jego „osobistymi” opiekunami. Żyją na wolności, łatwo było odszukać ich adresy. Często też — choć nie zawsze — goździki się na rozmowę z „obiektem inwigilacji”. Niczego się nie wypierali i raczej nie czuli wyrzutów sumienia. W tym właśnie, że haniebną pracę szpiclów tak wielu uznawało za coś zupełnie naturalnego, jest złośliwy aspekt książki. Bali się szantażu, represji, pomówień o sprzyjanie wrogom. Pewien pracownik naukowy, obywatel angielski, złąkł się zupełnie bezpodstawnych podejrzeń Stasi, że jest brytyjskim szpiegiem. Ze strachu i żeby dowiedzieć niewinności, został agentem nachodzących go agentów.

Dawny szef kontrwywiadu, generał Kratsch, rozmawiał chętnie i był dumny ze swojej działalności. Nie wypierał się skazywania „wrogów” na wieloletnie kary więzienia, także na śmierć. W rozmowie z Ashem oburzył się tylko raz, gdy ten spytał czy wie, jak wszyscy bali się Stasi. Przecież nie bał się nikt! A ludzie byli wdzięczni za ochronę i dziękowali za nią. W podobnym tonie odzywali się inni prominenci systemu.

Znajoma Asha, urzędniczka Urzędu Gaucka, czuje się niepewnie w dzielnicy, w której mieszka. Zbyt wielu ma sąsiadów z wczorajszej Stasi.

Bodaj 10 stycznia oglądałem w Wiedomosciach filmową relację z pochodzących sympatyków komunizmu w Berlinie. Szło ich — chyba się nie przesłyszałem — sto tysięcy! Flagi z sierpem i młotem. Czyli: nic prostego pod słońcem...

Jeśli wierzyć komentatorom amerykańskiej sceny politycznej, to gwarancje bezpieczeństwa naszego kraju zależą dziś do rozwoju prezydenckiej „afery rozporkowej” w Waszyngtonie! Gdyby nie kobitka zwiastująca się z romansu z głównym lokatorem Białego Domu, to zaoceniczna administracja dawno już by przycisnęła europejskich sojuszników w sprawie naszego członkostwa w NATO. Kiedy jednak sprawa dotyczy innych członków, to nasz interes niestety ciągle przegrywa... I pomyśleć, że zawdzięczamy to wszystko czarnaawej dziewczynie noszącej, jak na ironię, polsko brzmiące nazwisko.

Jeśli to może kogoś pocieszać, to dodajmy, że ponoć z tego samego powodu Kuba teraz nie zmienia ustroju — kiedy ekipa prezydenta zmuszona jest zajmować się sprawami tak niskimi, to w ogóle nie ma głowy do wyższych, czyli ustrojowych.

Gdy w Ameryce publikatory rozgrzebiują tajemnice prezydenckiej aliny, to nad Wisłą sprawę, za przeproszeniem, guana w ministerialnym gabinecie. Gdyby wierzyć tropiącemu sensację tygodnikowi „Nie”, nowemu ministrowi edukacji ktoś coś narobił i trwa poszukiwanie sprawcy oraz motywu. Obie te sprawy dokładnie wskazują, kto jakie ma miejsce w szeregu. Jeśli amerykańska brzmi groźnie, złowieszczo, to ta nasza żałośnie, śmiesznie i tak głupio, że aż wstyd przyznawać się do zamieszkiwania nad Wisłą. Typ złośliwy powie, że każdy ma taką aferę, na jaką sobie zasłużył i pewnie będzie miał rację, niestety...

PROPORCJE I SŁABOŚCI

Jeśli sobie dobrze przypominam, to nasze „afery i słabości” zawsze miały jakiś taki pospolity, siermiężny, charakter. Czy może być bohaterem prasowych doniesień dyrektor generalny, który niegdyś prawie po chłopsku bił żonę? Albo dajmy na to sekretarz stanu, który ponoć pod koniec urzędowania tak się zakochał, że parę razy zapomniat był przyjść do pracy? Czym wielce uradował personel, bo ten, jak każdy podwładny bardzo lubi, gdy szefowie za często nań jednak nie patrzą.

Mówiąc jednak szczerze, te przypadki naszych prominentów, to nic nadzwyczajnego, przecież w co drugiej wiosce i co drugiej gminie tak właśnie się zdarza. To już o wiele bardziej oryginalny był poprzedni minister edukacji, którego hobby było służbowe podróżowanie po bliskim i dalszym świecie. Tak się w tym zapamiętał, że nawet były premier, a zarazem przewodniczący SdRP narzekał, iż niestety nie jest mu dane spotkać się z ministrem — członkiem władz ich socjaldemokracji. Byłem tego świadkiem, więc w odróżnieniu od „Nie” wiem co mówię! Jeśli ktoś mi nie wierzy, to proszę poczytać zszywkę jednego z tygodników — właśnie na jego łamach pan minister składał regularne sprawozdania z niektórych swych wояży. I proszę sobie wyobrazić, że mimo tej nader częstej absencji w gmachu MEN właśnie ten lewicowy minister okazał się być tym reprezentantem zespołu sojuszników szefów resortu edukacji, który jednak ponoć zrobił najwięcej! W ten sposób bezpośrednio potwierdza się teza, iż tak naprawdę nieważne kto szefuje, najważniejsze, kto jest od konkretnej roboty. Lewica miała w ekipie parę „czarnych” charakterów, ale jak widać tradycyjnie już dbała o bazę, czyli właściwą obsadę odpowiednich służb urzędniczych. Gdybym więc był obecnym szefem resortu, to ostrożnie traktowałbym wnioski o odwołanie kolejnych kuratorów...

Karnawał mamy zatem w pełni, choć pewnie nie w takich rytmach, zwłaszcza politycznych, jakich byśmy sobie życzyli. Ale w naszej szerokości geograficznej bywa, że niektóre tony nadają inni.

No cóż, byle do wiosny. W końcu każda afery kiedyś się kończy, prawda?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADE nr 2

1		2		3		4		5		6		7	
		59	27			13		24		63		9	
	6			16	41		49						
9								10					
	14			53	39		7			4		54	
				11	12		13						
14	15		16					51		17		18	25
			33					56			48	47	
		8		36		40	58			34			
21									22				
	18		43				50			3		12	
			23		24		25						
				28	35		20				32		
26		27						28	29			30	
		26		2			42		46			60	
				31		32		33					
19		10			17		30			52		22	
34								35					
	37			15		62		21		11			
				36									
				57			23			1		45	
37							38						
	61		31				44	5			55		

Poziomo:

1) miejsce akcji „Chłopów”, 5) przyrząd gimnastyczny do skoków z obrotami, 8) córka Minosa, 9) miasto w Słowenii, 10) Jan — malarz scen batalistycznych wojen napoleońskich, 11) kolor bładoniebieski, 14) rzeka w Anglii, 17) rów kopalny pod okiem nieprzyjaciela, 19) z niewolnika żołnierz, 21) najstarsza dzielnica Paryża, 22) element semaforu, 23) składnik lecytyn, 26) skrzynia do przechowywania żywych ryb, 28) Salvatore, autor „Płonącej żyraby”, 31) rodzaj gamy, 34) ssaki z rodziny szopów, 35) skośny żagiel, 36) objaw wielu chorób alergicznych, 37) aerodynamiczny lub powietrzny, 38) szybki okręt wojenny.

Pionowo:

1) w języku łacińskim — wolno, zezwala się, 2) w przenośni — bywają lepkie albo długie, 3) potocznie — urodziwy młodzieniec, 4) miasto w Kamerunie, 5) krzepkie ramiona, 6) jednostka indukcji magnetycznej, 7) w japońskiej poezji lirycznej nierymowany utwór, 12) blok, cios skalny, 13) wieloryb gładkoscórny, 15) ratowniczy zespół, 16) górnicy, 17) i powietrza, i pociąg, 18) beniaminek, 20) zwierzchnik Eurosa, 24) opasuje kimono, 25) dobroczynne bóstwo morskie, 26) minerał, odmiana kalcytu, 27) przełęcz w północnych Wogezach (Francja), 29) szczep z Akwitarii, 30) eskimoskie M, 31) zamysł, pogląd na coś, 32) imię pierwszego człowieka na Księżycu, 33) wskazówka.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 63 utworzą hasło — aforyzm Sławomira Wróblewskiego. Rozwiązanie — samo hasło, tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.

UWAGA NAGRODY!

W wyniku losowania poprawnie rozwiązanych krzyżówek nagrody otrzymują:

Nr 25 z 1997 r. — hasło — aforyzm Seneki — „Nigdy nie będzie szczęśliwy ten, kogo dręczą myśli, że ktoś jest szczęśliwszy od niego”, nagrody niespodzianki wylosowały: **Anna Aptacy** (Cięćk) i **Irena Smieszek** (Toporzysko).

Krzyżówka pod choinkę — hasło „Anioł pasterzom mówił, Chrystus się wam narodził, w ubogiej stajence, w nie bardzo podłym mieście — Betlejem. Gloria, gloria. Czas już na pasterkę”. Nagrody w wysokości po sto złotych wylosowały: **Helena Prokopiuk** (Biała Podlaska) i **Maria Kasperowicz** (Iława).

Krzyżówka noworoczna — hasło — powiedzenie — „W sylwestra stary rok rzewnie żegnamy, a zarazem Nowy Rok, aby ziściły się nadzieje, huczonym toastem witamy”, nagrody niespodzianki wylosowali: **Bożena Kuśmirek** (Chojnice) i **Henryk Lizak** (Staszów). Gratulujemy. Wylosowane nagrody przesyłamy drogą pocztową.